NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

LUTY.

FILOZOFIA.

CHIMIIA STOSOWANA DO SZTUK.

Rapport zdany Wydziałowi Nauk matematycznych i fizycznych Instytutu narodowego, na seſsyi dnia 24. Czerwca osmego roku Rzeczypospolitey; przez Kommiſyą wyznaczoną do powtórzenia doświadczeń P. Acharda *względem cukru znayduiącego się w bórakach.* (*)

Między produktami, które człowiek ſtarał się wyciągać z roślin, cukier ieſt z liczby naypowszechniéy używanych. Smak iego słodki i przyiemny, własność służąca do zaprawy wielu pokarmów, napoiów, a nawet lekarſtw, słusznie go umieściły w rzędzie tych iſtot, bez których obchodzić się byłoby tém trudnieyszą dla nas rzeczą, że się ſtały przedmiotem piérwszéy potrzeby.

(*) *Kommissarze wyznaczeni do uczynienia tego rapportu byli OOb.* Cels, Chaptal, Fourcroy, Guyton, Parmentier, Tessier, Vauquelin, i Deyeux.

W czasach zwyczaynych, to ieſt, kiedy czynności handlowe nie są podległe żadnéy nieprzyzwoitości, wszyſtek cukier, który się rocznie wyrabia, wkrótce się wyprzedaie; a lubo spotrzebowanie onego ieſt wtenczas nader znaczne, uważano przecię, że cena iego zawsze się w miernym ſtopniu utrzymuie. Ten ſkutek pochodzący z wielkiéy liczby współkupczących, przynosi zyſk przedaiącemu i kupuiącemu: gdyż piérwszy może wyprzedać tyle cukru, ile mu go do magazynów przybywa; a drugi może także nabyć łatwo i bez wielkich wydatków tego towaru tyle, ile potrzebuie.

W czasie woyny rzeczy się inaczey maią: niebezpieczeńſtwo przewozu, trudność zamiany, a więcéy ieszcze zakupienia znaczne, w celu droższego potém, podług woli, przedawania, (czego sobie wtenczas bardzo wielu pozwalaią), wszyſtkie te okoliczności powiększaią cenę cukru do takiego częſtokroć ſtopnia; że go naywiększa część potrzebuiących nie ieſt w ſtanie kupować. Tymto przyczynom przypisać trzeba, że od lat 10. coraz wyżéy podnosiła się cena cukru, i że w pewnych epokach rewolucyi tak wysoko poszła, iż go tylko osoby maiętne kupować mogły.

Nie łatwo można było zapobieżeć podobnym nieprzyzwoitościom; lecz chcąc zapewnić się, że na to nie masz żadnych sposobów, należało ich piérwéy szukać przez rozmaite doświadczenia.

Podług mniemania powszechnie przyiętego, że trzcina cukrowa, nayobficiey cukier wydaie, rozumiano, iż dla doſtarczenia produktu tego, ile potrzeba, dosyć ieſt zaszczepić tę roślinę we Francyi.

Przewidywano ſtąd dwie wielkie korzyści: *1wsza*, że nie będzie potrzeba opłacać się cudzoziemcom. *2ga*, że łatwo będzie można doſtać cukru w każdym czasie, bez niebezpieczeńſtwa, w cenie umiarkowaney, która odtąd takim odmianom, iakim dotychczas podpadała, podlegać nie będzie.

Z liczby tych, którzy nie dawno zaprzątali się uprawą trzciny cukrowey we Francyi, wspomniémy tu Ob. *Bermond*.

Obywatel ten obrał grunt na plantacye swoie w departamencie Alpow nadmorſkich, w okolicach *Nicyi*, które słusznie nową *Tempe* nazwać można. Umiarkowane powietrze tego departamentu, iednego z usunionych naybardziey ku południowi Francyi, zdawało mu się dosyć zdatne do otrzymania pomyślnego ſkutku w doświadczeniach swoich. Jakoż trzcina doszła wysokości i grubości takiéy iak w Ameryce; lecz gdy przyszło do wyrobienia z niéy cukru, otrzymano tylko słodki sok kleiowaty, to ieſt syrop taki, który się wcale kryſtallizować nie dał. Cała ta robota była ukazana Wydziałowi przez Ob. *Cels*. Pamiętnik w którym ią umieszczono, zawiéra nadto szczegóły bardzo ważne, tak względem uprawy trzciny w powszechności, iako też względem znaków, po których można poznać iéy ſtan doyrzałości. Dopiero wtenczas, mówi nasz kolega, można bydź pewnym, że trzcina doſtarczy dobrego cukru, kiedy zupełnie doyrzeie: lecz aby ta doyrzałość naſtąpiła, nie dosyć ieſt wybrać grunt dobry, potrzeba ieszcze długiego nieprzerwanie ciepła i obfitéy wilgoci. Ale na naylepszym gruncie Rzeczypospolitey trudno sobie obiecywać po-

łączenie tych dwoch korzyści. Zima dłużey lub krocéy trwaiąca, na czas zawiesza czerſtwienie roślin (*vegetatio*); a ieśli ieſt rzeczą niezawodną, że w kraiach naycieplevszych nie można mieć przed rokiem trzciny doyrzałéy; łatwy ſtąd wypada wniosek, iż nie należy myśleć o uprawie trzciny cukrowéy we Francyi.

Z proby Ob. *Bermond* porównanéy z innémi tegoż rodzaiu doświadczeniami w różnych czasach, a zawsze bezſkutecznie czynionemi, okazuie się, że trzeba było wyrzec się powziętych nadzici. Jakoż nikt się potém więcéy rzeczą tą nie zatrudniał.

Toż samo prawie ſtało się z klonem cukrowym, który *Linneusz - Acer ſaccharinum* nazywa. Drzewo to łatwo rosnące w ſtanach zjednoczonych Ameryki, i corocznie doſtarczaiące dość obficie płynu cukrowego, z którego można wyrabiać cukier kryſtalizowany, obiecywało z początku korzyści od tak dawnego czasu szukane. Przeto zdawało się, że dosyć ieſt rozmnożyć tę roślinę we Francyi, aby z niéy corok odbierać sok cukrowy. Lecz gdy się nad tém głębiéy zaſtanowiono, przekonano się, że choćby wszyſtkie inne okoliczności sprzyiały, cukier z tego drzewa byłby droższy, niż ze trzciny.

Pozoſtało probować innych roślin, których słodycz zdawała się oznaczać bytność w nich cukru. Rzepy, marchwi, kasztanów, paſternaku, łodyg maizu, i t. d. naſtępnie doświadczano; lecz pomimo twierdzenia ludzi zapalonych, dowiedziono, że wszyſtkie te rośliny nie mogą za-

ſtąpić trzciny, i że prace dla wydobycia z nich cukru podięte, zawsze będą bezſkuteczne.

Taki był ſtan rzeczy, kiedy P. *Achard* Chimik Berlińſki ogłosił, że wynalazł sposób robienia cukru z buraków białych w takiey obfitości, iż licząc wszyſtkie wydatki, funt tego cukru nie kosztowałby więcey nad 6. soldów, albo 15. groszy Polſkich.

Przed 40. ieszcze laty *Margraf* także Akademik Berlińſki, okazał podobieńſtwo wyrabiania cukru z téy rośliny: lecz ponieważ ilość wyrobionego cukru, pomimo wszelkiey dokładności iego roboty, nie zdawała mu się doſtateczną, aby ſtąd można było mieć przyzwoitą korzyść; przeſtał na tém, że wywarzanie cukru z buraków, ogłosił iako proſty wynalazek, który był dowodem, iż nie sama tylko trzcina obfituie w cukier, ale go inne także rośliny zamykaią.

Lecz ieżeli *Margraf* powinien bydź uważany iako piérwszy wynalazca cukru z buraków, przyznać atoli trzeba, że lubo ten wynalazek był nader szacowny, nie miał iednak téy wagi, którą mu nadał P. *Achard*, ogłosiwszy, że za pomocą używanego przezeń sposobu, można z tego korzenia tyle wyrabiać cukru, iż w wielu przypadkach mógłby zaſtąpić mieysce cukru ze trzciny.

Pomimo sławy którą ma P. *Achard*, pierwsze ogłoszenie sposobu poſtępowania w tey mierze nie tak wielkie wrażenie uczyniło, iak sobie można było obiecywać. Nikt mu wprawdzie wyraźnie nie zadał, że iego wynalazek ieſt niedoſkonały; ale poczęto tworzyć wątpliwości, czynić rozmaite zarzuty, wreście zdania były niepewne,

a to samo oznaczało, że doświadczenia tego Chimika powinny były ieszcze bydź sprawdzone, aby ie można było mieć za niezawodne. Uwiadomiony o téy niepewności P. *Achard*, osądził, że ią należy uprzątnąć wspiéraiąc się na powadze wielu osob godnych wiary, w których obecności pracował: potém, aby niczego nie brakło, wydał w języku niemieckim Pamiętnik, w którym wyłożył cały swóy sposób postępowania z takiémi szczegółami, że łatwo można było iego doświadczenia powtórzyć.

Wszystkie dzieła peryodyczne wyścigały się z ogłoszeniem tego Pamiętnika, i wystawiły go tak pochlebnie dla autora, iż nikt nie wątpił o użyteczności wynalazku P. *Acharda*.

Ztémwszystkiém pozostała wielka rzecz do rozwiązania: trzeba było poznać, czy bóraki we Francyi tak są obfite w cukier iak w Berlinie. Jakoż łatwo było pomiarkować, że w przypadku przeciwnym ważność wynalazku P. *Acharda* byłaby bardziey ograniczona, że zapał z którym go przyięto we Francyi, powinien ustać, i że tém samém wszelkie nadzieie, które ztąd powzięto, pokazałyby się zawodne.

Aby więc w téy mierze mieć dostateczne zapewnienie, Wydział na wniosek iednego z swoich członków, osądził za rzecz potrzebną wyznaczyć Kommissyą, któraby się szczególniey zatrudniła doświadczeniami ściągaiącemi się do wywarzania cukru z bóraków.

Kommissya starała się usilnie zadość uczynić żądaniu Wydziału: a ieżeli nie wcześniéy okazała wypadek swoiéy pracy, pochodzi to ztąd, iż po-

wtarzaiąc i odmieniaiąc pokilka razy swoie doświadczenia, nie chciała opuścić żadnego sposobu, który osądziła za przyzwoity do uprzątnienia wszelkich wątpliwości i okazania prawdy.

Dla zachowania porządku w wykładaniu swoich doświadczeń, Kommissya podzieliła ten rapport na trzy części; *1wsza* zamykać będzie wyszczególnienie usiłowań czynionych, dla dokładnego okazania ilości cukru, zawartego w bórakach rosnących we Francyi. W *2giey* opisze się sposób roboty P. *Acharda*. *3cia* da poznać prace podięte w celu wydoskonalenia tego sposobu.

Część Pierwsza.

Usiłowania czynione dla poznania ilości cukru zawartego w bórakach.

Następuiące doświadczenia są prawie te same, które ogłosił *Margraf* w swoim Pamiętniku o cukrze rozmaitych roślin. Osądziliśmy za rzecz tém użyteczniejszą powtórzyć ie, że one podały sposób poznania ilości cukru znayduiącego się w bórakach, nad któremi czynić miano doświadczenia, i zapéwnienia się, czyli ta ilość iest taka, iaka się otrzymuie używaiąc sposobu P. *Acharda*, lub innych podobnych.

Ponieważ *Alkohol* (*) ma własność roztwarzania cukru, wzięliśmy pewną ilość tego płynu, i oczyściliśmy go (*rectifier*), tak dalece, że w 15. stopniu ciepła na termometrum *Romura*, okazał

(*) Alkohol *iest spiritus winny kilka razy przez dystyllacyą oczyszczony.*

37. ſtopień na aerometrze *Baumé*. W tym ſtanie zdał się nam dosyć oczyszczonym, aby mógł przynieść pożądane ſkutki.

Nie wiemy czyli *Alkohol* którego używał Margraf, był bardziéy oczyszczony, gdyż nie wymieniaiąc ſtopnia, twierdzi tylko, że był oczyszczonym iak naylepiey.

Potém doſtaliśmy gatunku bóraków zaleconych od P. *Acharda* iako nayobfitszych w cukier, to ieſt podługowatych, grubych, soczyſtych, z wierzchu czerwonawych, wewnątrz białych. Doſtarczył ich nam Ob. *Segeret* członek towarzyſtwa rolniczego w departamencie *Sekwany*, który ie miał z gruntu należącego do własney włości, w *Billancour* nie daleko *Sèvres*. Powierzchowność ich oznaczała, iż na dobrym gruncie urosły. Te korzenie świeżo wyciągnione z ziemi, oczyszczone i pokraiane w cienkie talerzyki, były złożone w suszalni. Trzeciego dnia uschły tak, że ie można było kruszyć, i utraciły trzy czwarte części swego ciężaru. Lubo zaleca Margraf utrzéć ie na proch, zdało się iednak rzeczą dogodnieyszą pokruszyć ie w drobne kawałki: w tym ſtanie wsypano ie w retortę. Do §. części bóraków tak sporządzonych, wlano 32. części *Alkoholu* oczyszczonego, iak się wyżey powiedziało. Po trzydniowém warzeniu w piaſku miernie ogrzanym, (*digeſtion ou bain de ſable*) zlano płyn.

Ten płyn miał kolor blado-cytrynowy i smak zupełnie cukrowy. Gdy oſtygł, naczynie wewnątrz okryte zoſtało mnóſtwem kryształów białych, tak dalece, że przezroczyſtość swoię po części utraciło. Poſtrzegłszy, że osiadanie kry-

ształów iuż uftało, kazaliśmy zlać *Alkohol* w naczynie osobne.

Na bóraki pozoftałe w retorcie wlano świeżego *Alkoholu*, i po czterodniowém warzeniu, zlano go iak piérwszy. Ten drugi płyn lubo słabszego był koloru niż piérwszy, miał iednak smak cukrowy. A gdy trzeci raz nalany *Alkohol* po kilkodniowém warzeniu nie miał smaku cukrowego, osądziliśmy, że wszyftek cukier znayduiący się w bórakach, na których czyniliśmy doświadczenie, był wyprowadzony.

Natenczas zmieszano wszyftkie trzy płyny, i za pomocą dyftyllacyi zmnieyszono ie trzema czwartemi częściami. W tym ftanie płyn pozoftały miał poftać prawdziwego syropu, tak co do gęftości, iako i co do smaku: wlano go w naczynie i zoftawiono, aby sam z siebie parował. Rozumieliśmy, że wkrótce zaczną się kryształy tworzyć; lecz dopiero w 10. dni powierzchnia iego okryła się ſkorupą kryształową, którąśmy oftrożnie ſkruszyli, aby ułomki iey zebrać się mogły na dnie naczynia. W kilka dni potém poftrzegliśmy kryształy dość wielkie na bokach naczynia, oddzielnie ukształcone. Kryształy te powiększały się nieznacznie: naoftatek, gdyśmy osądzili, że się iuż więcéy tworzyć nie będą, zlaliśmy syrop, który natenczas był tak gęfty, iak patoka.

Rozumieiąc, że ta gęftość przeszkadzała oddzielaniu się cukru, który powinien był ieszcze w sobie zamykać syrop, roztworzyliśmy go doftateczną ilością *Alkoholu*, i ogrzawszy go przez kilka minut w ciepłey wodzie (*bain marie*) zoftawiliśmy go znowu, aby sam z siebie parował. Po-

woli zaczęły się nowe kryształy tworzyć, lecz w małéy ilości: naoſtatek nic więcéy nie pozoſtało, tylko prawdziwe fusy (*melaſſe*) które się wcale kryſtalizować nie chciały.

Cukier otrzymany z dwoch kryſtalizacyi, o których mówiliśmy, po doſtatecznem ścieczeniu i osuszeniu, zważony, zamykał trzy szesnaſte części bóraków suchych w doświadczeniu użytych. Smak iego był przyiemny; a lubo miał kolor żółty, można go było użyć zamiaſt niektórych gatunków grubego cukru ze trzciny, które nie są zupełnie białe.

Powiedzieliśmy wyżey, że *Alkohol* użyty do wywarzenia bóraków suchych, wprzód nim się zgęścił, złożył na spodzie cząſtki kryształowe. Te cząſtki zdały się nam prawdziwym cukrem co do smaku i innych własności. Ciężar iego miał szesnaſtą część bóraków suchych.

Połączywszy cukier otrzymany przez rozmaite działania, o których wyżey mówiliśmy, pokazuie się: że dwie części cukru wyrobione zoſtały z 8miu części bóraków suchych, które iako się powiedziało, pochodziły ze 32. części bóraków świeżych, to ieſt maiących w sobie wilgoć roślinną.

Z tego więc piérwszego poſtrzeżenia, możemy wnieść, jako rzecz pewną, że bóraki suche, nad któremi czyniliśmy doświadczenia, zamykały w sobie cukru mogącego się krystalizować przynaymniey dwie 8me części swego ciężaru. Mowimy, *przynaymniey*: gdyż ieſt wielkie do prawdy podobieńſtwo, że w ciągu różnych działań, którym podlegały bóraki, pewna część cukru w nich

będącego, zamienioną została w słodki płyn kleiowaty (mucoso-sucré) niezdolny przyiąć żadney kryſtalizacyi. Do tego mniemania tém mocnieysze mamy powody; że z doświadczeń czynionych przez iednego z naszych kolegów, pokazało się, iż nayczyſtszy cukier, w iakimkolwiek bądź płynie roſtworzony, utraca w części własność kryſtalizowania się. Dla teycito zapewne przyczyny, po kryſtallizacyi został w naczyniu płyn nie mogący się kryſtalizować, podobnie iak i fusy cukru ze trzciny.

Lubo troſkliwość, z którąśmy doświadczenia nasze czynili, nie powinna była zoſtawić żadnéy wątpliwości względem rzeczywiſtéy ilości cukru będącego w bórakach; chcąc iednak mieć większą w téy mierze pewność, osądziliśmy za rzecz potrzebną powtórzyć też same doświadczenia na inney ilości bóraków suchych. Aże wypadki w tym razie porównane z pierwszemi okazywały bardzo małą różnicę; wnieśliśmy ſtąd, że produkt pierwszą razą otrzymany, ieſt taki, na którym można przeſtać, i że powinien służyć za fundament wszelkim rachunkom, któreby w téy mierze czyniono.

Dla dokończenia tey pierwszéy części naszéy pracy, potrzeba było ieszcze dowiedzieć się, ile cukru wyrobionego z bóraków przy pławieniu ubędzie. Na ten koniec 64. gran cukru tego roſtworzyliśmy w doſtatecznéy ilości *Alkoholu*. Płyn ten przecedzony, gdy cokolwiek wyparował, w potroyney kryſtalizacyi, wydał cukier podobny do pospolitego cukru lodowatego. Przy tey robocie ciężar iego zmnieyszył się osmą częścią.

Porównywaiąc teraz cukier któryśmy otrzymali z bóraków za pomocą *Alkoholu*, z cukrem który otrzymał *Margraf* tąż samą drogą, pokazuie się, że bóraki rosnące we Francyi obfitsze są w cukier, niż te których używał Margraf w Berlinie przed 40. laty. Jakoż Chimik ten z 8. uncyy bóraków suchych odebrał tylko $\frac{1}{2}$. uncyy cukru; gdy tym czasem tąż sama ilość naszych wydała bliſko trzy razy tyle.

Nie można téy różnicy przypisywać niedoſkonałości doświadczeń Margrafa: wiadoma ieſt bowiem dokładność, z którą on wszyſtkie swoie doświadczenia powtarzał: nie zaniedbał iéy zapewne w tém doświadczeniu, zwłaszcza że na pomyślnym iego ſkutku wiele zdawał się zakładać. Powiedzmy raczéy, że bóraki, z któremi czynił doświadczenie, nie były ani tak dobre, ani tego gatunku co nasze: może też w uprawie gruntu, na którym były sadzone, uchybiono. Ten oſtatni domysł potwierdza uwaga P. *Acharda* względem bóraków białych, które podług niego wtenczas tylko mogą wydać obficie cukier, kiedy były na dobrey ziemi sadzone.

Zapewniwszy się o bytności cukru w bórakach i ilość iego poznawszy, zatrudniliśmy się powtórzeniem doświadczeń P. *Acharda*.

Część Druga.

Sposób P. Acharda *wyrabiania cukru z bóraków.*

Sposób, którego trzymaliśmy się w powtórzeniu naſtępuiących doświadczeń, był nam udzielony przez naszego towarzysza *Van-Mons*, a ten

go miał od samego P. *Acharda*: umieszczono go potém w Nrze 95. Dzieiów Chimicznych.

Spósob ten zależy na tém, aby bóraki w dostateczney ilości wody póty gotować, póki tak nie zmiękczeią, że ie słomką przedziurawić można: potém należy ie w talerzyki pokraiać, i za pomocą tęgiey prasy sok z nich wycisnąć. Wytłoczyny moczą się w wodzie przez 12. godzin, poczem należy ie wycisnąć: naostatek idzie się do ewaporacyi płynu w obu razach otrzymanego.

Na ten koniec trzeba go bezprzestannie gotować póty, póki nie stanie się gęsty iak syrop płynny: lecz należy kilka razy go przecedzić przez sztukę materyi wełnianey, aby oczyścić z ciał obcych, które we środku pływaią, i czynią go mętnym. Syrop tym sposobem zgęszczony potrzeba zlać w obszerne donice, które stawią się w suszalni w cieple 30. do 35. stopni: wkrótce zacznie się zwolna zbiérać na powierzchni syropu skorupa kryształowa; którą należy skruszyć, gdy znacznie zgrubieie. A kiedy miasto tey skorupy da się widzieć cząstka żywiczna nieziarnista, będzie to dowodem, że iuż więcey płyn kryształizować się nie będzie. Wtenczas potrzeba wstrzymać parowanie. Pozostała reszta iest mieszaniną materyi kleiowatey i cukru mączastego. Aby cukier mączasty oddzielić od tego extraktu, wylewa się wszystko w worek płócienny zwilgocony, i wyciska się powoli: cukier mączasty zostaie się w worku, a extrat płynny odchodzi.

Cukier ten mączasty, mówi P. *Achard*, może służyć do tegoż użycia, co i cukier zwyczayny: przez pławienie można go uczynić zu-

pełnie białym, i dać mu kształt głów takich, iakie są w handlu.

Trzymaliśmy się z jak naywiększą dokładnością tego sposobu, któryśmy dopiero opisali. Wypadki oznaczone przez P. *Acharda*, miały miejsce: uważaliśmy nadto, że gdy płyn pocznie wrzeć, traci prawie zupełnie smak cukrowy, i wtenczas go dopiero nabywa, kiedy wyparuie do połowy, i gdy się oczyści z szumowin, które obficie na wierzch spływaią przez cały czas gotowania.

Naywiększa trudność, którey doznaliśmy w tém doświadczeniu, zależała na wynalezieniu stopnia, do którego syrop miał bydź zgęszczony, aby się łatwo mógł kryształizować.

Postrzegliśmy także, iż dla łatwieyszego otrzymania kryształów, naylepiey iest czynić doświadczenie na znaczney ilości bóraków. W małych probach, syrop wyciągniony nayczęściey wcale się nie kryształizował: zdawało się, że wszystek cukier, w nim będący, zamienił się w słodki płyn kleiowaty, którego własność iest, że się wcale nie kryształizuie. To postrzeżenie dało nam powod, żeśmy od razu czynili doświadczenie na 1152. łótach bóraków. Większey nad tę ilość nie użyliśmy, nie maiąc naczyń, iakieby do takiego doświadczenia były potrzebne. Te 1152. łótów bóraków wydały syrop, z którego, za podwóyną kryształizacyą, otrzymaliśmy cukru mączastego 18ście łotów. Cukier ten był szary, brudny i nie przyiemnego smaku. Staraliśmy się go oczyścić przez rozpuszczenie w wodzie i klaryfikowanie białkiem iaia. Płyń ten potém wystawiony na parowanie i kryształizacyą wydał mąkę

cukrową nie tak ciemnego koloru iak pierwsza. Za powtórném i trzeciém oczyszczeniem ieszcze bardziey zmnieyszył się iey kolor: co nam dało pochop do mniemania, że ią można uczynić doskonale białą, za kilkokrotném powtórzeniem działań używanych, przy pławieniu cukru.

Oftrzedz tu należy, że za każdem przeczyszczeniem, cukru mączaftego znacznie ubyma: wyrachowaliśmy, że chciawszy go póty oczyścić, pókiby nie zoftał zupełnie białym, ciężar iego zmnieyszyłby się do trzeciey części.

Lecz nie dość było okazać, że można wyrabiać czyfty cukier z mąki cukrowey bóraków; należało ieszcze porównać ilość cukru, który wydaie mąka cukrowa ze trzciny, z ilością cukru wyrobić się mogącego z mąki cukrowey z bóraków. To porównanie tém ieft potrzebnieysze, że da poznać, która z nich z większym pożytkiem może bydź użyta do pławienia. (*rafinage*)

Na ten koniec doftaliśmy cukru mączaftego ze trzciny i z bóraków: obadwa pochodziły z piérwszéy kryftalizacyi syropów. Wysuszywszy ie w wolném cieple, wsypaliśmy równą część obu w alkohol oczyszczony. Po przewarzeniu, płyny przecedzone parowały póty, póki się w gęfty syrop nie zamieniły. We 48. godzin poftrzegliśmy kryftały, których liczba i wielkość coraz się bardziey powiększała. Gdy te kryształy należycie osiąkły i wyschły, pokazało się, że cukru z mąki cukrowey z bóraków, iedną szesnaftą częścią było mniey, niż ze trzciny. Wreście oba te gatunki cukru były dość czyfte i do zwyczaynego zażycia zdatne.

Stąd wypada *1od.* że postępuiąc sposobem P. *Acharda*, można otrzymać z bóraków prawdziwą mąkę cukrową. *2re.* że między cukrem wyrobionym z téy mąki, i cukrem który wydaie mąka cukrowa ze trzciny, zachodzi mała różnica: gdyż ta więcey wydaie cukru czyftego niż pierwsza, lubo się obie iednakowym sposobem czyszczą. *3cie.* że postępuiąc sposobem zaleconym od P. *Acharda* w wyciąganiu z bóraków syropu daiącego mąkę cukrową, część cukru tey rośliny, tak się rozrabia, że się nie może krystalizować: gdyż więcey otrzymać można mąki cukrowéy świeże bóraki polewaiąc alkoholem, niżeli ie wprzody gotuiąc.

To oftatnie poftrzeżenie dało nam pochop do probowania, czyby nie można było wydoskonalić sposobu roboty P. *Acharda*. Lubo usiłowania w tym celu czynione nie odpowiedziały zupełnie naszym życzeniom, osądziliśmy iednak za rzecz użyteczną dać ie poznać tym, którzyby chcieli się potém zatrudnić wydoskonaleniem téy roboty. Ta pobudka skłoniła nas do umieszczenia ich w tym rapporcie.

Część trzecia rapportu w następuiącym Numerze.

MORAL-

MORALNOŚĆ.

Swistaczka.

Historya prawdziwa, którą Franklin napisał do swego synowca.

Gdym dopiero był w siodmym roku, przyiaciele w dniu świątecznym, napełnili moię kieszeń miedzianą monetą. Pobiegłem prosto do sklepiku, w którym przedawano cacka dla dzieci. Widziałem u drugiego dziecięcia świstaczkę, i bardzo mi się podobała; ofiarowałem więc i dałem wszystkie pieniądze, abym podobney mógł dostać.

Wróciłem do domu, nieskończenie kontent z moiey świstaczki: świstałem bez przestanku, naprzykrzaiąc się przez to całemu rodzeństwu. Bracia, siostry i krewni dowiedziawszy się, co moia świstaczka kosztowała, powiedzieli mi, żem cztery razy więcey, niżeli warta była, zapłacił. Pomyśliłem sobie natenczas, ilebym mógł dobrych rzeczy kupić za pieniądze, którem nieroztropnie stracił. Tyle ze mnie żartowali, że z całéy siły płakać zacząłem, a zastanowienie się więcey mi sprawiło zgryzoty, niżeli świstaczka dać mogła uciechy.

Jednak to zdarzenie było mi pożyteczne w ciągu dalszego życia. Nie zapomniałem moiego nierozsądnego kupna: ile razy miałem chęć do iakiey rzeczy niepożyteczney, mówiłem do siebie, *nie płać nadto drogo świstaczki*, i schowałem pieniądze do kieszeni.

Dorosłem, wyszedłem na świat, uważałem sprawy ludzi, i znalazłem wielu, tak iest, bardzo wielu, *którzy drogo płacili świstaczkę.*

Gdy widziałem kogo staraiącego się ze zbytnią usilnością o łaski dworu, tracącego czas na pokoiach dworskich, i dla wyniesienia się poświęcaiącego spokoyność swoię, a podobno i przyiacioł; mówiłem do siebie: *ten człowiek nadto drogo płaci świstaczkę.*

Gdy widziałem drugiego uniesionego ambicyą, chciwego popularności, zaprzątnionego ustawicznie intrygami politycznemi, zaniedbuiącego własnych interessów, i przez takie głupstwo niszczącego własny maiątek, pomyśliłem; ani wątpić, *ten człowiek bardzo drogo płaci swoię świstaczkę.*

Gdym spoktał łakomego, który się wyrzekał wszystkich przyiemności życia, ukontentowania w czynieniu drugim dobrze, szacunku obywatelów, aby zadosyć uczynił swoiey żądzy w zbieraniu pieniędzy; *biedny człowieku*, mówiłem do siebie, *prawdziwie zanadto drogo płacisz twoię świstaczkę.*

Gdym widział człowieka zaiętego roskoszami, poświęcaiącego ukształcenie rozumu i maiątek iedynie dla uciech zmysłowych; człowieku oszukany, mówiłem, zgryzoty sobie daiesz, nie zaś roskoszy: *bardzo drogo płacisz twoię świstaczkę.*

Widząc drugiego kochaiącego się w stroiach, w pięknych sprzętach, w pysznych koniach i karetach więcey niż mu pozwalał maiątek, zaciągaiącego długi, i kończącego życie w więzieniu; ach mówiłem, *drogo on i nadto drogo zapłacił swoię świstaczkę.*

Gdym widział młodą, przyiemną i piękną panienkę, zaślubioną człowiekowi twardego i grubiańskiego charakteru; biedna dziewczyna, mówiłem, *co za szkoda, że tak drogo zapłaciła za swą świstaczkę!*

Słowem, zdaie mi się, że po większey części nieszczęścia ludzi ztąd pochodzą: iż nie umieią szacować rzeczy podług ich prawdziwey wartości: i *że nadto drogo płacą swoie świstaczki.*

KALEKA z GOLDSMITHA.

Powiedziano często, i nic nadto prawdziwszego, że połowa ludzi nie wie, iak druga żyie. Nieszczęścia wielkich ściągaią naszę uwagę. Wysadzamy się na piękne wyrazy nad temi ślachetnemi ofiarami fortuny. Jednak człowiek, cierpiący na wyższym stopniu, mniey iest nieszczęśliwy, iak drugi. Nie wielka rzecz pokazać się stałym w w nieszczęściu, gdy nas w tém podziwienie i litość innych ludzi umacnia: wtedy przez samę próżność można bydź odważnym. Ale człowiek nieznany, pogardzaiący przeciwnością, a nie maiący przyiaciela, któryby go pokrzepiał i litował się nad nim, taki prawdziwie iest wielkim.

Gniewam się, słysząc *Owidyusza*, *Cycerona*, *Rabutyna*, gorzko się uskarżaiących na swoie nieszczęścia, dlatego, że im zabroniono odwiedzać pewne mieysce ziemi, do którego nierozsądnie swoię szczęśliwość przywiązali. Takie nieszczęście może się nazwać przyiemném życiem, ieżeli ie porównamy z tém, co cierpią w nayniższych klassach ubodzy, bez naymnieyszego mruczenia.

Sławni ci biedacy, iedli, pili, spali podług upodobania, mieli niewolników do swoiey usługi, mieli sposób życia zabezpieczony; gdy tyle podobnych im ludzi muszą się błąkać przez całe życie, bez przyiaciela, któryby ich wspomógł, i prawie bez mieysca, w którémby głowę swoię przychylić mógli.

Naſtępuiące zdarzenie było mi powodem do tych uwag. Pewnego dnia napotkałem ubogiego człowieka, którego znałem w dzieciństwie: żebrał w okolicach Londynu, maiąc suknią maytka a nogę drewnianą. Ponieważ wiedziałem, że był dawniey człowiekiem uczciwym i pełnym przemysłu, chciałem się oświecić, co go do tak nędznego ſtanu przyprowadziło. Dawszy mu wsparcie podług moiey możności, spytałem się o iego przypadki, które mi w naſtępuiącym sposobie opowiedział.

„Co się tycze moich nieszczęść, nie mam przyczyny użalać się na nie: gdybym nie utracił nogi, i nie był przymuszony żebrać, nie byłbym chwałabogu nędznieyszy od drugiego. *Bille Tibbs* z naszego regimentu ſtracił obiedwie nogi, a prócz tego i oko: ale ia, za co bardzo dziękuię Bogu, byłem od niego szczęśliwszy.

„Urodziłem się w *Schropſchire*, móy oyciec był wyrobnikiem, miałem pięć lat, gdy mię odumarł. Ponieważ często odmieniał mieysce, posłano mię z jedney wsi do drugiey, a z tey do trzeciey, abym był żywiony kosztem Parafii. Miałem iakąkolwiek poiętność, i przedsięwziąłem nauczyć się czytać, gdy Fabrykant dał mi młot w rękę, ſkorom go tylko mógł utrzymać, i u nie-

go przepędziłem lat pięć dosyć przyiemnie. Tylko dziesięć godzin na dzień pracowałem, a dawano mi ieść i pić za moię robotę. Prawda, że mi nie pozwalano wychodzić z domu, boiąc się żebym nie uciekł: mógłem iednak biegać w domu i na podworzu i całem się nie nudził. Oddano mię potém do rolnika, u którego wstawałem bardzo rano, a kładłem się spać dosyć późno. Jadłem dobrze, piłem dobrze, kochałem moię pracę, ale móy pan umarł, i trzeba było szukać szczęścia gdzie indziey.

Chodziłem z miasta do miasta, i naymowałem się, gdy znalazłem pracę, gdy iey nie znalazłem, nie miałem co ieść. Pewnego dnia przechodziłem przez pole, należące do Sędziego pokoiu, i zobaczyłem zaiąca. Ja zawsze tak rozumiałem, że czart przeklęty mię skusił, abym go moim kiiem ugodził. Cóżkolwiek bądź, zabiłem zaiąca i niosłem, gdym spotkał Sędziego który mnie nazwał szkodnikiem i złodzieiem. Uchwycił mię za kołnierz i chciał dowiedzieć się, kto iestem. Rzuciłem się do nóg iego, tysiąc razy prosiłem o przebaczenie, i powiedziałem wszystko, com tylko mógł wiedzieć o sobie: przecięż choć rzetelna była prawda we wszystkich moich słowach, Sędzia rzekł, że nie usprawiedliwiłem moiego sposobu życia. Posłał mnie do Londynu, do więzienia *Newgate*, ażebym był wywieziony z kraiu, iak włoczęga.

Niesłusznie ludzie źle mówią o więzieniach: ia doświadczyłem, że tam iest bardzo dobrze. Mało widziałem tak przyiemnych domów iak *Newgate*: nic nie robiłem, a brzuch zawsze miałem

naładowany. Ale nadto dobrze mi tam było, ftan tak szczęśliwy nie mógł trwać długo. Po upłynieniu pięciu miesięcy, wsadzono mię na okręt z dwóchset towarzyszami, i posłano na wyspy. Mogliśmy lepiéy tę drogę odprawić. Zamknięto nas na dole okrętu: dla niedoftatku powietrza, bliſko ſtu umarło, drudzy ledwie ocaleli. Gdyśmy przybyli na mieysce naszego przeznaczenia, przedano nas uprawiaczom trzciny cukrowéy: ia oddany byłem na lat siedem. Pracowałem razem z Negrami, i odbyłem wiernie moie lat siedem, iak uczciwemu człowiekowi przyſtoi.

Po upłynieniu tego czasu pracowałem, żebym miał o czém powrócić: powróciłem do Anglii bardzo kontent, żem obaczył móy kray, który zawsze kochałem. Obawiałem się, żeby mię znowu nie wzięto za włoczęgę: dlatego nie zapuszczałem się do Prowincyi. Bawiłem się w Londynie i w okolicach, i tam iak mógłem życie moie utrzymywałem.

Ten sposób życia mogę nazwać prawdziwém szczęściem. Pewnego wieczora, dwoch ludzi mię obaliło, a potém kazali iść za sobą, byli to werbownicy. Zaprowadzili mię do sędziego pokoiu, który mi dał do wyboru, albo zoſtać żołnierzem, albo maytkiem. Wolałem służyć na lądzie: posłano mnie więc do Flandryi, gdzie znaydowałem się na bitwach pod *Wal* i *Fontenoi*. Tak byłem szczęśliwy, żem tylko iednę ranę w piersi odebrał, a Felczer regimentowy nie długo mię uleczył.

Naſtąpił pokóy; oddalono mię ze służby. Nie mógłem pracować, bo rana mi dolegała: przedsię-

wziąłem więc zaciągnąć się do usług kompanii Indyyskiey. Prowadziłem tam woynę i w sześciu bitwach z Francuzami walczyłem. Nic pewnieyszego, że gdybym umiał czytać, byłbym został kapralem, ale żadnego nigdy nie miałem awansu; wpadłem w chorobę, i odprawiono mię ze służby. Wróciłem do Anglii maiąc 40. gwineów w kieszeni. Było to na początku dzisieyszéy woyny. Mniemałem, że mię na ląd wysadzą, gdziebym przyiemnie moie pieniądze wydał. Lecz rząd potrzebował ludzi: wzięto mnie więc do usług króla, pierwéy niż na ląd wysiadłem.

Officer powiedział, że mam głowę twardą, że zapewne umiałem dobrze rzemiosło maytka, tylko przez złość kryłem się z tém co umiem: Próżno świadczyłem się Bogiem, żem cale nie znał pracy morskiey: bił mię zawsze, abym się iey nauczył. Ale miałem w kieszeni moie 40. gwineów i nie dbałem o to że mnie bili: miałbym dotąd te pieniądze, gdyby nasz okręt nie był zabrany od Francuzów.

Zaprowadzono nas do *Brestu*. Większa część wymarła, nie będąc przyzwyczaiona żyć w więzieniu: iam się do tego przyzwyczaił i byłem zdrowy. Pewney nocy gdym spał na ziemi okryty kołdrą, bo zawsze lubiłem spać wygodnie, ieden z towarzyszów obudził mię: miał w ręku pochodnią, i rzekł: *Jakóbie! a chcesz zabić żołnierzy na warcie będących? bardzo dobrze*, odpowiedziałem, przecieraiąc sobie oczy. *Wstań więc, rozumiem, że coś dokażemy.* Wstałem, zarzuciłem na siebie kołdrę, bo to tylko iedno miałem odzienie, i wyszedłem aby zabić Francuza. Nie

nawidzę wszystkich Francuzów, bo chodzą w sandałach.

Nie mieliśmy broni: ale wiesz WPan, że ieden Angielczyk, może zawsze uderzyć na pięciu Francuzów: a zatém w liczbie dziesięciu uderzyliśmy na dwoch żołnierzy. Odebraliśmy im broń, zabili w mgnieniu oka, wybiegliśmy na brzég, wsiedli na łódź, i wypłynęliśmy na morze. Spotkaliśmy korsarza Angielskiego, który nas przyiął na swoię fregatę. W trzy dni potém fregata Francuzka doścignęła Korsarza: trzeba się było bić, Francuzi mieli 40. armat, my 23. trwała potyczka przez 3. godziny. Ja pewny ieftem, żebyśmy byli fregatę Francuzką opanowali, gdyby nasi wszyscy ludzie nie byli zabici. Ale na nieszczęście, gdy iuż miała się poddawać, ftraciliśmy okatniego człowieka.

Byłbym bardzo źle móy czas przepędził, gdyby mię byli do *Brestu* zaprowadzili. Lecz co było naywiększém dla mnie szczęściem, fregata Angielska spotkała nas i odbiła. Powinienem ieszcze WPanu powiedzieć, że w tey potyczce we dwoch mieyscach byłem raniony. Straciłem cztery palce u ręki lewéy i nogę. Ach! gdybym ci był w tym sposobie ranę odebrał na okręcie królewíkim, miałbym mieysce między inwalidami w *Greenwich!* . . . nie byłem tak szczęśliwy. Są ludzie, którzy przychodzą na świat ze srebrną łyżką u gęby, a drudzy przychodzą z drewnianą. Ale to wszystko iedno: ieftem zdrów, Bogu dzięki! i czegoż mam się smucić!

O prawdziwéy przyczynie zaraźliwéy śnieci w pszenicy, i o sposobach iéy zapobieżenia.

Zaraźliwa śnieć w pszenicy iest wtedy, kiedy albo wszystkie kłosy z jednego wyrastaiące nasienia, albo niektóre z nich, albo nakoniec kilka ziarn w jednym kłosie, pomimo należytey na pozor wielkości i kształtu, czarny i smrodliwy proch wewnątrz zamykaią. Zarazy téy różne dotąd naznaczano przyczyny. Mniemano, że mgły, deszcze, błyskawice, gatunki roli, odmiany xiężyca, i inne tym podobne okoliczności, sprowadzały tę szkodliwą na pszenicę zarazę. Lecz codzienne doświadczenia, byleśmy tylko dać na nie chcieli uwagę, iaśnie nas przekonywaią o fałszu tych domysłów. Jakoż mgła, choćby też naygrubsza, nie może sprawić zaraźliwéy śnieci w pszenicy, ani podczas zasiewu, ani podczas kwitnienia, ani nakoniec w czasie doyrzewania. Jeśliby bowiem mgła tym sposobem szkodzić miała podczas sieyby pszenicy; tedyby wszystkie role, w czasie pogody pszenicą zasiane, od śnieci wolne bydź powinny. Doświadczenie zaś okazuie, że i w naypogodnieyszym czasie zasiana pszenica, śniecią zarażona bywa. Jeśliby mgła szkodziła kwiatowi, iużby tém samém psuła ziarno w samym iego zawiązku, aniby to do swey zupełności przyyść nie mogło; kwiat bowiem nietylko sprawcą, ale też żywicielem iest owocu swoiego w początkach. Tymczasem wszystkie prawie śnieciste ziarna do należytéy przychodzą wielkości. Lecz i w czasie doyrzewania mgła śniecią pszenicy zarazić nie może. Gdyby się to bowiem stać

mógło, tedyby nie tylko wszystkie doyrzewaiące kłosy w całéy okolicy, którą mgła zaymowała, śniecią zarażone bydź musiały, ale nadto śnieć podobna przez sieybę rozkrzewiaćby się nie mogła. Każde bowiem zepsute nasienie iest martwą istotą, ani samo zeyść, ani drugiemu pięknie zeszłemu i okwitłemu zarazy swoiéy udzielić nie może. Z tém wszystkiem każdy doświadcza, że śniecista pszenica zasiana podobną sobie wydaie, choćby też podczas naywiększey okwitła pogody. Mgła zatém śniecią zarazić pszenicy nie może. Toż mówić o deszczach i błyskawicach. Grunt także choćby naygorszy nie iest przyczyną śnieci. Codzienne albowiem uczy doświadczenie, że równie na naylepszych, iak i na naygorszych gruntach pszenicznych śnieć się w ziarnie daie postrzegać. Co się tycze odmian xiężyca, tym śnieć przypisywać, równie nieroztropną iest rzeczą, iak mniemać, że stósowanie się w sieybie do odmiany téy planety, może gospodarzowi obsite żniwo zaręczyć. Ząbobon ten iest zabytkiem ciemnoty wieków przeszłych. Swiatli teraźnieysi rolnicy, iuż się więcéy do niego stosować nie zwykli. Ani więc mgła, ani deszcze i błyskawice, ani gatunek roli i odmiany xiężyca, są prawdziwą śnieci w pszenicy przyczyną. Fałszywe te mniemania stąd poszły zapewne, że gnuśni gospodarze nie chcąc zadawać sobie pracy w dochodzeniu prawdziwych téy zarazy przyczyn, przestawali na przypisywaniu iéy okolicznościom, przez które początek iéy iakożkolwiek wyłożyć mógli.

Prawdziwą przyczyną zaraźliwéy śnieci w pszenicy, iest pewien gatunek owadu tak drobnego,

że tylko przez drobnowidze doſtrzeżonym bydź może. Zwierzątka te w czasie przerabiania się soków w ziarku pszenicznym na mąkę, przegryzaią zwierzchnią iego ſkórkę, i iaia swoie tam złożywszy natychmiaſt zdychaią. Z tych iay w roku naſtępnym nowe wychodzą zwierzątka, i podobnymże iak pierwsze rozmnażaią się sposobem. I toć to ieſt przyczyną, dlaczego zarażona śniecią pszenica, również zarażoną wydaie. Z posianych bowiem śnieciſtych ziarnek, śnieciorodny wylągłszy się owad, doyrzewaiącym zdrowym pszenicy ziarnom, nowéy udziela zarazy. Że się prawdziwie iaia w śnieciſtey znayduią pszenicy, zapewniaią nas o tém doświadczenia robione przez Pana *Münchhauſen* i innych naturaliſtów, którzy za pomocą ſkieł powiększaiących doſkonale się o ich bytności przekonali. Czarny i smrodliwy proch, w którym te iaia są złożone, ieſt owocem mącznego soku, który przez otwór od owadu zrobiony na powietrze wychodząc, kiśnie i czernieie. Podobną ieſt rzeczą do prawdy, że młode zwierzątka karmią się nim w początkach życia swoiego. Lecz nie tylko owad ten w ziarkach się pszenicznych rozmnaża, ale też i w spleśniałym gnoiu swoie iaia ſkłada. Częſto się bowiem zdarza, że rola nayczyſtszą zasiana pszenicą, śniecią zarażone przynosi żniwo, gdy spleśniałym gnoiem nawieziona zoſtała. W nim to wylęgły owad, częścią po źdźbłach, częścią wiatrem uniesiony doſtaie się do kłosów, i tam odradzaiąc się szkodliwą śniecią pszenicę zaraża.

Poznawszy prawdziwą śnieci przyczynę, łatwo ieſt wynaleśdz na iéy zapobieżenie sposoby.

Ponieważ nasienie owadu śnieć sprawuie w pszenicy, więc to wszyſtko cokolwiek ią od tego płodu przez oczyszczenie lub wytępienie uwolnić może, nayſkutecznieyszym przeciwko zarazie będzie lekarſtwem. A naprzód, aby posiana pszenica śnieci nie wydała, można ią przed posianiem myć w wodzie. Mycie to, aby było ſkuteczne, tak odprawiać potrzeba. Nalawszy wody w naczynie iakie do połowy napełnione pszenicą, zamiesza się, i to co spłynie, iako wcale nieużyteczne oddali się na ſtronę: opadła zaś na dno pszenica bierze się częściami w sito, i póty się w wodzie biegaczey mocno rękami rozcieraiąc płócze, aż czarno farbować przeſtanie. Przez to mocne tarcie ziarka śnieciſte, iako miększe od zdrowych, rozprysną się, a woda wraz z czarną mąką nasienie przyszłego owadu uniesie. Lecz że namokła pszenica prędko pęczniele, ieśli więc natychmiaſt po wypłókaniu ma bydź posiana, sporszemi ią garściami po roli, aniżeli suchą rozrzucać potrzeba: inaczéy rzadkoby bardzo weszła.

Drugim sposobem na wygubienie śnieci w pszenicy na nasienie przeznaczoney, ieſt pomieszanie iéy z wapnem, popiołem, solą i gipsem, rozrabiaiąc te materye gnoiem rzadkim, uryną lub wodą. Oſtry ich kwas wciſkaiąc się przez zrobiony od owadu otwor w śnieciſte ziarka, wygryzie i zniszczy szkodliwe iego zawiązki. Do korca pszenicy bierze się pospolicie 2-2ga część korca wapna. Wapno to gasi się i rozrabia wodą, uryną, lub gnoiem rzadkim póty, aż wilgotnéy mączyſtości nabierze. Gdy cokolwiek oſtygnie, zmiesza się w iakiém naczyniu z pszenicą. Mie-

szana naymniey przez dwadzieścia cztery godzin ſtać powinna, często ią szuflą przewracaiąc, aby się wapno do wszyſtkich ziarnek doſtało. Na 24. godzin przed posianiem, zsypie się całą na iedno mieysce, nie poruszaiąc iéy wcale, aby się cokolwiek zagrzała. Wolne to ciepło wiele pomoże tak do zupełnego wygubienia śnieci, iako też do prędszego kiełków wypuszczania. Wspomniona wyżey miara wapna ma się powiększać, lub zmnieyszać ſtosownie do iego mocy. Jeśliby się bowiem za nadto wzięło wapna, albo długo się w nim pszenicę trzymało, nie tylko śnieciſte, ale też zdrowe ziarka zniszczoneby zoſtały, i posiane wcaleby nie zeszły. W niedoſtatku wapna, można użyć popiołu, biorąc go dwarazy tyle co tamtego. Ponieważ gips odwiłżony prędko twardnieie, na sucho go więc naylepiéy mieszać z pszenicą. Mieszanina ta kilka tygodni leżeć powinna, aby w niey pożądany ſkutek naſtąpił. Kto ma podoſtatkiem czarney soli, może iéy także na wygubienie téy zarazy użyć, rozrabiaiąc ią wodą, uryną, lub rzadkim gnoiem, i mocząc w niey przez 24. godzin wyznaczoną na zasiew pszenicę. Podobneż ſkutki sprawić może suche wapno, popiół i sadze pomieszane z pszenicą i kilka tygodni na iedney kupie trzymane. Dwuletnią, lub przeszłoroczną pszenicą zasiana rola, wolnę także od śnieci wydaie żniwo. Przyczyną tego ieſt to, że śnieciorodne zwierzątka wylęgłszy się w przyzwoitym czasie w szpichlerzu, nie maiąc doſtatecznego pożywienia, i nie znayduiąc sposobnych do złożenia płodu swoiego ziarnek, po ſtrawioney czarney mące, bezpotomnie zdychaią. Pszę-

nice atoli taką gęściey siać potrzeba. Ponieważ wiele się w niey znayduie ziarnek, które przy swéy przyrodzoney nikczemności, zbytecznie wysuszone wcale nie zeydą.

Ze zaś te zwiérzątka, iakeśmy wspomnieli, często w gnoiu, którym rolą nawoziemy, znaydować się zwykły; aby więc i tym sposobem zasianey czystey pszenicy nie szkodziły, pilnować potrzeba, aby gnóy w pole wywieziony nie był spleśniały, ale dobrzę wytrawiony i czysty. Jeśliby się zaś przypadkiem pleśń okazała, ma się zmieszać z wyżey wzmiankowanemi materyałami, a te go zupełnie od szkodliwego nasienia oczyszczą. Tych i tym podobnych środkow rostropny używaiąc gospodarz, może bydź pewnym, że praca iego i trudy około czyszczenia nasienia podięte, nayobfitszym i wolnym od wszelkiéy zaraźliwey śnieci żniwem nagrodzone zostaną.

HISTORYA.

NOWY PARYZ

przez Mercier.

Swięta Rozumu.

Te święta będą na zawsze pamiętne wszystkim, którzy ich byli świadkami. Wątpić prawie przychodzi o tém, co się podówczas widziało i słyszało. *Rozum* był pospolicie bóstwem które wyobrażała dziewka z pokolenia *Sankulotów* wybrana. Tabernakulum wielkiego ołtarza służyło

za podnożek iey tronu, a kanoniery z faykami w gębie, mieysce akolitów zaftępowały. Wrzafk tysiąca pomieszanych głosów, huk bębnów, chrapliwe trąb dźwięki, grzmot organu, to sprawiał w przytomnych, iż im się zdawało, iakoby byli przeniesieni na góry Tracyi pomiędzy Bachantki.

Otóż czém ieft lud, kiedy nagle wychodzi z rządu politycznego i religii! nie ieft on iuż więcey ludem, ale na wszyftko złe wyuzdaną zgrają. Tańcuiąc przed świętym przybytkiem, w pośród wrzafkliwych *Karmanioli* pieśni, na pół ubrani tanecznicy, z obnażoną szyią i piersiami, z opadłym obuwiem, naśladowali w swych szybkich zwrotach wichry, te przesłańce okropnéy burzy, która wszędzie ftrach i spuftoszenie roznosi.

Zona xiędzarza *Momoro*, nikczemnego Kordelierów mowcy, śpiewaczka *Maillard*, aktorka *Candelle*; te to były boginie rozumu niesione z tryumfem, odbieraiące cześć boską i mile ią przyymuiące.

Wnięcia do kaplic pobocznych ze środka kościoła wielkiemi zakryto obiciami, i nie bez celu. Z głębi tych ciemnych uftroni głośne wychodziły śmiechy, któremi rozpuftników wabiono: uchylaiąc brzegów zasłony, okazywano przechodzącym sceny, niemniéy uderzaiące, iak pokusy samotnego puftelnika.

Taż sama uroczyftość kościoł Sgo Euftachiusza w obszerną zamieniła aufteryą. Srodek chóru, chatki wieyfkie i lasy wyobrażał. Zdaleka widać było sztuczne gaiki, do których w rzeczy samey wązkie pomiędzy udanemi spadziftościami fkał ogromnych ścieszki prowadziły. Przepaści

iedliną okryte nie były wcale niedoſtępne; gromady bezczelnych dziéwcząt snuiąc się pasmem, biegały za mężczyznami, i słychać było nieuſtaiący łoſkot tarcic pod ich nogami.

Około chóru zaſtawiano ſtoły butelkami, kiełbasami, kiszkami, ciaſtami, i innem mięsiwem ładowne. Wszyſtkiemi się drzwiami biesiadnicy tłoczyli. Ktokolwiek przybył, miał prawo do uczty; dzieci od siedmiu do ośmiu lat płci obojéy, sięgały do półmiſków na znak równości; podobnież wypróżniały butelki; a doſtawszy prędkiego głowy zawrotu, ſtawały się igraszką dla tych podłych iſtot, które to pijaństwo z niemi dzieliły. O iak opłakana ieſt ślepa porywczość ludu, który się tak nieroſtropnie przewodnikom fakcyi daie powodować!

U Sgo Gerwazego ceremoniia odprawiła się bez biesiady. Przekupki z rynku Sgo Jana, przybywały tam ze swemi koszami; cały kościół przeszedł zapachem śledzi. Przedaiący chłodniki brzękali kieliszkami, ofiaruiąc napoie, któreby po słonych potrawach ugasić mogły pragnienie. Bal był w kaplicy: kilka kagańców więcey dymu iak światła daiących, luſtra zaſtępowały.

Z kościoła Sgo Gerwazego schodzono się na plac *de Grêve*, gdzie się grzało mnóſtwo patrzących około roznieconego ognia, z baluſtrad kaplicznych i ſtallów xięży i kanoników.

Cały Paryż, bez wyrzeczenia słowa, przypatrywał się tym iakobińſkiey ligi processyom. Upoione winem i krwią współbraci, powracaiąc z widowiſka śmierci, kapłany i xienie *Rozumu*, poſtępowały chwieiącym się krokiem, za wozem tryumfal-

umfalnym nieczyftego ich bóftwa. Tuż za niemi przechodnia iechała muzyka, z ślepych muzykantów złożona, wierne wyobrażenie rozumu tamtych czasów. Za temi szedł ieszcze ieden wóz drżącą na sobie dźwigaiący ſkałę, na którey wierzchołku aktor z opery, w Herkulesa przeobrażony, zdawał się swą ogromną z tektury pałką grozić zniszczeniem temu wszyſtkiemu, co nie trzymało z Jakobinami.

Wycia tych tygrysów po powietrzu się rozlegały; słowa, *guillotyna*, *brzytwa narodowa*, *wsadzenie głowy w małe okienko*, *ſkrócenie patryotyczne*, wyrazy pieſkliwe w uſtach Góralów, obiiały się bez uſtanku o wszyſtkich uszy: a wybladli i prawie martwi od ſtrachu przytomni, na widok tych czerwonych czapek, tych groźnych napisów, niesionych zuchwale przez barbarzyńców płatnych od tyranów, i słowa wymówić nie śmieli, gdy nasadzeni śpiegowie przymuszali ich do padania na twarz przed obrazem wolności.

Po tych niepodobnych do wiary maſkaradach, naſtąpiło uboſtwienie okrutnego *Marata*. Na wszyſtkich mieyscach publicznych ſtawiano mu kościoły, nagrobki i tryumfalne bramy. W pośród *Karuzelu* wzniesiono na cześć iego piramidę; wewnątrz iéy złożono iego popiersie, wannę, kałamarz i lampę kuchenną. Żołnierz poſtawiony na ſtraży umarł téyże nocy, nie wiedzieć czy z zimna, czy też z obrzydzenia. Liczba tych buſtów, wyrównywała liczbie głów, które *Marat* pościnać zamyślał.

Gróbarze z cmentarza SS. Niewinniąt nosili tryumfalnie czczone iego popiersie; okryci łachmanami, lecz maiący pełne assygnatów kieszenie, rzucali wzrokiem bazyliszka na tych wszystkich, którzy przechodząc swey głowy przed bałwanem nie schylali.

Ktożby był o tém pomyślał, żeby ten nowy Moloch miał po dziewiątym *Termidora* honory *Panteonu* pozyskać? iednakże dzień ten był raczéy dla niego dniem ostatecznego sądu, iak tryumfu. Obawiano się oddychać powietrzem tych mieysc, przez które iego zwłoki prowadzono.

Swięto naywyższego Jestestwa.

Swięta Rozumu nie podobały się *Roberspierowi*, ponieważ on ich wynalazcą nie był; prócz tego głuche powstały szemrania na tę bałwochwalstwa i ateizmu mieszaninę, z któréy nową ułożyć chciano religiią.

Zazdrościł dziełu temu *Roberspier*; tento nikczemny, bo zaledwie czytać umieiący adwokat. Rozumiał on, że potrafi grać rolę Mahometa, i przywrócić wszystkie naywyższey lstocie prawa. Lecz Roberspierowi brakowało na imaginacyi; nie miał w sobie żadnego z tych świetnych przymiotów, które uymuią i zwodzą. Był suchym, a stał się śmiésznym, gdy chciał udawać kapłana. Swięto iego dla naywyższego Jestestwa, zawierało się w mowie, którey sam, iak iuż powiedziano, nie napisał, a stracił autora. Kazał spalić dwie fanatyzmu i ateizmu postaci. Sam pod nie ogień podłożył. Trzymaiąc w ręku wielki bukiet,

przez gałęzie iego przypatrywał się temu, co się działo.

Szedł na czele zgromadzenia narodowego: to iednak przez uszanowanie przedział na piętnaście kroków między nim i sobą zostawiło. To święto było ciche, nowość iego wszystkich umysły w zadziwienie wprawiała, czekano co wyniknie z tego pompatycznego obrzędu.

Nadto mało trzeba było mieć dowcipu, aby na tak wielkim teatrze, przy tylu sprzyiaiących okolicznościach, nie zdobyć się na coś wielkiego, albo przynaymniey, coby miało postać wielkości. Mówił do narodu, który wyglądał przepisu czci Boga, a nic mu powiedzieć nie umiał. Nigdy prorok w początku swego poselstwa tak licznego słuchacza nie miał. Pokazał się płaskim metafizykiem, i ze wszystkich nowotworców religii naymniey maiącym sposobów do przewodzenia nad umysłami.

Wyniesiony na tronie wspartym na pałacu ostatniego króla, monarcha ten, (boć nim był wtedy) i iednego zrobić gestu niepotrafił, któryby roli i dnia tego był godnym.

O! gdyby przyniosł był biblią, i położywszy rękę na niey powiedział: „Oto iest xięga czasów „i narodów, przyymuię ią, ona sama będzie na„szém prawidłem.„

Wiém pewno, że mu to radzono, lecz *Robespier*, przez grubą swą niewiadomość, przyiąć tego nie chciał. Nie umiał wcale rzeczy stopniami prowadzić. Duma iego zacięta wpadła w ostateczności, iak pospolicie mierne głowy robią. Sztuka iego była zimna i wygwizdana; a naśladow-

ca prawodawcy *Mekki* poszedł z tronu na rósztowanie.

Kabalista Kartowy.

Na cóż się przydadzą xiążki, akademiie, szkoły, prace Filozofow, i ten cały blask światła, którym wiek nasz zaiaśniał, i ieszcze iaśnieie? Żaden z tych promieni nie przeniknął całéy massy ludu: Zawsze on iest iednaki, też same go zabobony otaczaią, taż sama moc i liczba dawnych błędów została.

To, co nazywano dobraném towarzystwem, dało się grubo oszukać *Kagliostrowi* i *Mesmerowi*, dwom śmiałym szarlatanom, którzy się z naypierwszych prawideł zdrowéy Fizyki naygrawali. Należycie oni wypróżnili worki dobranego towarzystwa, które wszelako żartowało z owych, co kupowali za dwa soldy małe pakieciki orwietanu: (lekarstwo przeciw truciznie). Dzicy mieszkańcy Kanady radzą się wieszczków, czarnoxiężników, i całą ufność w przepowiedzeniach swoich kuglarzów pokładaią. Lud Paryzki nie iest od nich rozumnieyszy: ma także swoich kuglarzów, do których uczęszcza, i których wyroki skwapliwie chwyta: samem się o tém przekonał.

Na ulicy *d'Anjou*, blisko ulicy zwaney niegdyś *Dauphine* Nro 1773. mieszka na pierwszym piętrze naysławnieyszy kabalista kartowy. Nazywa się *Marcin*, mówi z włoska. W tém to mieyscu nowy Trofoniusz wydaie wyroki, tam sobie założył sybilską iaskinię. Mnóstwo ludzi do niego uczęszcza, wszystkie schody napełnione są oso-

bami oboiey płci i różnego wieku, wszyscy w niespokoyności czekaią, kiedy przyydzie na nich koley, aby swóy wyrok z uſt kabaliſty usłyszeli.

Widziałem tam kobiety z piórami, młodzież, na którey czołach posępność się wydawała: poglądałem z podziwieniem na twarze wybladłe z boiaźni i nadziei, i rozumiałem, żem się na moment w progu czyscą znaydował.

Przyszedłem z kolei, lubo nie bez trudności, do wyroczni. Rozumiałem, że tam obaczę człowieka wysokiey poſtawy, z białą brodą, zapalonemi oczyma, z tonem prorockim, (iaki przybierał Kaglioſtro, i iaki wziął przy mnie w Strażburgu, gdym w obec zaczął z niego żartować, tak mi się śmiesznym w swoiey nadętey roli wydawał): nic tu podobnego nie było. *Marcin* wieszczek, ieſt chromy, maiący tuż przy sobie kule, które, dla naymnieyszego ruchu, z dziwną zręcznością chwyta i włoczy swe nogi po pokoiu dosyć ciasnym i nieochędożnym. Trzyma w ręku karty, a ſtół pokrywa wielka karta ieograficzna. Minę ma wesołą, ſtałą i niezmieszaną: bez zatrwożenia każdego wzrok wytrzyma. Dwóch służalców uſtawnie wychodzi i powraca z doniesieniem o przybywaiących.

Nikt się nie śmieie w tey świątyni, i mnie też śmiać się odechciało, widząc tyle osób na pół przeiętych boiaźnią, i nie żartuiących z odebranych odpowiedzi. Czekaiący wyroku siadaią na ſtarém i szerokiém krześle. Pyta się wieszczek po cichu, i każdemu wyrok szepce do ucha. Kładzie palec na karcie ieograficzney, i iakem miarkował, był to moment wysokich obiawień.

Wielka radość wydaie się w jego oczach na widok licznie przybywaiących badaczów. Uſtawicznie zbiera i tasuie karty tak, że są zabrudzone. Powiedziałby kto, że czyta w nich przeznaczenie każdego. Czeka na pierwsze słowa, spuszcza oczy na dół; a tymczasem srebro iak grad na ſtół iego spada. Mogę mówić podług pewnych doniesień, że codzień do siedmiu luidorów zyſkuie, (14. do 55. dukatów): albowiem nayuboższy ſtaie się hoynym, gdy chce przedrzeć zasłonę swoich przeznaczeń. Kiedy mu kto dwanaście tylko soldów ofiaruie, odrzuca pieniądz ze wzgardą, i mówi zagniewanym tonem: *Podź sobie do Kabaliſtów kartowych na nowym moście i na rogach ulic.* Szukaiący wieszczby zawſtydzi się, i znacznieyszą kwotę mu daie.

Nigdy zaiſte pogrzebany Akademik Francuzki nie czynił większego przedziału między sobą i akademikiem z prowincyi. Chociaż wiele zyſkuie, wszelako iego iaſkinia zdaie się bydź podobna do mieszkania pod dachem. Wie on dobrze, iżby mniéy do niego uczęszczano, gdyby miał mieszkanie ochędożne i wspaniałe. Przewidział należycie, iż lud nie uwierzy duchowi prorockiemu, tylko w mieyscu, w którémby się iakowyś nieporządek wydawał. Częſto głos podnosi, a oznaymiwszy swoie ſtraszliwe wyroki, daie znak i wszyscy wychodzą.

Nikt tam ze swego sąsiada nie żartuie: każdy z otwartém czołem, i z boiaźliwą miną do taiemniczego ſtołu przychodzi. Wychodzą rozbieraiąc powiedziane od niego słowa, i nikt się nie

oddala z zupełném niedowiarstwem. Kto chce smiać się lub uśmiechać, śmieie się ścisnąwszy wargi.

Otoż i ia stanąłem przed tym kartowieszczbiarzem. Nie radziłem się go względem wypadków przyszłych lub przeszłych; lecz zagadnąłem go kilką słowami o wielkiey iego wziętości, i o licznych a codziennych nawiedzinach, które od dawnego czasu nieprzerwanie trwały. Powiadał, iż musiał dochodzić niektórego przeznaczenia dwa lub trzy dni, gdy tymczasem nad inném i dwóch minut się nie zabawił. Ze miał ten sekret prorocki od swego oyca, do którego przeszedł dziedzictwem od niepamiętnych czasów. — W jakieyże materyi naywięcey się do ciebie udaią po wyrok? — Względem kradzieży, odpowiedział, względem małżeństwa, względem zgubionych rzeczy, względem intryg miłosnych: ale iam tylko ieden nayzdatnieyszy do wyiawienia kradzieży, twierdził tonem śmiałym: sama nawet policya mnie się radzi, i ia zawsze piérwszy wyiawiam mieysce, gdzie się złodziey ukrył.

Oniemiałem na tak dziwne słowa. — Co? Policya ciebie się radzi? Tak iest, odpowiedział tonem zapewniaiącym, ia tylko ieden wiém o kradzieży; i udaiąc ile mógł Włocha, wszedł w szczegóły, które naszę rozmowę przeciągnęły. Widać było w jego fizyonomii zupełne w sobie zaufanie, a w sposobie i tonie mówienia zdawał się iak żołnierz opowiadaiący swoie czyny waleczne.

To zaś naybardziey mnie w oczy uderzało, iż się nikt nie wstydził, że przyszedł do takiego mieysca pytać się o swoie przeznaczenie; i to mnie też nadewszystko zadziwiło.

Tysiąc mi uwag na myśl przyszło. Takie uczęszczanie do niego, pomyśliłem sobie, iestże skutkiem kilku szczęśliwych wypadków, kilku wątpliwych odpowiedzi danych zręcznie, a chciwie od prostego słuchacza przyiętych? albo raczéy nie pochodziż z boiaźliwey imaginacyi człowieka?

Marcin wcale nie tłumaczy, skąd poszło, że tak wiele ludzi do niego się zbiega: nie iest w stanie mówić o żadney kwestyi metafizyczney lub moralnéy: lecz zdaie się bydź zupełnie przekonanym, iż zmysłowe znaki przepowiadaią i poprzedzaią wypadki życia naszego, a na swoie formuły poglada, iakby na prawdy matematyczne. Iest to istny nieuk, ale śmiały i niczem niezmiészany. Nie można go w niczém podchwycić: natura mu dała temperament szarlatanizmu w naywyższym stopniu: nie iest on iego zabawką, ani rzemiosłem, lecz wrodzonym przymiotem. Mniey się każdy zadziwi nad iego wziętością, gdy się dobrze iego nieustraszoney fizyonomii przypatrzy.

Ma syna małoletniego, z którym się naysurowiéy obchodzi, a ton iego pokazuie, iż z jakiegożkolwiek iest kraiu, wcale nie miał żadney edukacyi. Nie zbywa mu wszelako na grzeczności: zgaduie gatunki ludzi, z każdym mówi tonem przywoitym, grubiańskim lub grzecznym: nie iestże prawdziwy szarlatan?

Przez cały prawie tydzień dom *Marcina* iest napełniony, wyiąwszy niedzielę w którą nikogo nie przyymuie; bo ten dzień święci, i wyieżdża porządnym powozem, niepozwala nikomu iść za sobą, i późno do siebie powraca. Mówią, iż ze swym duchem prorockim udaie się na wieś, odwiedza swo-

ich przyiaciół, a może i śmieie się z niemi z łatwowierności Paryżanów. Po części iednak wierzę, iż on sam do pewnego punktu zapewniony ieſt o dzielności swego czarnoksięztwa.

Marcin nie zna ani losów *Dodony*, ani losów *Pytenesty*, ani losów świętych, kiedy wchodzący do kościoła, pierwsze wyrazy które tam śpiewano, brali za obiawienie bozkie, za proroctwo niebieſkie.

Nie wiele go obchodzi wiedzieć, czyli Egipcyanie, Egipcyanki, cyganie lub cyganki podług iego sposobu ciągnęły i ciągną kabałę kartową: on się za iedynego wieszczka poczytuie, tak iak Literat, kiedy iego napuszoną graią traiedyą, ma się za pierwszego człowieka na świecie.

Mocno zdziwiony nad tem, com widział, i nie mogąc się uspokoić, mówiłem do siebie: Czemuż tak człowiek ieſt łatwowiernym? dlatego, odpowiedziałem, iż ieſt nadzwyczaynie tkliwy, a przez to samo naturalnie zabobonny: dlatego, że czas teraźnieyszy naymnieyszą ieſt cząſtką iego bytności. Lecz przypuściwszy iakąkolwiek rzeczywiſtość w tym gatunku wróżby, gdyby na reście były pewne prawidła nieznaiome dla doſtrzeżenia przyszłości, tak iak mamy sposoby do oznaczenia przeszłości; gdybyśmy mieli niewidomy termometr, za pomocą którego możnaby dochodzić nayſkrytszych poſtępków; nie należałożby wtedy spalić wszyſtkie xięgi, zamknąć akademiie, i żartować sobie z takiego mnoſtwa pisarzów? Kabała *Marcina* byłaby prorocką xięgą, xięgą nayszacownieyszą: bo iedynie dlatego tyle błędów i omyłek popełniamy, że nie umiemy przeglądać przyszłości.

Szarlatan uleczy niekiedy z wielkim podziwieniem Doktora. Pasterz czyta w firmamencie odmiany pory nie potrzebuiąc lekcyi *Lalanda*. Paiąki, o czém wszyscy wiedzą, przyczyniły się do wzięcia Hollandyi. Wszystko iest taiemnicą, ciemnością: a ieśli, iak rozumiem, samo tylko iest szarlatańſtwo w kabale kartowey, przynaymniey *Marcin* wie i czuie lepiey, niżeli wszyscy razem filozofowie, że głupſtwo iest i będzie zawsze udziałem większey części ludu, ponieważ wielkie tłumy przychodzą do chromego o radę, gdy tymczasem nikt nie przychodził radzić się *Monteskiusza* i *Ruſsa*.

Przypomniawszy sobie, że nasz *Marcin* iest chromy, że ma buſt Asmodeusza, nikt się bynaymniey nie zadziwi nad iego wziętością. Wieszczkowie, Sybille i Pitonissy zawsze były wyſtawiane pod dziwacznemi poſtaciami. Lubiemy rzecz nadzwyczayną łączyć z nadzwyczayną istotą. Kształtny kuglarz nie zrobiłby sobie fortuny. Diabłu kulawemu we wszystkich kraiach powodzić się będzie. Przypominam sobie, że przy drzwiach kościoła N. Panny ſtało dwoch ułomnych ze święconą wodą. Jeden był ſtraszliwie garbaty, drugiego figura wyſtawiała bez nóg człowieka. Prawowierny wachał się wchodząc, od którego miał przyiąć swięconą wodę: z dwudziestu osób, osimnaście wyciągały ręce do kropielniczki półczłeka, który prawie cały był w drewnianéy ſkrzynce zamknięty. Przez lat trzydzieści widoczne miał pierwszeńſtwo: osobliwie kobiety obfite mu iałmużny dawały.

Nowa Rękodzielnia.

Córka *Lepelletier St Fargeau* wchodząc w związki małżeńskie z bogatym Hollendrem, dostała od niego w prezencie, zgadniey co?... *dwanaście peruk.*

Peruki te są zawsze bez pudru: niektóre damy, tak ie często każą sobie robić, iak trzewiki, i maią ich czasem do czterdzieftu w swoiey garderobie.

Na cóż się tyle peruk przyda? oto można przez nie codzień odmieniać fizyonomią, nie zależeć od kaprysu fryzera, okazać swoiemu kochankowi coraz to nową twarzyczkę, i sprawić mu niekiedy przyiemne podeyście. Jeśli się pozna, albo przynaymniey się domyśla, że ta lub owa piękność zawróciła mu głowę, natychmiaft biorą się iey włosy.

Łysina naybardziey szpeci kobietę, powinna ią przeto iak naytroskliwiey ukrywać.

Założono więc teraz peruk damskich warsztaty, w czyftości nayochędożnieyszym równaiące się pokoikom. Żaden pyłek pokazać się w nich nie może. Znaydziesz tam zupełny zbiór peruk, wszelkiego koloru, wszelkiego kształtu, wszelkiego pomiaru, wszelkiey wielkości.

Perukarz w pośród téy chlubnéy rękodzielni każdy brzeżek papilotu sztucznie końcami palców przyciska, nie dozwalaiąc i jednemu włoskowi na ftronę niesfornie wyboczyć. Sam tak czysto wygląda, iak są brudni iego współtowarzysze. Każdyby powiedział, że nie robi, ale raczey tworzy peruki. Niekiedy bierze skrzypce, nuci swe

miłostki, a wszystkie otaczaiące go peruki, wzruszaiąc się lekko, zdaią się poklaskiwać iego gustowi i lekkości ręki.

Przez tę łatwą i prędką włosów odmianę, Paryż staie się nieiako malowideł galeryą, które odmieniaią się co moment, podług chęci ciekawych, i okazuią we wszelkim gatunku zbiór głów, nayrzadszych i nayoryginalnieyszych.

Orfis zmienia trzy razy na dzień postać. Rano w linowey sukni iest przezroczystą Nimfą. Peruka iéy ma kształt ula koniczny: iedzie na wieyskie śniadanie, to iest do *Paßy*.

O trzeciéy godzinie, tysiącem wdzięków iaśnieie; unoszący się na powietrzu iéy szal czerwony, czyni ią podobną motylowi szkarłatne maiącemu skrzydełka. Peruka *à la Berénice* wszystkich zwraca oczy.

W wieczor po zachodzie słońca iest to Dyana w podkasanéy sukni, szybkim idąca krokiem. Dyamentowy półxiężyc miga się wśród obcych nayczarnieyszych włosów, które prosta wstążka w kółko w tyle głowy zakończa. Na operze szuka chciwie spoyrzenia posła, miniftra, albo też iakiego Greka, lub Turczyna. Kiedy przechodzi, wszyscy prawie na głos wołaią, *że na grubego poluie zwierza.*

Słyszę zdaleka lecący z grzmotnym łoskotem powóz: już rumak równie prędki, iak gwałtowna żądza tego, który nim kieruie, rosi moie barki swym pieniftym oddechem. Krzyczą *z drogi!* obracam się; aż oto widzę w Faetoncie boginią, zawiniętą w pierścień Saturna.

Kobiety latające karbryoletem są na pół mężczyznami: z biczem w ręku, udają ich głos, ruszenie i postawę. Zawsze iednak kolor peruki prawidło tonu przepisuie.

Stworzenie podobne lubi widowiska, na których można coś nadzwyczaynego zobaczyć. Leci na nie z zapałem, przypatruie się z chciwością. Bawi go wrzawa, łoskot, tentent koni wspinaiących się na scenie.

Potrzeba mu czartów straszniejszych od sławnych pokus, któreby porwawszy w szponiste ręce iakiego lichwiarza, lub juryste, wyniosły na powietrze.

Potrzeba mu straszydeł, okropnych więzień, zakrwawioney Westalki, lub sarayskiego karnawału.

Nudzi się, gdy nie widzi na scenie, porządnego miast oblężenia, szturmów, komet spadaiących z nieba wśród ognistego dészczu; gdy nie słyszy huku armat, odgłosu bębnow i trąb przeraźliwych.

Bale.

Po pieniądzach naywięcéy Paryżanie lubią taniec. Każda klassa ma swoie tańcuiące towarzystwo: zacząwszy od małego do wielkiego, to iest, zacząwszy od ubogiego do bogatego, wszyscy tańcuią. Taniec stał się gustem powszechnym. Tańcuią więc moi Paryżanie, albo lepiey mówiąc kręcą się: bo trudno iest dla nich stosować się do miary, i między niemi ucho muzyczne iest bardzo rzadkie.

Tańcuią u Karmelitów, gdzie nie dawno wyrzynano ludzi: w nowicyacie niegdyś Jezuitów, w Seminaryum Sgo Sulpicyusza. Tańcuią w kościołach zruynowanych: umarli są pod ſtopami tanecznikow, ale ci nie pamiętaią, że depcą groby. Prócz tego tańcuią na bulwarach, na polach Elizeyſkich, nad rzeką, i po wszyſtkich karczmach.

Zatrzymuią wioliſtów na trzy tygodnie. Im dłużey graią, tém więcéy zarabiaią pieniędzy: Zaleta naywiększa muzykanta, gdy ma tęgie palce, i może grać całą noc bez zmordowania. Umowa z nim tak ieſt ważna, że ią robią na piśmie, bo z adminiſtratorem Balu nie masz żartu. Zdrayca wioliſta, któryby nie dotrzymał słowa, i zawiódł oczekiwanie tańcuiącego towarzyſtwa, w większém byłby obrzydzeniu niż Marat, i zapewneby go pociągniono przed Sędziego pokoiu. Ale wszyſtkie bale, naywykwintniey dobrane, gasną porównane z balem domu *Richelieu*. Tam, ieſt arka przezroczyſtych sukien, kapeluszów obciążonych koronkami, złotem, dyamentami, gazą: .. Sami tylko maiętnieysi maią do niego wniście. W tém oczarowaném mieyscu ſto bogiń wyperfumowanych essencyami, uwieńczonych różami, pływa w ateńſkich robach, ściąga oczy elegantów, i kolęią swoie na nich obraca. Tam kobiety są Nimfami, Sułtankami, kobietami dzikiemi: iuż to Minerwy, iuż Junony, iuż Dyany, iuż Eucharysy. Wszyſtkie są białe, bo białość wszyſtkim kobietom przyſtoi: piersi i ramiona maią nagie: przeciwnie mężczyźni są nadto zaniedbani w swoim ubiorze. Przypominaią mi czasem łokaiów, którzy za dawnego rządu raz w rok we

wtorek zapuſtny o północy tańcowali, na 20. minut nim ich panowie do łóżka poszli. Tańcuią z miną zimną i kwaśną, rozumiałby kto, że myślą o polityce. Nie, nie myślą o niczém, chyba iakby nowy plan oszukańſtwa ułożyć.

Kobiety są więcey zatopione w roſkoszy tańca: rzadko usłyszeć iakie słowo, chyba miſtrza muzyki, który uzbroiony smykiem, udaie gniew i zły humor: oſtrzega zapominaiących się w pośrod dwóchset kobiet, których milczący taniec u Francuzów szczególniey godzien zaſtanowienia. W rzeczy samey zbieraią całą przytomność, aby z większą dokładnością swoie poruszenia czyniły.

Co ieſt osobliwszego, że spektatorowie są prawie pomieszani z tańcuiącemi: oni że tak powiem, łączą rozmaite *kontrdanse* nie czyniąc im naymnieyszey przeszkody. Rzadko się zdarza, aby taneczniczka naymnieyszego uderzenia doznała. Ładna icy noga upada na palec od moicy, ale wnet miara przyzywa ią do punktu, z którego wybiegła. Podobna do świetney komety, przebiega swoię *ellipsę*, kręcąc się wkoło siebie, iak gdyby przez dwoiſty ſkutek ciężaru i przyciągnienia. Kobiety, o których męszczyźni głośno daią zdania, przechodzą i wracaią prędko, iak gdyby były oboiętne na chwałę: ale ucho nic nie ſtraciło z tego wszyſtkiego, co o nich powiedziano. Oczy zdaią się bydź zwrócone na tanecznikow, a tak byſtro zbiegaią na osoby przytomne, że ledwie z naywiększą uwagą można doſtrzedz tego poruszenia.

Nagle za danym znakiem wszystkie te kupki się dzielą, wszystkie stołki, które dopiero były próżne, zasiadły kobiety. Ta nowa postać iaką nowość zwiastuie? oto zaczyna się *Koncert.* Wtenczas kobiety, w tańcowaniu iedynie zaprzątnione tém, aby się wyższemi nad swoie rywalki pokazały, zaczynaią mówić. Mężczyźni stoią i uważaią. Zdaie się, że dla tego tam zasiadły, aby odbierały hołdy winne swoiey zwrotności. Wtedy można rozeznać te, które na palcach u nóg maią pierścienie, które maią ciasną suknią koloru cielistego, a tak ciasną, że można się założyć, iż nie maią na sobie koszuli. Mruczenie pomieszane przygłusza koncert: ugryzki na mieysce dowcipnego epigrammatu z ust do ust przechodzą. Skończył się koncert, kobiety nie będąc ściśnione iak dawniey rogowkami, iedzą do sytości, i widać, że im na apetycie nie zbywa: ale iedząc, naygorzey gadaią o Rzeczypospolitey. Nic nie masz tak obrzydłego, iak Rząd teraźnieyszy, a ieśli tańcuią, to dlatego, aby mu tém więcey dokuczyć, bo im powiedziano, że Rady prawodawcze tańców nie lubią. Jednak te kobiety tak zapalczywie przeklinaiące Rząd republikański, są córki, siostry, żony Kommissarzów Rzeczypospolitéy. Nie piią wina dla słabości swych nerwów, ale łykaią Kirszwasser, Maraskin, i wszystkie z wysp likwory.

Dawniéy kobiety na balach brały napoie chłodzące, kilka biszkoktów i trochę wina: dzisiay żarłoczne są nad miarę. Nie mogę się im dość wydziwić, iak śmiałą miną dogadzaią swemu apetytowi.

tytowi. Wielkie śklanki wody odwilżaią ich podniebienie, spalone ogniem likworów. Cudzoziemki biorą ſtąd przykład, i mniemaią, że się zrównaią Paryżankom iedząc i piiąc iak grenadyerki. Porównywałem te figury tańcuiące, gadaiące i iedzące z różnemi, które w obcych kraiach widziałem, i tego ieſtem zdania, iż ze wszyſtkich kobiet, Francuzki naywięcéy maią wdzięków, nawet w rzeczach, gdzie ich naymniey okazać można: iako to iedząc chciwie, śmiało patrząc, głośno gadaiąc, i potwarzaiąc Rzeczpospolitą. Ale nie wiem, ieśli w którym kraiu widziano kiedy kobietę, w pośrod naytwardszey zimy, bez pończoch i prawie bez trzewików, okazuiącą u nóg palce ozdobione kilką pierścionkami, czyli obrączkami. Chęć pokazania się to sprawuie, że pokrywa niewygodę i cierpienie, którego przy takiém nogi ubraniu, w tańcu doświadczać musi. Ktoby w pośrod tych balów uwierzył, że mamy woynę nad brzegami *Renu*, *Sambry* i *Mozy*, za górami, i na wszyſtkich morzach!

Jakiż to gwar powſtaie! cóż to za kobieta, którą poprzedzaią oklaſki? Zbliżmy się, obaczmy: wszyscy się do niey cisną. Cóż to, czy naga? nie mogę temu wierzyć. Przyſtąpmy bliżey: to warto mego pęzla: widzę, ma na sobie lekki pantalon, podobny do sławnych spodni ſkórzanych Hrabiego *d'Artois*, którego trzech wielkich lokaiow musiało podnosić na powietrze, aby go można było wbić w ten ubiór, a w wieczór z większą ieszcze pracą czynić to samo, aby go wyiąć z tych spodni. Pantalon kobiecy ieſt równie ciasny choć z jedwabiu, i może ieszcze od

tamtego doskonalszy: przyozdobiony bransoletkami: stan iest kształnie wymuskany, a pod gazą wytwornie malowaną, wzdymaią się piersi. Przez iasną koszulę linonową widać łytki i uda, które opasuią obwody z dyamentów, lub złota. Otacza ią młodzież z oznakami rozwiozłey radości. Młoda bezczelnica zdaie się nic nie słyszeć. Jeszcze na ieden krok się odważmy, a odnowiemy między nami dawne tańce dziewek Lacedomońskich: tak mało mamy do zdeymowania z siebie, że możeby wstyd zyskał na zrzuceniu przezroczystey zasłony. Pantalon cielistego koloru, ściśle na skórze położony, rozdrażnia imaginacyą, i w pięknym kształcie naytaiemnieysze wdzięki wystawia. Takieto dni po tyranii *Roberspiera* nastąpiły.

Ale porzućmy te wielkie bale: iuż kolorowe latarnie blednieć zaczynaią; wyydźmy, a iutro udaymy się na bal mieyski.

Ktoby rozumiał! więcey tu rzeczy, niż gdzie indziéy zgadywać trzeba, trudniey tu uchwycić rys podobny: tak iest, więcey tu iest szczegółow i odmian, choć z początku wydaie się wszystko w jednakowey postaci. Tu nayzręcznieysza panuie dyssymulacya, ponieważ tańcuią panienki pod okiem matek, ciotek, stryiów i braci. Trzeba oszukać tych wszystkich prostaków. O tém myślą i dokazuią swego. Te młode osoby z początku zdaią się wstydzić swoich skoków: ale ten skok nad którym długo myślały, którego się uczyły, i pod okiem mistrza pilnie go powtarzały, będzie dla nich pierwszym skokiem do fortuny. Tańcuią w zamiarze małżeńskim: bo każda

układa sobie póyść za naybogatszego w swoiéy okolicy sąsiada: i toćto w oczach matek grzech balów uświęca. Spowiednicy nie maią tyle kredytu co dawniéy, ale go odzyskuią, kiedy nie gadaią na bale, a potępiaią Rząd teraźnieyszy. Nie iedna uboga dziewczyna znalazła dobrą partyą, że dała dowód, iż lekką nogą, stosownie do miary muzyczney, wyrabiać umie. Dlatego młode dziewczęta, czego dotąd nie widziano, wszędzie chodzą. Nie masz teraz *zwodzicielów*, bo łatwe rozwody, wszystkim naszym fantazyom bardzo są dogodne; nikt się nie lęka wchodzić w związek, który łatwo można złamać, przerobić i rozwiązać. Nie obawiamy się więcey tych zdarzeń, które dawniey na pół wieku familią plamiły.

Bale żołnierskie z większym ieszcze odbywaią się hałasem: słychać tam gwar obozów i szczęk broni. Giesta, skoki taneczników, maią coś męzkiego, i widać z ich miny marsowéy, żeby z równym zapałem z łona roskoszy przeszli na pole zwycięztwa. Wszystkie brody są nagie, a na twarzach nie zniewieściałych, okazuią się szanowne wąsy.

Wszystkie stany maią swe bale: tragarze, węglarze, bawią się iak drudzy. W sklepach, w nieochędożnych szynkowniach, przy grubym basetli dźwięku, lub chrapowatey piszczałce, we wszystkie niedziele i dekady (bo lud dwarazy święci teraz) często nawet i w dni powszednie *Awerniaki* tak mocno wybiiaią nogami, że wzruszaią sufity. Lustro z dwoch kawałków drewna na krzyż złożonych, albo lampy wdłuż muru na ziemi rzędem postawione, oświecaią mieysce wesołości i tań-

ców. W pośrod gęstego dymu tytuniu i zapachu gorzałki, podnoszą się i spadaią tanecznicy: czasem podeszwa ćwieczkiem tylko przybita w gwałtownych rzutach wylatuie do góry, tłucze lampę, która całe skrapia zgromadzenie. Nic to nie szkodzi, wracaią się do swoich kołowrotów, i odchodzą daiąc sobie na pożegnanie zamiast uśmiechów, nie lekkie razy kułakami.

Nakoniec widziałem bale, na których tanecznicy z professyi przebrani w Murzynów, Chińczyków, w dzikich ludzi, ściągali podziwienie dlatego, że nie byli znani; ale ia tych łchmościów podstępnie szukaiących sławy, łatwo rozeznać mogłem. Czegoż nie czyni człowiek dla sławy? zastałem ich na balu między praczkami, upoionych podziwieniem i pochwałami szwaczek. Tak komedyant wygwizdany w stolicy, idzie na prowincyą szukać oklasków, łatwo ie otrzyma, i smacznie noc przepędzi.

Paryżanie! moi kochani Paryżanie! tańcuycie, albo chodźcie na mszą, chodźcie na mszą, albo tańcuycie; tańcuycie razem i chodźcie na mszą, ale nie mieszaycie się do polityki: bo skoro zaczniecie politykować, wpadniecie w naygrubsze sidła, uwiodą waszę łatwowierność zbrodniarze, i wprowadzą was we wszystkie okropności nierządu. Tańcuycie, bo nie możecie odmienić waszego charakteru, a który macie bardzo wam przystoi. Czyżby nie było lepiey, żebyście się bawili tańcem, niżeli żeście się dali wciągnąć kilku łotrom w nayhaniebnieysze roboty, z których tyle nieszczęść dla was samych wynikło?

Bale na cześć ofiar.

Dwadzieścia trzy teatrów, tysiąc osimset balów codzień otwartych, oto są zabawy wieczorne Paryżanów. Tu zapalone luftra rzucaią swóy blaſk na piękności ubrane na wzór *Kleopatry*, *Dyany* i *Psyche*. Nie wiem, czyli taneczniczki wiedzą, czém była Grecya, ale kształt swoich ſtroiów, na wzór Aspazyi utworzyły. Ręce nagie, łono odkryte, nogi w sandałkach, włosy w warkocze okręcaiące głowę. Przy buſtach ſtarożytnych modni fryzerowie dzieła swego dokończaią. Zgadniy gdzie maią kieszenie? nie maią żadnych: pod pas kładą wachlarz: przy piersiach ieſt maleńki woreczek safianowy, w którym się znayduie kilka luidorów: podła zaś chuſtka zoſtaie w kieszeni kawalera, który iey dostarcza w potrzebie. Koszula od dawnego czasu wywołana, bo psuie piękne formy natury: dotego bardzo niewygodna: Lepsze ieſt okrycie iedwabne koloru cieliſtego, wszyſtkie powaby dobrze się przez nie wydaią. Otożto ieſt ubiór *nakształt dzikich ludzi*. Tak się ubieraią kobiety w czasie oſtrey zimy, nie zważaiąc na szron i śnieg.

Gdy ſtoły wyſtawuią drzewa, nachylone pod ciężarem owoców każdey pory roku, owoców z lodu wyrobionych; gdy źrzódła leią orszadę, limonadę, wszelkiego gatunku likwory; ubogi wierzyciel ſtanu przedaie swoie sprzęty, a nareście rzeczy naypotrzebnieysze, aby z głodu nie umarł.

Patrząc na te sale iaśnieiące od blaſku, na te kobiety, które na wszyſtkie u nóg palce pokładły dyamenty, ktoby rozumiał, żeśmy dopie-

ro wyszli z pod okrutnego *panowania strachu*? Tyle tysięcy ludzi pod nim wyrzniętych żadnego śladu nie zostawiły: Bale nawet *na cześć ofiar* nie zdaią się bydź dziwaczną zabawą. Zapewne trudno będzie uwierzyć potomności, że osoby, których rodzice zginęli na rosztowaniu, ustanowiły, nie dni uroczystego i spólnego żalu, w które zgromadziwszy się w żałobnych szatach, oświadczyłyby swoię boleść nad tak świeżą i tak okrutną stratą; ale dni tańców, w którychby walcowały, iadły, piły, i bawiły się nayweseléy. Kto do takiey uczty i takiego tańca chciał bydź przypuszczonym, musiał okazać świadectwo, iako oyca, matkę, męża, żonę, brata lub siostrę pod żelazem gilotyny stracił; śmierć pobocznych krewnych nie dawała prawa znaydowania się na téy uroczystości. Co myślić o takim wynalazku! co sądzić o takich ludziach!

LITERATURA.

Literatura dawna Polska.

Literatura Polska dwa artykuły w Pamiętniku, podług układu w Prospekcie ogłoszonego, zaymować będzie. Podzielić ią można na dawną i nową. Dawna zaczyna się od czasu, kiedy piérwszy promień światła zaiaśniał w Polszcze, to iest od naypierwszych i naydawnieyszych pisarzów: ciągnie się przez wiek Zygmuntów, w którym nie pospolitym blaskiem iaśniała. Idzie daléy przez panowanie Wazów, pod któremi psuć się i upa-

dać zaczęła: kończy się na panowaniu Sasów, kiedy zupełnie odszedłszy od prawideł gustu i rozsądku, stała się dzikim i śmiesznym dziwotworem. Nowa Literatura bierze początek od reformy nauk przez nieśmiertelney pamięci godnego męża *Stanisława Konarskiego*. Wszystko, co od téy epoki, aż do dni naszych, wyszło z pióra polskiego, do niéy należy. Piérwszy artykuł poświęcamy dziełom *Marcina Galla* i *Kadłubka*, naydawnieyszym dziejopisom polskim. Dzieła ich, iako w grubym wieku pisane, mało daią mieysca do uważania ich pod względami stylu. Pożyteczniejsze ich roztrząśnienie pod względami krytyki. Taki iest artykuł przysłany nam od Męża arcybiegłego w rzeczach Polskich: od niego dawną Literaturę Polską zaczynamy.

Rozbiór dzieiów Narodu Polskiego przez pierwszych dwóch Pisarzów Marcina Galla, *i* Wincentego Kadłubka.

Już ci pisarze, w zasłużoney zostaią wzgardzie, którzy narodom przez siebie opisanym stanowią nieprzerwaną koley pokoleń od czasu potopu, który albo xięgi Moyżesza, albo marmurowa *Paros* kronika zaświadcza. Dziejopis nie powinien wierzyć, iż tak rzekę, nieśmiertelności potęgi swoiey oyczyzny, a wyznaiąc słabe i mdłe początki znacznego późniey narodu, winien okazać przyczyny wzmocnienia siły, szczęśliwego użycia przygód, dla rozszerzenia granic, lub czynnego w liczbie innych mocarstw znaczenia; a w całym ciągu dzieła niech na iednym ołtarzu, bó-

ſtwu prawdy, i cieniom naddziadów rzuca kadzidło.

Napróżno szukać będziemy imienia Polſki w tych wszyſtkich pisarzach, którzy się od *Herodota* do wieku niemieckich Ottonów, czasopismem lub ziemiopismem zatrudniali. *Herodot* mniey dokładnie opisał te rzeki, które swą wodę z czarném mieszaią morzem. *Ptolomeusza* Geografiia okazuie nam znaiomość pewney części naszego kraiu w sadzibie *Gittonów*, czyli *Gottonów*, nad uyściem Wisły i *Lygeow* koło Kalisza. *Ammian Marcellin* podał nam przemieszkiwanie hord koło Wisły i Niemna. W szóſtym wieku mamy ślady znacznieyszych osad Słowiańſkich (1). Lecz te wszyſtkie dorywcze nadmieniania nie doprowadzaią nas do iakieykolwiek wiadomości o początku imienia naszego kraiu. My w pośrodku, i iakoby w oſtępie dzikich spółrodaków zamknięci, żadney z oświeceńszemi narodami spółki nie maiący, iakimże sposobem znaiomi im bydź mogliśmy? Znamy dawnych Gallów, znamy nieoſtruganych Germanów, bo *Cezar* zwycięzca i uczony człowiek, bo *Tacyt* Filozof dzieiopis; pierwszy dla zachowania swoiey sławy, drugi dla nauki rodu ludzkiego, ich kraie opisywali: lecz oręż Rzymian naszych naddziadów w tak odległey epoce

---

[1] *Buat Histoire des anciens Peuples* T. II. przywodzi rękopism w Medjolanie koło 950 roku pisany, w którym 4,800. nazwisk miast i wsiów iest Słowiańskich. Błędną może kopiią tego rękopismu miałem, znalazłem iednak ślad miast Lublina, Krasnegostawu, Grodka nad Bugiem, Sandomierza, i innych osad. Łatwo nawet w rozbiorze etymologii znaleść można przyczyny dawanych nazwisk.

nie dosięgał, a obrazy Wisły nie były noszone w Rzymie na tryumfach obok wyobrażeń Renu. Wspominali wschodni uczeni o Słowakach, wspominali poźniey Chińscy pisarze o téy posadzie ziemi, która Bałtyckie od Czarnego morza przedziela; lecz do dziesiątego wieku imie Polski było nieznane. Usuńmy na bok podobieństwa nazwisk *Palów*, *Bolanów*, *Belenotów*, (2), od których my Polakami nazywać się mamy, a powiedzmy szczerze, że przed *Dytmarem* współczesnym Bolesławowi I. nikt z zagranicznych pisarzów o tym kraiu pod tém nazwiskiem nie wspomniał: a ieżeli była nieznaną Polska, iakżeż iey dzieie mogły bydź pisanémi? Podobno nie potrzeba usuwać baykę o kronice pisaney na brzozowych skórkach, iakoby przez *Zborowskiego* w słupie za Króla Henryka znalezioney (3). Nie mogliśmy nawet mieć dzieiów pisanych przez rodaków, kiedy z religiią dopiero przyszła poświata nauk. Za Bolesława Krzywoustego, koło roku 1120. pierwszego mamy dzieiopisa *Marcina Galla*, który siebie nazywa wygnańcem, a w skromności swoię u cudzoziemców godność ukrywa (4); lecz że ten pierwszy pisarz zbyt krótko przebiega baieczne dzieie Polskie, a o swoim bohatyrze Bolesławie obszerniey rzecz czyni; dla uniknienia powtarzań,

---

[2] Patrz *Lengnicha Dyssertacyą: De Polonorum Majoribus*, i *Hanka de antiquitatibus Silesiae* p. 57.

[3] Cały Romans o znalezioney tey kronice wymyślił *Jan Andrzey Załuski*, podobno dla doświadczenia, czyli taka baśń znaleść może wiarę. Szkoda, że ten zasłużony Mąż między ozdoby swoiey biblioteki, liczył to dzieło, którego nigdy exystencyi nie było.

[4] *Nec ut patriam, vel parentes meos, apud pregrinos exaltarem*, słowa autora w przypisie dzieła.

rozbiór *Wincentego Kadłubka* dzieiów pierwey uczyniemy, dawszy w początku krótki opis źrzódła dzieiow, życia tego człowieka: czy iego pracy winniśmy tę hiſtoryą, iakie były i są celnieysze rękopisma tych xiąg, nakoniec iakie było mniemanie o pracy autora.

Od śpiewania przez Rymotworcę dzieiów, ieden był tylko krok do pisania hiſtoryi narodu, lub szczególnych spraw. Były nucone pieśni u podnóżka *Hekli* w *Islandyi*, a *Tatrów* w Polszcze. W Kaledońskich skałach, i grotach pod Krakowem powtarzano te wypadki, które albo świetne przygody, albo klęski przypominały: tradycye czyli podania, inaczey *klechdy*, czyli *klektania* (5) przenosiły odległeysze czyny do późnieyszych nadwnuków. W mieszaninie *Słowian* z *Gotami*, azyatyckich hord z europeyskiemi barbarzyńcami, mieszały się dzieie, kleiły się podania. Dzieiopis, czyli bardziey zbieracz niezgrabnych ramot, zbliżał oddzielne i różne baie, łączył sprawcę bitwy pod *Arbelą* z woyną *Samona* od Karyntyi, Słowiańskiego *Leszka* z *Hiſtaspem*. Przybysze cudzoziemcy zbierali podania, i trzy xiąg, które są na początku Kadłubka, zawieraią tylko takie świadectwa.

Mateusz Biskup 1144. roku wſtępuiący na biskupſtwo Krakowskie (6), i *Jan* Arcybiskup Gnieźnieński w tymże czasie żyiący (7), pierwsze xię-

---

(5) *Klechdy* u północnych narodów znaczyły tradycye: iak ten wyraz iest źrzódłosłowem klektania, patrz Tom I. dzieła: o *Prawach Litewskich i Polskich* i t. d. na karcie 12. notę pod liczbą 67.

(6) *Vitæ Episcoporum Cracoviensium* Kantski p. 17.

(7) Damalewicz *Vitæ Archi-Episcoporum Gnesnensium* p. 95.

gi pisali. *Kadłubek* od zagranicznych pisarzów *Cadlubeus*, *Caulubeus* nazywany, 1207 roku Biskupem Krakowskim został wybrany, 1217 roku infułę złożył, a przyjął zakonną Cystersów suknią w Jędrzeiowie, i 1223. roku umarł. Swiadek spółczesny panowań starego Mieczysława, i Kazimierza sprawiedliwego, z którego rozkazu pisał, w prawdziwey prostocie przynosi świadectwa przygod i wypadków, na które się patrzał. Czyli *Kadłubek* dodał swoie przywidzenia do dawnych przez *Mateusza* i *Jana* głoszonych baiów, nie iest rzeczą wiadomą. Powszechność całą xięgę przypisała *Kadłubkowi*. Jedni zbytnie dali nieczytanemu może przez siebie autorowi pochwały (8), drudzy tylko zapisuiącym wypadki, lecz nie dzieiopisem go nazwali (9). *Kromer* oyca baiek nadał mu imie. *Starowolski* wylewa pochwały na *Kadłubka*, przyznaie mu cuda (10), a o dziele nie śmie bydź sprawiedliwym sędzią. Grzegorz z *Sanoka*, godzien pochwały *Kalimacha* (11), uprzedzaiący wiek Erazma Roterodamczyka w krytyce, umiał gruntownie ganić *Kadłubka*,

---

[8] *Marrique Annali. Cisterti. T. II. ad A.* 1149. *i T. IV. ad A.* 1218. *c.* 7. Lecz zacoż *Długosz* na k. 629. T. I. E. 1711. roku tak niezmierne stylu i dokładności daie pochwały, *ut ad priscorum laudem maxime accesserit, quos tantopere admiramur?* Niestety! *Długosz* nie umiał bydź sędzią podług krytyki prawideł.

[9] Herburt *Historiæ p.* 31, *rudi, ac impolito stylo, res Polonorum annotavit verius, quam descripsit.*

[10] *Vita Vincentii Kadłubkonis* Ed. 1642. roku

[11] *Kallimach* nauczyciel, i poufały przyiaciel Jana *Olbrachta*, pisał życie Grzegorza z *Sanoka* Arcy-Biskupa Lwowskiego poprzednika *Długosza*. Zycie to nader ciekawe iest w M. S. biblioteki Akademii Krakowskiey.

osady z północy zaświadczać w Polszcze, i *Wandę* z innemi baśniami wyśmiać. (12)

Kommentarze na *Kadłubka* pisane były za czasow Kazimierza wielkiego, Ludwika, a nakoniec za Władysława *Jagiełły* (13). Jak łatwo mogły bydź pomnażane błędy przez tych półmędrków glossatorów; iak ieden z poważnych Doktorów, *Dąbrowka*, chciał *Kodrusa* do naszey hiſtoryi przyſtosować; podaie nam do wiadomości Grzegorz z *Sanoka*, czyli bardziey iego życiopis *Kallimach.* (14)

Nigdzie nie widziałem rękopisma samego *Kadłubka*: to skrócenie, czyli *Epitome*, które 1749. roku wydrukowano (15), zawiera tylko Kommentarz. Zatém nie mamy dawnieyszych exemplarzow od piętnaſtego wieku. Powzechnie uczono z *Kadłubka* hiſtoryi (16), a dopiero 1612. roku w Dobromilu *Herburt* wydał całe dzieło, a 1711. roku w Lipsku przedrukowano. (17)

---

[12] *Ea enim quæ Vincentius Kadlubco in Historiis scripsit de origine nostra, non fabulas modo, sed portenta redolent.* Całego wypisu nie kładę, bo iest zbyt długi.

[13] W kommentarzach widziemy wspomnianie nawet bitwy pod *Grundwaldem* 1410 roku.

[14] Patrz przywiedzione dzieło pod liczbą 11.

[15] Ten rękopism, z którego drukowano, iest w moiey bibliotece. Skrócenie nie zasługuie na oddzielny rozbior. Nie chcę czytelnika zatrudniać rozważaniem różnic między tém skróceniem *Epitome*, a innemi rękopismami

[16] Sześć mam rękopismów piętnastego wieku historyi *Kadłubka*, ieden był czytany w szkole główney Krakowskiey 1451. drugi w Lublinie 1481. trzeci w Łowiczu przez *Sosnkowskiego* bakałarza 1467. roku,

[17] Staraniem *Van Huissena* nauczyciela Alexego syna Piotra wielkiego, w drugim Tomie do historyi *Długosza.*

Samey historyi pod imieniem Kadłubka znaney rozbiór.

Zaczyna *Kadłubek* historyą od *Krakusa*, ale naprzód pisze o 300,000. Gallów, którzy inney Oyczyzny szukali, i Rzym spalili; przywodzi *Troga* (18). Te same słowa są w *Justynie*, xiędze 24. roz: 4. i dodał tylko *cum finitimis Lechitis* i t. d. To co o Semiramidzie pisze, wyiął zupełnie z tego pisarza. Podobno i *Penthesileę* opisaną, przetworzył na *Wandę*. Gonitwa końska na obięcie korony przez *Leszka*, iest prawie przepisanym ułomkiem podobnego wynalazku za Daryusza. Listy Alexandra z Arystotelesem, Bucefał, na którym nawet Bolesław Krzywousty i Kazimierz sprawiedliwy ieździł, od tegoż nauczyciela pochodzą. Zgoła czytaiąc *Kadłubka* przekonać się można, że część skroconych dzieiów Troga przez Justyna, była dla *Kadłubka* źrzódłem, skąd czerpał wzory do baiek, i niezgrabne nawet stosunki do Polski.

Widzę w całém dziele *Kadłubka* wiele wierszy, które przepisuiący, bez oddziałów iak prozę pisał, i iuż czytaiący ślad poezyi *Kadłubka* stracili. Tak na kar: 5. a druk: 3. Ed. 1749. roku

„*Nec enim lex justior ulla,*
„*Quam necis artifices, arte perire sua.*

---

[18] *Trogus Pompejus* pisał 44. xiąg historyi, które w tym samym podziale skrócił Justyn pod Antoninem pobożnym żyiący. Troga Pompeia całe dzieła do nas nie doszły.

p. 14. druk: 7. „*Si latet ars, prodeſt; confert deprensa pudorem,*
„*Alter honoris onus fert, sæpius alter honorem.*

p. 17. druk: 9. „*Eloquar an sileam! pudor eſt aperire pudorem.*

p. 21. druk: 11. „*Quid gratum, quid dulce, pium, quid grata voluntas?*
„*Nam palea operis mens aurea operit.*

Takie wiérsze są na karcie 27. i 28. druk: 14. 30. k. 31. druk: 15. k. 32. druk: 16. k. 43. druk: 22. k. 52. druk: 25. k. 57. druk. 28. i w innych mieyscach.

Baieczna hiſtorya do czasu *Mieczysława* pisana przez *Kadłubka*, ieſt pełną grubych błędów. Już do Asswera i Artaxerxesa długoręcznego czasow posuwa *Kraka* panowanie. Hiſtorya o smoku ieſt podobna do powieści, którą nam o *Trotonie* królu Duńskim *Saxo* Grammatyk podaie. Wiemy także (19), że niby tym smokiem był naiezdnik *Wizin*, ktorego ow wielkolud *Starhater* w skale *Anafel*, do państwa Ruskiego należącey, zabił.

Krakus w językach północnych znaczy doroſtka mężczyznę (20); zwycięztwo nad wielką gadziną śpiewali Litwini, i gmin Zmudzki (21): rze-

---

[19] Saxo *Grammaticus L. VI. p.* 106.

[20] Spegel *Glossarium Sveo-Gothicum, voce Krakus.*

[21] Zmarły pełen pracowitości *Nielubowicz*, dał mi krótki zbior iedney takiey pieśni Zmudzkiey, a drugiey Litewskiey. Już zapewne te narody w odległeyszey epoce nie miały związku z Słowianami, śpiewanie więc o zabiciu Smoka nie mogło bydź tylko z klechd, czyli z podania od północnych mieszkańców.

[22] Wormius *in Litteratura Runica* umieścił rozmowę sła-

czą więc ieſt proſtą, że z północy przeszła ta bayka. Kto nie czytał imion Krakusa i Kraki w północnych Sagach i dumach? (22). Lecz ieśli część bayki z tamtey ſtrony Baltyckiego morza przeniesiono, ieśli w północnych Niemczech Obotryci i Czechy liczą, w pierwiaſtkowey hiſtoryi, wodze pod Krakusa znane imieniem; zdaie się, że cały opis tego panowania, ieſt wyięty z podań o Słowianach w Karyntyi. Rozważmy i zbliżmy podobieńſtwa.

Kadłubek pisze, że *Krakus* przyszedł z Karyntyi. W mniemanym owym u Kadłubka, Alexandra liście, dane nazwisko Krakowowi *Karantas*, ma ſtosunek z nazwiskiem Karyntyi. Ta mniemana wyprawa posłow tego bohatyra i onych zabicie, ma wiele podobieńſtwa do wyprawy *Chagana* króla *Awarów* przeciwko *Laurowi* królikowi Słowian (23). Zdaie się nawet ze ſtosunku epok, że *Krak* a *Samon* było iedno. Niektórzy pisarze kładą *Kraka* koło 650. roku. Samon, iak *Aſsemani* dowodzi, był obrany 625. roku, i panował lat 36. Nie ieſtżeto ieden czas? a iego wyprawy przez *Aimoina* i *Fredegaryusza* zaświadczone, maią dokładny ſtosunek z bitwami, które baieczna ſtarożytność naszym przodkom przyswoiła.

---

wnego Regnera Lodbroga z Kraką. Ta Kraka iest córką Sigurda *Fafnisbane*, czyli zwycięzcy węża, i nazywała się *Swansloga*, czyli *Auslauga*; toż samo dane imie córce podobnego zwycięzcy smoka składa świadectwo, że ta bayka z północy ma początek. W różnych Sagach mamy Kraka nazwisko.

[23] Menander *in Excerptis Legationum*, Fallaraty *in Illyrico sacro.*

To więc, co w całey Słowiańszczyznie działo się, ſtosowano do Polski: część powieści o baiecznym smoku i imie dały północne osady, a całą hiſtoryą pobratymcy Słowianie.

Tego Krakusa córka Wanda panowała: ieden z królików niemieckich, którego dopiero Kromer *Retygierem* nazwał, miał żądać iey ręki. Pełna wſtrętu od małżeńſtwa rzuciła się w Wisłę, a mogiła iey zwłoki okrywa.

Libussa równie córka Kraka w Czechach podobne naszey Wandzie miała przygody: tamta za natchnieniem bogów wybrała męża; ta przez Biskupów opisana, poświęca bogom czyſtość, i w dobrowolney śmierci, bezżeńſtwa swoim przykładem głosi zaletę. Wandy mamy imie w północnych pieniach, hiſtoryą widziemy przerobioną przez pobożnieysze ręce.

Dwunaſtu Woiewodów, czyli rządców miało sprawować rządy po śmierci Wandy.

Równie północni pisarze mówią o liczbie dwunaſtu senatorów, których *Odin*, ow wielowładny prawodawca uſtanowił (24). Samo imie *Rada* dawane senatorom w Polszcze, toż samo miało znaczenie na północy, iak w dziele *of-Skald-Rafni* (25) widzieć można. *Marcin Gallus* (26) zaświadcza, że Bolesław Chrobry taką liczbę miał

pora-

[24] Loccenius *Antiquitates Sveo-Gothicæ*, i inni Szwedcy pisarze są tego zdania.

[25] pag: 94. i 95.

[26] p. 65. Ed: 1749. Za czasów Ludwika króla Niemieckiego, wnuka Karola wielkiego 845. roku ieszcze było dwunaſtu wodzów Bohemanów. Patrz Dobnera w przypiskach na hiſtoryą Czeską Hayka.

poradników. Exystencya więc tey Rady, i iey liczba zupełnie zgadza się z pierwszym duchem rządu naszego. Wreście kiedykolwiek szczególnych wodzów kończyło się panowanie, wracali się do gminnego rządu Słowianie, którym, za świadectwem Prokopa, rządzili się. Kto z uczonych nie czytał, że od Litwy (27) aż do Dalmacyi i Illiryi (28), rządcy narodów nazywali się *Zupanami*, a od nich ieszcze ubior nam znany ma nazwisko (29)? Nie możemy więc zaprzeczyć exystencyi dwunastu Woiewodów. Lecz kiedy bez-xiążęcy sami trzymali rząd, iest rzeczą niewiadomą i niepodobną (ile mi się zdaie), do odkrycia.

Stawia potém Kadłubek Leszka I. dla walczenia z Alexandrem wielkim, zaświadcza stawianie zbroi w lesie dla oszukania tego bohatyra. Kromer kładzie tego Leszka koło roku 750. po narodzeniu Chrystusa: a tak o tysiąc lat różni się od Kadłubka. Ta powieść zdaie się bydź taż sama, którą *Stefan Samosi* przywodzi o *Decebalu* królu Daków, że tak Rzymian oszukał. Kadłubek używa tego fortelu na Macedonów, Kromer na Węgrów, sąsiadów Daków.

Leszek II. wstępuie na stolicę. Meta naznaczona do konnego biegania kandydatom żądaiącym otrzymać xięstwo. Niezgrabna zdrada posypuie

Luty 1801. N

---

[27] Adam Bremeński *de situ Daniæ* p. 58.

[28] Patrz notę 1144 w T. I. dzieła o *Litewskich i Polskich Prawach*, i t d

[29] *Quo Bolcanus cognito, præcipuos Magnatum, et Magistratuum gentis, quos certo insigni honorariæ vestis discretos a cæteris Zupanos vocare solent.* Anna Comnena Alexiados p. 265.

haki żelazne, aby utykały konie, a ścieszka iedna była tylko wolna. Ubogi młodzieniec odkrywa oszukanie, naypierwszy ſtawa w naznaczoném mieyscu, i otrzymuie xięſtwo.

Dwa przykłady z dawney hiſtoryi bydź mogły wzorem do przeniesienia tey bayki: pierwszy w Persyi po śmierci *Maga*, drugi *Stratona* u Tyryyczyków. Wiadomo, że Juſtyn był celnieyszym pisarzem, z którego Kadłubek przenosił przygody do oyczyſtych dzieiów; nie miał więc wiele trudności z Persyi do Polski przenieść scenę.

Trudno ieſt zaprzeczyć exyſtencyi tego Leszka. Szczęśliwy oręż Karola wielkiego, za świadectwem współczesnego *Eginharda*, naznaczył Wisłę za granicę państw tego wielkiego Monarchy. Konrad *Urspergeńſki* (30) zaświadcza, że Karol wielki 805. roku posłał syna do ziemi Słowaków, który ich wodza Leszka zabił. Mógł nasz Leszek bydź iednym z sprzymierzeńców tego związku, który opierał się mocy tego potężnego Cesarza. O bitwie naszego Leszka z Karolem wielkim mówi także Kromer. Lecz to wszyſtko nie dowodzi, ani rozciągłości panowania Leszka, ani imienia Polski.

Kadłubek posuwa dalszy ciąg baśni. Leszek III. w trzech bitwach zwalczył Juliusza Cezara. Krassowi topione złoto w gardło nalał, ożenił się z siostrą Juliusza. Ta założyła *Lublin* i *Lubusz*, a przyniosła Bawaryą w posagu. Senat Rzymski był o to rozgniewany. Juliusz chce

---

[30] *Accessiones Historiæ per Leibnitium.* Toż samo ma z Reginona Annalista *Saxo-Eccardi: Corpus historiæ medii ævi*, pag. 168.

odebrać posag. Jego sioſtra, a Leszka żona od męża odpędzona; syna Pompiliusza mężowi zoſtawia. Leszek z inney żony wiele miał dzieci, którym części kraiu pod różnemi tytułami nadał, zachowuiąc Pompiliuszowi zwierzchnictwo. Za tego Leszka Chryſtus urodził się, a on do Nerona czasów panował.

O woynach z Juliuszem Cezarem, ożenieniu się z jego sioſtrą, są zbyt widoczne błędy. O licznych dzieciach Leszka toż samo ponowiono, co *Aimoin* Mnich *Floryaceńſki* w hiſtoryi Franków o królu Słowaków *Samonie* wyraził (31). W imionach nawet synów *Siemion*, *Siemowit*, *Siemomyſł*, widzę nieiakieś do *Samona* nazwiſka zbliżenie.

Czytamy w bezimiennym życiopisie Ludwika dobrego, a Karola wielkiego Aſtronomie, iak narody Słowiańſkie przynosiły mu dary, a w 823. roku Ludwik rozsądzał sprzeczkę między *Melegaſtem* i *Celidragiem* synami *Liuba*, a zjazd był posłow Słowiańſkich narodów. Jakżeż mogł nasz Leszek bydź tak wielkowładnym, a o iego kraiu nie masz wzmianki? ani mogłby kto inny te kraie posiadać, gdyby ie, podług twierdzenia Kadłubka, iſtotnie synom oddał.

Panowanie pierwszego i drugiego Popiela żadnym dowodem nie ieſt wsparte, a zjedzenie od myszy Popiela z podobnemi niemal okolicznościami ieſt to samo, co mamy o *Hattonie* Arcybiſkupie Mogunckim 914. roku (32). Zdaie się, że

[31] pag. 202. i 203.
[32] *In Compilatione Chronologica Brunsvicensi* p. 64.

hiſtorya żab u Juſtyna mogła bydź wzorem Kadłubkowi; wszelako to gminne twierdzenie było w początku dwunaſtego wieku, kiedy ie *Marcin Gallus* usuwa (33).

Wybor Piaſta syna *Chociszkona* na xięſtwo Polſkie w tym sposobie ieſt opisany. Dway przechodnie nie puszczeni do miaſta, spoczywaią u *Chociszkona* ubogiego człowieka, cudownie mnożą piwo, zapowiadaią przyszłą sławę syna. Ten wybrany z *Rzepichą*, inaczey *Repką*, włada pańſtwem. Hanek (34) chce okazywać, że Piaſt był Ślężakiem. Ja nie chcę w rozbiór tego pismowego szermierſtwa wchodzić. Wierzę, że był Piaſt, a nieopowiadanie o wielkiey potędze Piaſta, większą o iego exyſtencyi zyſkuie wiarę.

Ziemowit po nim obiął rządy, i pomnożył pańſtwo, porządki wprowadził. Setników, Pięćdziesiętników, Dziesiętników naznaczył. Nie wiem iak te zbytnie zwycięſtwa zgodzić z dwoiſtym, Adama *Bremeńſkiego* i *Helmolda* świadectwem. Pierwszy (35) i drugi (36) zgadzaią się, że Sorabowie, Czesi i Słowacy zbuntowali się przeciw Cesarzowi, a rok 876. umieszczony od Helmolda, zbliża się bardzo do tey epoki, w którey Ziemowit miał panować. Czyżby o Ziemowicie,

---

[33] Zaczyna tę baieczkę: „*Narrant etiam seniores, quos Rex Popel*, a po zupełném opisie dodaie: „*Sed istorum gesta, quorum memoriam vetustatis oblivio abolevit, et quos error et idololatria defædavit, memorave negligamus, et ad ea recitanda, quæ fidelis recordatio meminit, transeamus.*

[34] *Antiquitatum Silesiacarum* pag: 89.

[35] Pod rokiem 870. X. I. Roz: XXXI. i XXXIV.

[36] *Chronicæ Slavorum* cap: VII.

gdyby był bardzo czynnym i zwycięzkim, *Helmold* nic mówił?

Upadek Morawſkiego królewſtwa, dał powód szczęśliwemu orężowi Ziemomysła rozszerzyć granice, i posunąć się do Niemieckich dziedzin: i to ieſt prawdziwa podług mnie epoka, kiedy zaczęła Polſka mieć większe, a przez to samo władomsze znaczenie.

Leszek IV. syn Ziemomysła, czyli Siemomysła umiał ſkutecznie utrzymać nabycia oycowſkie. Siemowit syn i naſtępca porządnieysze iuż zoſtawił synowi Mieczysławowi Państwo.

Odtąd zaczyna się pewna narodu Polſkiego hiſtorya. Odtąd oddzielony naród od sąsiedzkich narodów, zatrudniał Niemiec i Rzymu władaczów: a ieśli ieszcze wówczas nie mamy naszych pisarzów; rozrzucone pamiątek ułomki, mogą dawać sposobność ſtanowienia wyroku, o dokładności, lub niedbalſtwie późnieyszych dzieiopisów.

Szukać będzie czytelnik, obok usunięcia baieczney hiſtoryi, prawdziwych dzieiów. Obszerne wyſtawienie ziemiopisma naszey ziemi, przemiany osad, oddzielenie iednych od drugich Słowiańſkich narodów, wymaga osobnego dzieła. Teraz tylko rozbiór baiecznych dzieiów przez Kadłubka pisanych, ośmieliłem się uczynić.

Tadeusz Czacki.

WYMOWA.

Cześć oddana zwłokom Turena. *Mowa przy tey okoliczności miana.*

Oddanie czci uroczyftey zwłokom wielkiego *Turena*, ściągnęło uwagę Europy, i rozweseliło wszyftkich przyiaciół cnoty. W gwałtownych czasach rewolucyi, a nawet ieszcze za Dyrektoryatu, do tego punktu wyobrażenia były ſkażone, że naywyższym cnotom, nayświetnieyszym talentom nie śmiano oddać winnego hołdu, dlatego iedynie, że pod dawnym rządem zaszczyciły oyczyznę; iak gdyby gieniusz i cnota zależały od pewney organizacyi towarzyftwa, i inne były w Rzeczypospolitey, inne w Monarchii. To zaślepienie tak daleko poszło, że statuę Henryka IV, iednego z naylepszych królow ſtłuczono, zwłoki *Turena* wyrzucono z grobu, uwłaczano nieśmiertelnym dziełom *Monteſkiusza*, i wyłączono go od honorów Panteonu. Ciało *Turena* zoſtawało dotąd w Menażeryi: i ten Mąż, którego swoi i obcy, rodacy i nieprzyiaciele za wzór cnoty i bohatyrſtwa mieli; którego *Rouſſeau*, umieiący tak doſkonale cenić moralną wartość ludzi, nazwał naywiększym wieku XVII. człowiekiem; był znieważony w swoich popiołach. Dopiero rząd dzisieyszy uczuł, ile sam będzie szanowny, oddaiąc winne uszanowanie cnocie. Tak pięknéy i ślachetney myśli odpowiedział ſkutek. Żołnierze rzucali się pod trunę *Turena*, a zamyślenie pierwszego Konsula, w którym powszechność żyiący wizerunek uczczonego Bohatyra widziała, we wszyftkich umysłach, głębokie wrażenie sprawi-

ło. Mowa przy tey uroczyſtości powiedziana, ma szczególną zaletę z poważney proſtoty: Osobliwie iéy koniec ma coś zbliżaiącego się do wymowy dawnych.

Mowa miana przez Carnota *Miniſtra woyny, w kościele Marsowym w dzień uroczyſty przeniesienia ciała* Turena.

Wszyſtkich was, obywatele, zwrócone są oczy, na oſtatki wielkiego *Turena*. Oto ciało tego bohatyra, tak miłego każdemu Francuzowi, każdemu przyiacielowi chwały i ludzkości: oto mąż, którego samo imie w sercu ſkłonném do cnoty nayżywsze czyni wzruszenia: oto mąż, którego sława rozgłosiła we wszyſtkich narodach, i którego wszyſtkim pokoleniom za wzór bohatyrſtwa wyſtawiać powinna.

Jutrzeysza uroczyſtość nayważnieyszey za dni naszych epoce poświęcona. Przygotuymy ią przez ubóſtwienie tego, co nam chwalebnego i sprawiedliwie świetnego poprzednicze wieki przesłały. Swiątynia ta nie ieſt szczególniey przeznaczona dla tych, którym los pod dzisieyszą erą urodzić się pozwolił; ale dla tych, którzy we wszyſtkich czasach, godne iey cnoty okazali. O *Turenie!* cień twóy odtąd w murach tych mieszkać będzie. Jemu należy się mieysce między obrońcami oyczyzny. Ten cień będzie ozdobą ich tryumfów, będzie uczeſtnikiem ich narodowych uroczyſtości.

Wysokie zaiſte wyobrażenie, umieścić zwłoki śmiertelne zmarłego bohatyra w pośród woiowników, którzy ſkazanym od niego zawodem bie-

gli, i na iego się przykład ukształcili. Jeſtto urna oyca powrócona dzieciom, iako naysprawiedliwsza i nayszacownieysza cząſtka iego dziedzictwa.

Do walecznych należą popioły walecznego. Oni są naturalnemi ich ſtróżami: oni ten ſkarb drogi naytroſkliwiéy zachowywać powinni. Poległy na polu boiów rycerz, ma prawo po swoiéy śmierci zoſtawać pod ſtrażą rycerzy, którzy go przeżyli; dzielić z niemi schronienie poświęcone chwale: bo chwała ieſt takiém dziedzictwem, którego śmierć nie odbiéra.

Jak godny uwielbienia rząd, ſtaraiący się wywdzięczyć naród ku dawnym iego dobroczyńcom! nie lękaiący się światła, które ich gieniusz rozlał, i nie maiący interessu w przytłumieniu ich pamięci! Jaki zaszczyt dla dowódzców woiennego narodu, którzy nie obawiaią się wzywać cieni *Turena!* Naylepszém świadectwem wielkości bohatyra, ieſt wielkość przewyższonych od niego bohatyrów. Podnosi on swoie imie, wyſtawuiąc w całym blaſku chwałę naywiększych ludzi, a nie troszcząc się, aby przez nię zoſtał przyćmiony.

Türen żył w czasie, kiedy przesąd, mniemane i przypadkowe zaszczyty, nad naywiększe zasługi przenosił. Lecz, blaſkiem zwycięztw swoich, zgasił blaſk swego ſtopnia, i uważano w nim tylko wielkiego człowieka. Francya, Włochy, Niemcy ogłaszały iego tryumfy: a po śmierci, własnym tylko cnotom był winien tę tak wysoką pochwałę z uſt ſlachetnego rywala, *Monteku-*

kullego, a oraz wielkiego męża: *Umarł człowiek, który był zaszczytem człowieka.*

Nie będę tu powtarzał, czego z nas każdy nauczył się w dzieciństwie: nie będę wyliczał dzieł *Turena*, ani wchodził w szczegóły iego życia żołnierskiego, ani też w szczegóły podobno ieszcze więcey interessuiące, iego życia prywatnego. Są ludzie, których samo wspomnienie całą zamyka pochwałę. Imie bohatyra podobne ieft do ogniska, które w jednym punkcie połącza wszyftkie okoliczności ich życia; mocniey przez nie wzruszaią się zmysły, więcéy zapala się entuzyazm, serce silnieyszy czuie zapał do cnoty, niżeli przez opowiadanie czynów, które im nieśmiertelną palmę zjednały.

Jakiż chwalebnieyszy tytuł mógłbym przyłączyć do tytułu oyca, który żołnierze *Turenowi* za iego życia przyznali? Jaki wyraz mógłbym przydać do wyrazu tychże żołnierzy? Widząc po iego śmierci pomieszanych dowodców woyska, i niewiedzących iakiey ftrony chwycić się maią: *Puśćcie*, zawołali, *klacz Turena, ona przewodniczyć nam będzie.* Jakim głosem mógłbym zaftąpić słowa *Saint-Hilaire*? Ta sama kula, która obaliła *Turena*, urwała mu rękę; Syn wypuszcza krzyk boleści. *Nie mnie, móy synu, płakać trzeba*, mówi *Saint-Hilaire, ale tego wielkiego człowieka.*

Turen znayduie się na płaszczyznach *Saltzbach* przywodząc Francuzom, pewny swoich układów, pewny zwycięztwa. Ugodziła go kula: umarł *Turen*, zniknęło zaufanie, zniknęła nadzieia. Francya okrywa się żałobą, sam nieprzy-

iaciel pomnaża swoię chwałę, wynurzaiąc żale nad ſtratą wielkiego męża.

Przez długi czas Niemcy zoſtawili odłogiem mieysce, na którém był zabity, a mieszkańcy okazywali ie, iak mieysce święte! Szanowali ſtare drzewo, pod którém spoczął przed śmiercią, i nie pozwolili, aby ie ścięto. Zginęło drzewo, dlatego tylko, że żołnierze wszyſtkich narodów brali z niego kawałki, przez uszanowanie dla pamięci *Turena*.

Zwłoki *Turena* aż do dni naszych zachowywane były w grobie królów: dzisiay przeniesione są do kościoła Marsa, gdzie codziennie ſtarzy woiownicy, w tey świątyni mieszkaiący, zwycięztwa iego opowiadać będą.

Na co się przydadzą troſea bez ruchu, bez życia? Tu chwała ieſt żyiąca. Marmur i miedź niszczeią z czasem. To schronienie woiowników, którym ſtarość, lub rany walczyć więcéy nie pozwalaią, od wieków do wieków trwać będzie: a naypóźnieysi wnukowie nasi w tém mieyscu z uszanowaniem rozmawiać będą o tych, którzy swe życie na polu sławy ſkończyli. Nad grobem *Turena* ſtarzy łzy podziwienia wyleią, a młodzieniec doświadczy swego powołania do broni. Jeśli uściſkawszy iego pamiątkę, ieśli wezwawszy cieni *Turena*, nie będzie się czuł napełnionym świętym entuzyazmem, ieśli się nie podniesie i nie oczyści w nim serce, ieśli się nie zapali ku wszyſtkim heroicznym cnotom; powinien sobie powiedzieć, że się nie urodził do chwały.

Za naszych dni byłby się puścił *Turen* w zawód przebieżony od naszych bohatyrów: bo całe życie swoie iedynie dla oyczyzny poświęcił. Oyczyzna była iego iedynym hasłem, iak była *Dampiera*, *Dugoumiera*, *Marceau*, *Jouberta*, *Desaix*, *Latour d'Auvergne*. Więc iego chwała, od chwały tych bohatyrów odłączona bydź nie może. W imieniu zatém oyczyzny składam te laury na iego grobie. Oby cień wielkiego *Turena* był czuły na ten dowód wdzięczności narodowey, nakazany od Rządu, umieiącego szacować cnotę!

Obywatele! nie osłabiaymy wzruszenia, którém są przeięte serca nasze, na widok téy pogrzebnéy uroczystości. Nie mogę tego opisać wyrazami, co tu pod zmysły wasze podpada. Cóż bym mógł powiedzieć o *Turenie*? oto go samego widzicie: o iego tryumfach? oto szabla, która uzbraiała iego rękę zwycięzką: o iego śmierci? oto fatalna kula, która go Francyi i całey ludzkości wydarła.

POEZYA.

L'homme des Champes, ou les Georgiques Françaisses par Jacques Delille.

Człowiek wieyski, czyli Georgiki Francuzkie przez Jakóba Delille.

Wypis drugi i ostatni.

Szczęśliwy! kto w ścian wieyskich usiadłszy zaciszy,
Gwaru publicznych niezgód w swym domu nie słyszy:
I gdy w słodkiey ustroni wszystkich wzrok oszuka,
Zabawą iego cnota, ogrod i nauka.
Tak kiedy trzéy walczyli, w bezbożnym zapędzie,
Kto krwawe reszty Rzymu drżącego posiędzie,
Wirgili, niźli przeszły groźne niezgód wały,
Uczył echa, by piękną Amaryllą brzmiały.
Niktby się nie odważył z ludzi tey ustroni,
Skąd taki głos wychodził, trwożyć szczękiem broni.
I gdy Rzym zmordowany tak okropnym stanem,
Zapominał swych szaleństw pod łagodnym Panem,
Jeśli przyszedł do władcy świata uniżony,
Aby mu wzięte oyców powrócił zagony;
Zaraz się od pałaców wydarłszy hałasu,
Kochanek pól bogini, śpiewak boga lasu,
Nad wodą, gdzie igrają łabędzie śnieżyste,
Miłey Mantui deptał murawy kwieciste.
Tam w gaiach, gdzie się pasły iego trzody liczne,
Po swych fletach prowadził usta harmoniczne:
I odnawiając życia wieyskiego słodycze,
Dumnym Rzymianóm śpiewał nauki rolnicze.
Ja nie wziąłem, iak Maro, po mych oycach roli,
A, co miałem, to bogów zostawuię woli:

Lecz iak on, gdy domowych niezgod wrzawa wzrasta,
W lasach lubię się chronić przed gwarami miasta:
I gdy mnie tonem wieyskim względna Muza darzy,
Na pięknieyszey chcę sztuki uczyć gospodarzy.

Taki iest początek Pieśni II. W niey Poeta śpiewa prawidła rolnictwa: ale niepospolitego, które zasiewa i zbiera podług dawnych zwyczaiów. Opiewa rolnictwo cudowne, które zwycięża przeszkody, poprawia ziemie, przenosi obce płody, przymusza skały, aby się okryły winną latorośla: rolnictwo, które wstrzymuie rzeki, kopie kanały, sieie dobrodzieystwa, iak bogini, a wzrok cudami uwodzi, iak czarownica.

Naprzód mówi o gnoieniu roli.

Gdy człowiek pierwszą brózdę na ziemi zakryślał,
Nie znał téy piérwszéy sztuki, ni się iey domyślał;
Niebaczny na dół, górę, gruntów położenie,
Nieroztropną im ręką powierzał nasienie.
Wnet gdy dostrzegł, że taka praca była marna,
Krzew miał swoię oyczyznę, grunt miał swoie ziarna.
Ty odważ się na więcéy: kto przemysł natęży,
Sztuką poprawi ziemię, naturę zwycięży.
Mądrego Duhamela naśladowca godny,
Chwytay iéy taiemnice, umiéy kłaść gnóy płodny.
Znay, iakiego pokarmu który grunt wygląda,
Ten margielu, ten iłu, a ten wapna żąda.
Raz popioł, znowu reszta ziarna pozostała,
Które pod strzechą ręka gołębiom sypała,
Już trzody twoiéy stopą zdeptane barłogi,
Sok nieczysty zamienią na polu w sok drogi.

Tu, ażebyś schudzoną podtuczył równinę,
Z pożeraiącym piaskiem tłustą zmieszay glinę.
Tu znowu, byś upulchnił zagony kleiste,
Z mokrą, z wilgotną ziemią grunta źeń piasczyste.
Wy, których nierozsądne zbłąkały nadzieie,
Że z pieców Alchimisty złoto się wyleie,
Rzućcie błąd, niech was dłużéy myśl płocha nie
zwodzi:
Uprawna sztuką ziemia, ona złoto rodzi.

Cała pieśń II. poświęcona iest opisaniu wielkich prac rolniczych. Kończy się, ustępem Egieryi i Dolona. Oyciec Egieryi posiada grunt nierozległy, ale żyzny; który ma bydź posagiem córki. Dolon, dziedzic lasu i łąki na brzegu leżącym naprzeciw téy ziemi, kocha się w Egieryi, ale oyciec innego iuż dla niéy męża przeznaczył. Miłość sprzyia kochankom: przyrzeka Eolowi Nimfę Dorydę, ieżeli oderwie od lądu pole, maiące bydź posagiem Egieryi, i do dziedzictwa Dolona zaniesie. Wykonał to Eol. Natenczas Dolon ofiaruie rękę Egieryi i od Oyca za zięcia przyięty zostaie.

W Pieśni III. wystawia Poeta człowieka wieyskiego, który otoczony dziełami i cudami natury, lubi się nad nią zastanawiać. Maluie obrazy strasznych odmian, zdarzonych na tym globie, wspieraiąc się na systemacie Biuffona. Cała ta xięga iest w naypięknieyszych, a razem pełnych rozmaitości opisach. Początek iey taki:

Jak mi ten człowiek miły! co w chęciach ślachetny,
Czyni swe pola żyzne, a swóy dowcip świetny:

On używa wszystkiego: pospólstwo oślepłe
Na naypięknieysze świata widoki iest skrzepłe:
Nie zna wielkiéy Jstności, i w ciemnym rozumie
Od dzieła do ich Twórcy wznosić się nie umie.
Nie dla niego obrazy tylą świat ozdobił
Wielki Malarz, i sprzeczność harmoniyną zrobił:
Nie zna, iak przez kanałów utaiony związek,
Z korzenia w pień, stąd w gałąź, a z téy do gałązek,
Z gałązek aż do liścia sok żywny przechodzi:
Jak się kryształów massa przezroczysta rodzi,
I zgodność i odbicie i zbiór farb bogaty.
Oboiętny na lasy, nieczuły na kwiaty,
Nie zna ich imion, cnoty, rodów rozmaitych.
Grubą ręką zabiera wśród liścia ukrytych
Synaczków skowronkowi, a śpiewaków wiośnie.
Mędrzec zna prawa świata: on ieden radośnie
Wszystkie zmysły prawdziwą roskoszą obdziela:
Bo natura iest tylko dla sztuk przyiaciela.

Gdyś więc zakończył prace i ważnieysze troski,
I niemi zaiął szczęsne dni twoie wśród wioski;
Spuść się w wielkie badania ciekawością twoią,
Te upięknią twe chwile, roskoszy podwoią.
Stawiaią trzy królestwa swoie taiemnice.
Znać dobrze swych poddanych powinni dziedzice.
Wstrzymay się nad bogatym natury obrazem,
Pośpiesz, chodźmy, zważaymy, używaymy razem.
W tych odmiennych widokach iaka dziwna płodność!
Tu wszystko harmoniia, gładkość, piękność, zgodność:
Tu świeżéy zieloności nieprzeyrzane cienie,
Tu strumyków tysiąca wabiące mruczenie,
Zokrąglone pagórki, i lasy szanowne,
I w roskosznych iaskiniach schronienia czarowne:

Tam okropne zwaliska, grożące zapady,
Zniszczenia ręki czasu niezatarte ślady:
Nieużytecznym piaskiem tu wiatr płochy ciska,
Tu niebamowny potok spada przez urwiska:
Ostre ciernie, mech dziki i zielska ostatki,
Spustoszonego gruntu przeraźliwe świadki:
Dobrego, złego, darów, chłosty, znak wyryty.
Abyś skutków i przyczyn łancuch obiął skryty,
Nie będziesz dwoistego zasięgał początku,
Z których ieden chce zgody, drugi nieporządku.
My takim błędem naszych badań nie oznaczem:
Podź! gieniiusz Biuffona będzie nam tłumaczem.

Zapędzilibyśmy się w pracę nad siły nasze, gdybyśmy z téy xięgi, tak bogatéy w opisy, więcey chcieli umieszczać przykładów. Przestaniemy więc na przytoczeniu iednego mieysca, które z zadziwieniem było czytane: to iest, gdzie Poeta, odmiany kawałka marmuru opisuie.

Lecz nie rzucaiąc góry, ni miłéy doliny,
Na marmuru startego spoyrzyy odrobiny;
Jak szanowna pamiątka! Jego długie lata
Ogłaszaią świadectwo wielkich odmian świata.
Ukształcony z żywiołów, które miały czucie,
Ten marmur za swóy pierwszy zarod miał zepsucie.
Nim te przegnite szczątki ułożyły wody,
Jakie zgasły plemienia, kraie i narody!
Jak długo się toczyły nad nim morza tonie!
Jak długo wały w swoiém rzucały go łonie! (bycie,
Schodzący z gór w przepaści, gdzie dawniéy miał
Ocean go zostawił na ich wzniosłym szczycie.
Jużci znowu nawałność w wodach go zanurza,
Już znowu go na brzegi niesie morska burza,

I bierze i oddaie. Tak wiekiem miotany
Wytrzymał wiatry, flagi, wytrzymał bałwany:
Pokorny gòr spoicześnik, ten głaz wprzòd ozdobny
Był skałą, a ta skała dziś iest proszek drobny:
Lecz syn czasu, powietrza i ziemi i wody,
W przygodach swoich świata wystawia przygody.

Okropne obrazy obalin i zniszczenia przeplatane są rysami bardzo przyiemnemi roślin i kwiatów. W tym gatunku iest podróż botanistów.

Pragnieszli ieszcze podróż twoię rozweselić,
Trzeba ią z gronem dobrych przyiaciół podzielić.
Tak przykrość mniéy dolega, roskosz więcéy cieszy.
Przyszedł dzień, towarzystwo na swe mieysce śpieszy:
Nie są tu w zamierzeniu barbarzyńskie woyny,
Gdzie trąby dźwięk, gdzie orszak ludzi śmiercią zbroyny,
Zdala, niewinnych lasu mieszkańców, przestrasza:
Sarneczki! niech pod cieniem smakuie wam pasza,
I wy ptaszki! nie macie lękać się przyczyny,
My idziem zważać kwiaty, drzewa i rośliny.
A iuż w ręku każdego z wędrowników teka,
Lasu, łąki, gór, pola, drogich darów czeka.
Spieszem: ranne powietrze i świeżość Aurory,
Na wyścigi kochanków przyzywaią Flory:
Jussieu wòdz: przebiega z nim grono niewinne,
Z licznemi wychowańcy królestwo roślinne.
Aby lepiéy doświadczyć iego doskonałość,
Fortelnie z różnych płodów iednę zrobią całość.
Ten podstęp widzi Mędrzec, z uśmiechem tam bieży,
Każdemu wraca cząstkę, która mu należy.

Przeglądamy naypilniéy dzieci pięknéy Matki:
Niteczki i zarodki i pączki i kwiatki,
Wszystko ściąga uwagę. W tych płodach oglądasz
Jedne znane, a drugie, które poznać żądasz.
Z wdzięcznością piérwszych miłym bawisz się widokiem,
A na drugie nadziei pełnym rzucasz okiem:
Dawnego przyiaciela w tym wracaią Nieba,
Tamten iest nieznaiomy, doświadczyć go trzeba.

Czwarta Pieśń uczy Poetę wieyskiego, aby w wierszach, któreby godne były natury, ogłaszał iéy fenomena i bogactwa. Można tę Pieśń uważać iak *Poetykę wieyską*: tak wzięta oddzielnie, iest nayprzednieyszém dziełem sztuki rymotworskiéy. Wszędzie Poeta łączy przykład z prawidłem. Maluie naprzód roskosz, iaką wysoki pól widok sprawuie w duszy: przydaie potém:

Szczęśliwy! kto nad taką sceną się unosi,
Używa iéy piękności; szczęśliwszy! kto głosi:
Wszystko mu się uśmiecha: on podług swéy woli,
Zbiera porozrzucane kształty lasu, roli:
I godnemi naturę ogłaszaiąc dźwięki,
Te same, które w rzeczach, w obrazach ma wdzięki.
Ale iakże nie lubię nudnego pisarza,
Stokroć lepiey wydane rzeczy nam powtarza.
Niesmaczne wierszopisy! powiedzcie mi przecie,
Kiedy iuż te zapachy Flory wyczerpniecie?
Kiedy zalotny Zefir z rożą się napieści,
Która iuż dawno kwiatu w swym pączku nie mieści?
Zawszeż będę na skoki patrzał waszéy trzody!
Zawszeż będę zasypiał na szmér waszéy wody?

A Echo wierszy waszych kiedyż więc zaniecha
Ustawicznie przebudzać naszych lasów Echa?
Możnaż bydź tak ubogim śpiewaiąc naturę?

Ucząc Poeta malować, a sam razem naypięknieysze maluiąc obrazy, daie to ważne prawidło, żeby niezawsze opisywać, ale ożywiać obrazy, wyprowadzaiąc na scenę ludzi i zwierzęta.

Nie chciey iednak bydź zawsze obrazów malarzem,
Kto serce przywięzuie, ten u mnie pisarzem.
Niech widzę w twych obrazach ludzi zgromadzenie,
Niech czyniący na wieyskiey okażą się scenie.
Sztuka wzruszenia, matka piękności bogata,
Człowiek w oczach człowieka iest ozdobą świata:
Prześliczne mieysce zimno bez niego wygląda,
Pustyto kościoł, ktory swego Boga żąda.
Z nim ruch, wesołość, roskosz: z nim postać ponura
Rozwesela się, żyie. Rownie iak natura.
Przytomności człowieka potrzebuie sztuka:
Jego w twoich obrazach wzrok naypierwéy szuka.
Zaludniey dziecmi wzgórki Bacha: niech doliny
Napełniaią pasterze, a rzeki dziewczyny.
Rumieńcem upięknione to grono przyiemne
Ledwie powierzy wodom swe wdzięki taiemne.
Drżą, choć żadnéy przyczyny boiaźni nie widzą,
Własnych oczu się boią i siebie się wstydzą:
Gdy Faun z gęstego liścia uchyla przeszkodę,
I za niémi zapuszcza chciwy wzrok pod wodę.
Jeśli w obrazie mieysca człowiek nie posiada,
Jaka zwierząt domowych i dzikich gromada;

Odważnych, boiaźliwych, podległych, zuchwałych,
Cierpliwych niewolników, przyiacioł wspaniałych;
Ktorych mlékiem się tuczysz, okrywasz się wełną,
Uczyni twoię scenę różnych istot pełną:
Te któremi się pęzel Wuwermana, wsławił,
Których Bergem żyiące obrazy wystawił,
Nic do ciebie nie mówią? Głuchyś?... toż niestety!
Malarza pęzlom lira niezrówna Poety?
Ach! bądź równie malarzem. Niech za twym rozkazem
Goście dolin, gór, lasów, zbiegają się razem. (zem
Wnayzimnieyszym rysunku wnet znaydzie się dusza.
Tu skoro lekki wietrzyk świeży list porusza,
Drżąc iak on, łania w swoiem zmieszana siedlisku,
Leci, prędsza od oka, bystrzeysza od błysku.
Tu krowa gryząc trawę na kwiecistey łące,
Wzdyma wymie, a przy niey dziecko igraiące
Nie może iednéy chwili w spokoyności zostać.
Daley wyniosły z rodu, ufny w piękną postać,
Jeśli trąbę, lub klaczy głos usłyszy z szranek,
Rżących wiernego sobie saraiu kochanek,
Ogradzaiący w koło łąkę płot ciernisty,
Ogier nieunoszony, bystry i ognisty,
Przeszadza; wolny wreście, pyszny z swéy postawy,
Raz ledwie lekką nogą dotyka się trawy,
Już nozdrzą wiatr o swoie miłośnice pyta:
Już do roskosznéy łaźni zwracaiąc kopyta,
Dumnie potrząsa karkiem, z wiatrem igra grzywa,
Leci, rzuca nim pycha, radość, młodość żywa;
Każde iego stąpienie w twoich uszu tętni.
W tenczas będziemy twoie rytmy czytać chętni,
Gdy twe pióro w zwierzęta ludzkie czucie wleie.
Day im nasze rozkoszy, zmartwienia, nadzieie.

Buffon, który maluiąc boskim pędzlem władał,
Każdemu iskrę ognia Prometeia nadał;
Pies w swoim wziął podziele wierność i życzliwość,
Dla woſu się dostała powolność, cierpliwość.
Czuły na chwałę, pyszny tém że dźwiga męża,
Koń dzieli z nim tryumfy, gdy w boiu zwycięża.
Tak właściwe przymioty zwierzętom nadaie,
Jemu winny charakter, prawa, obyczaie.
Co mówię! mądrość poszła skazanemi ślady,
Już bozka Poezya dała te przykłady:
Ona cudowną farbą obrazy powleka,
Z człowiekiem łączy bogow, z zwierzęty człowieka.
Patrz w wiekach poetyckich, iak w starym Homerze
Do swych koni rycerskich gadaią rycerze.
Uliss wraca: iak czuły widok się otwiera!
Jego pies go poznaie, i liżąc umiera.

Opisawszy czułe przywiązanie krowy do swego płodu, walkę buhaiów o iałowicę, ukontentowanie iakiego człowiek doświadcza, oglądaiąc mieysce swego urodzenia, pola *Limagne* gdzie wyszedł na świat Poeta; dla mocnieyszego wydania szczęścia wieyskiego, każe malować nieszczęścia miasta, i sam zaraz rysuie obraz Paryża.

Z wierzchu wzgórków, skąd Paryż odkrywa wspania-
Kościoły, domy, szczyty i Luwr okazały; (ły
Na tych wielkich pamiątek patrzaiąc zbiór rzadki,
Tamto, powiesz, królują sztuki i dostatki:
Tam dłoto boskie, boskiey harmonii zgody,
Tam śmierci niepodległe Gieniuszu płody,
Siłą się na zabawy, królowy miast godne.
Lecz wkrótce oceniaiąc te piękności zwodne,

Tam, rzeczesz, duma, podłość, w jednéy parze chodzi,
Nieszczęścia, które nędza i bogactwo rodzi:
Tam wszystkie, iakie maią w końcu świata kraie,
Lęgną się przyciągnione występków rodzaie:
Tam gardząc prawą roskosz, i w rospuście głodni,
Z niesmaku idą w nierząd, z nudności do zbrodni.
Tam z czarném samoboystwém szaleństwo się łączy,
Ostrzy sztylet, trucizny iad śmiertelny sączy;
Tam panuie Laisow zgraia bez wędzidła,
Hańba bezżeństwa, chłosta Hymenu obrzydła:
Tam w zarażonych murów schronienia niszczące,
Okrutna litość tłoczy wpół zmarłych tysiące:
Tam płatna łotrów kupa spólników dozięra,
I spokoyność publiczna na zbrodniach się wspiera.
W czarnym lochu gracz zbladły, na losu igrzyska,
Rozpaczaiącą ręką kość fatalną ciska.
Ile płodów rzuconych w kolebce od matek!
Ile uśmiechu oyca nie widziało dziatek!
Ile ukrytych zbrodni! ile iąków smutnych!
Ile krwi! płaczu! . . . Zbiorze widoków okrutnych!
Wzdryga się przyrodzenie, wstręt serce ogarnie.
Lecz wnet powracasz cienie, strumyki i darnie.
Lepiéy wydaie rzeczy odbicie wzaiemne,
Cień, strumyki, zefiry, są więcéy przyiemne.
I serce, które patrząc na ów stek, usycha,
Schroniwszy się na łono natury, oddycha.
Tak *Rousseau*, kiedy w miłych gaikach się bawił,
A przy ścieżki zakresie Paryż mu się stawił;
„ O dzikie pomieszanie! . . . Złość w kupie i cnota!
„ Paryżu! miasto zgiełku i dymu i błota!
„ O szczęśliwy! o trzykroć ten szczęśliwy! rzecze,
„ Kto od twéy mgły nieczystéy i zbrodni uciecze.

W tém nagle się wracaiąc pod cień gaiu chłodny,
W słodkie marzenia umysł zapuszczał swobodny.

Kończy się poema piękną pochwałą *Wirgiliusza*, który zawsze będzie wzorem dla każdego Poety, chcącego śpiewać rolnictwo.

Z wypisu tu zrobionego widzieć można układ tego Poematu, a z mieysc przytoczonych, iakożkolwiek słabo i niedoskonale oddanych, żywość i słodycz uczuciów, rysy obrazów, tok wierszy i kształt obrotów. Trzeba wyznać, że plan tego dzieła iest chybiony. Sama Pieśń I. i II. odpowiadaią zamiarowi: dwie ostatnie, są oddzielne Poemata. Od powiązania atoli wszystkich części, od iedności układu, podług prawideł *Arystotelesa*, które są razem prawidłami rozumu, istotnie dobroć Poematu zależy. Cóżkolwiek bądź, wyiąwszy tylko zimny ustęp Egieryi i Dolona, tyle w niém znayduie się piękności; że nietylko nie zmnieysza w niczém chwały autora, ale nowe daie mu prawa do wdzięczności i szacunku miłośników Poezyi, życia wieyskiego i cnoty.

BAYKA

Szczep winny.

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, diabeł zbyt czynny,
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił:
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
I listki wydał,
Diabeł krew małpią do piérwszéy przydał.

Zeszły jagody: skropił lwią iuchą:
A gdy doyrzały, a było sucho,
Skropił ie wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiéy krzyknie;
Skacze iak małpa, gdy szklanki mnoży;
Po piątéy, szóstéy, iak lew się sroży;
A kiedy coraz więcéy przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staie się świnia.

I. K.

O DRAMMATYCE U DAWNYCH.

Drammatyka, która się dzisiay [stała] naypięknieyszym i naywspanialszym widokiem, bardzo drobne, a nawet śmieszne miała początki. Kozieł narobił szkody w winnicy: zabity za to został. Zaczęto obchodzić uroczystość, w którey poświęcano kozła Bachusowi: śpiewano pieśni na cześć boga wesołości. Poeta który na iego uwielbienie naylepszy wiersz napisał, worek skórzany z winem w nagrodę za swą pracę odbierał.

W téy epoce Tespis pierwszy krok do Traiedyi uczynił: prowadził na wozie Aktorów, lice ich lagrem namaszczaiąc, zapewne dlatego, aby ukrył wyrazy ich twarzy, i dał im postać osób, których rolę udawali. Do tego wynalazku przyłączył drugi, to iest przydał osobę dla dania folgi chórowi. (*) Dawniéy całe widowisko zam-

(*) *Chór u dawnych oznaczał pewną liczbę osób na scenie znayduiących się. O iego roli i obowiązkach niżey mówić będziemy.*

knięte było w ciągłym śpiewaniu: przez ten zaś wynalazek śpiewacy mieli czas odpocząć, gdy aktor iaki kawałek znany z hiſtoryi lub bayki opowiadał. Łatwo sobie wyſtawić można, że ta rola więcey wzbudzała ciekawości, niżeli śpiewanie chóru: z czasem zupełnie go zgasiła; tak że chór, który w początkach ſkładał głowną część sztuki drammatyczney, ſtał się potém przydatkową iéy częścią; lubo iak zobaczemy niżéy, wchodził koniecznie do iéy ſkładu, i był iſtotną teatru ozdobą.

Od Tespisa aż do Eschila nic nie wiemy o poſtępku traiedyi u Greków. Ten poeta może się nazwać twórcą teatru. On wprowadził Dyalog, czyli rozmowę, przydawszy drugą osobę: tak scena zrobiła się czynna, a chór do niéy należąc, dawną swoię godność odzyſkał. Winien ieszcze nie mało teatr Eschilowi, że mu nadał wszyſtkie zewnętrzne ozdoby, i w całą przybrał pompę, która uczyniła go naywspanialszym dla ludzi widokiem. Bogate szaty poſtawiły go w naywyższéy świetności. Niczego nie zaniedbał, coby okazałość i wdzięki sztuki pomnożyć mogło. Sam będąc autorem, aktorem i rządcą swego teatru, zatrudniał się urządzeniem sceny. Wymyślił dekoracye, wprowadził aktorów na teatr porządny, umyślnie na to wyſtawiony: podniosł poſtać swych bohatyrów, daiąc im koturn, czyli wyższe obuwie, przybrał w maſki aktorów, ſtosowne do ich roli, i w należyty ubiór każdego z nich uſtroił. Były to szaty długie, ciągnące się, których kształt i bogactwo wiele powagi i godności osobom przydawały. Od Eschila można uwa-

żać traiedyą, iak wielki i wspaniały gmach, w którym wszyſtkie części piękną ſkładaią całość, zgodną z prawidłami sztuki, i we wszyſtkich wymiarach przyzwoity zachowuiącą ſtosunek. Sofokl i Eurypid trzymali się planu Eschila, posunęli ieszcze daley przez wysokość swego geniuszu traiedyą, i sztukę drammatyczną do naywyższego doſkonałości ſtopnia wynieśli.

Taki ieſt początek, takie uſtanowienie traiedyi u dawnych. Zaſtanówmy się nad iéy ſkładem, rozbierzmy iéy części, to ieſt zaczęcie, środek i dokończenie. Dawni byli we wszyſtkim miſtrzami naszemi. Godna ieſt rzecz uwagi, w czém do nich się zbliżamy, w czém od podanego nam wzoru odſtępuiemy. Horacyusz powiedział:

Neve minor, neu sit quinto productior actu:
Ni krótsza, ni też dłuższa nad pięć aktów sztuka.

Nie trzeba iednak rozumieć, żeby wyraźnie ten podział był uſtanowiony: lubo zgodzić się należy, że chór przerwę między aktami zaſtępował. Zaczęcie u dawnych powinno było zamykać wszyſtkie okoliczności, które publiczności trzeba wiedzieć dla zrozumienia traiedyi: to ieſt mieysce sceny, czas, imiona i charaktery osób na widok wyyść maiących, nakoniec wykład ogólny intrygi, aby w Spektatorze tém większą wzbudzić ciekawość: Jnaczéy byłby prawie obcy, i względem celu rzeczy, i sposobu iéy prowadzenia.

Srodek ſkładał całą tę część, która zaymowała scenę, między śpiewaniem chóru: co wy-

chodzi na nasz akt drugi, trzeci i czwarty. W nim więc zamykała się cała intryga i węzeł sztuki, aż do rozwiązania, które u dawnych, dopiero po odśpiewaniu ostatniey strofy przez chór, następowało. Układ środkowéy części, można uważać iak probierczy kamień talentu poety. Od niéy naywięcéy i szacunek i pomyślność poematu drammatycznego zależy. Tu całey zręczności potrzebuie autor, aby zatrzymał bieg rzeczy, którąby nadto prędko postępowała, gdyby nie wmieszał iakich okoliczności nieprzeyrzanych od spektatora. Przez nie zawikła osoby w nowe trudności, zaostrzy ciekawość, i rzecz swoię powoli do rozwiązania naynaturalnieyszego i naymniey zamatwanego doprowadzi.

Dokończeniem była ta część poematu, która odprawowała się na scenie, gdy chór ostatnią strofę odśpiewał. Można ie uważać, iak u nas akt piąty: rozwięzywało całą intrygę i wystawiało ostatni wypadek poematu.

Zastanówmy się teraz nad chórem. Eschil w usta iego dał pochwały bogów i bohatyrów: Chór ogłaszał te czyste moralności prawidła, te poruszaiące sentymenta religii, które tyle pisarzóm dawnym zjednały zalety. Dawni myśleli, że cale nie podobną rzeczą było, aby iaki wielki przypadek, który musiał wzbudzać wielki interes, mógł mieć mieysce bez świadków. Chóry składały się z osób, którym należało bydź przytomnemi rzeczy: lubo nie były z nią tak ściśle związane, aby swoiego przeznaczenia dopełnić nie mogły, daiąc rady i czyniąc uwagi nad wszystkiemi wypadkami, przytrafiaiącemi się w ciągu akcyi. Dla

tego chór miał swego dowódcę, który mu przewodniczył: inne osoby odzywały się w imieniu całego zgromadzenia, tudzież zarządzały tańcem i śpiewaniem.

Był ieszcze inny użytek z chóru: iego głosy sprawiały wytchnienie spektatorowi w czasie przerwy akcyi. Wtedy śpiewane były iakie ody, stosowne do okoliczności. W nich geniusz poety iaśniał w naywyższym swoim blasku: w nich wylewał wszystkie bogactwa żywéy i płodnéy imaginacyi. Jeśli czasem oddalił się od materyi, spektator po krótkiém, a pełném słodyczy i wdzięków rozerwaniu, z natężoną bardziey ieszcze uwagą, do ciągu rzeczy głównéy powracał.

Liczba osób chór składaiących, nie była w początkach oznaczona. Eschil w traiedyi Eumenidów, wprowadził ich piędziesiąt w maskach Jędz piekielnych. Ich ubiór, gesta, postać, kształt, takie przerażenie w całém zgromadzeniu sprawiły, że kilka niewiast poroniło. Ograniczono zatém liczbę chóru do osób dwunastu: późniéy trzy osoby Sofoklowi przydać pozwolono. Chór zostawał ciągle na scenie, chyba że iakie nadzwyczayne wypadki iego oddalenie się znaglały. Trzy iedności, czasu, mieysca i akcyi były od dawnych zachowane, a chór przygotowywał wypadki, wpaiał moralność, i cały układ reprezentacyi teatralney ożywiał.

Mówiąc o teatrze dawnych, opuścilibyśmy rzecz istotną, gdybyśmy nic o sposobie odmawiania wierszy i o maskach nie wspomnieli. Wiersze ich były przeznaczone do śpiewania. Nietylko uważali słowa, iako znaki wyrażaiące to lub inne

wyobrażenie, ale ieszcze iak dźwięki, zdolne za pomocą harmonii muzycznéy, wydać wszyftkie namiętności serca ludzkiego. Spektatorowie byli przyzwyczaieni do tego rodzaiu poezyi. Muzyka należała do ich edukacyi: kto iéy nie umiał, od wyrzutu i nagany nie mógł bydź wolny: a więc znaczenie słów było razem dla ucha i serca. Kiedy chcieli wyftawić iaki widok okropny i szkaradny, dobierali słów złożonych z twardych i niezgodnych zgłosek: te rażąc i rozdzieraiąc ucho, malowały w wyrazach rzecz tak nieznośną, iak była w sobie. Przeciwnie maluiąc wielkie, piękne i miłe przedmioty, w samém wyrażeniu, ich własności uchu czuć dawali. Każda zgłoska u Greków miała swą miarę. Lubo traiedya naywięcey używała *Jambu* (*), odmieniał iednak poeta miarę, ftosownie iak chciał większe lub mnieysze, miłe lub okropne sprawić wrażenie. Takowa rozmaitość przyiemna razem była dla spektatora, że nie słuchał ciągle iednobrzmiących wiérszy: a i naywiększa harmonia, gdy iednym tonem idzie, nasyca ucho i nudność sprawuie. Zdaie się podobna do prawdy, że deklamacya u dawnych była iak u nas *recitativo* w operach: muzyka poftępowała razem ze sztuką graną, i aktor na więcey rzeczy musiał mieć baczność, niż na samo wydanie myśli poety. Wymawiał podług tonu muzyki. Inaczéy się teraz dzieie. Zoftawiony własnéy woli, naypięknieyszy wyraz, naywyższy sentyment zepsuie, przez niezgrabne wymówienie, lub ton fałszywy; przez pośpiech nieu-

(*) Jambus: *miara wierszowa z dwoch fyllab złożona, pierwszey krótkiey, drugiey długiey.*

miarkowany w odmawianiu mieysc niektorych, a w innych przez opieszałą, monotonną i nudną deklamacyą. Trzeba mu było razem i organ i rozsądek ukształcać.

Lubo Rzymianie przyznaią sobie wynalazek maſki, i aktor *Roscius Gallus* miał piérwszy iéy używać, dla zasłonienia nieprzyiemnego wzroku; powszechne atòli ieſt zdanie, że *Eschil* ią wynalazł, i w samych zaraz początkach sztuki drammatyczney na teatr ią wprowadził. Ten zwyczay przyszedł aż do nas na niektórych teatrach. *Dubos* zaświadcza, że niedawny czas temu, iak aktorowie w maſkach grali komedyą na teatrze francuzkim.

Dawni i w komedyi i w traiedyi mieli różne maſki, i częſto ie odmieniali. Lud mniemał, że ta, lub inna rola, w różney maſce grana bydź powinna: inaczey omamienie (*illusio*) nie byłoby zupełne; gdyby téy lub innéy osobie odmienną fizyonomiią nadano. Trudno ten zwyczay pogodzić z naszemi zwyczaiami. Trzeba więc obszerniéy tę rzecz obiaśnić, a razem wytknąć korzyści i ſtraty, iakie mieli dawni z używania maſki.

Maſka przeszkadzała widzieć, że aktor podeszły grał rolę rozkochanego młodzieńca. *Hippolit*, *Herkul*, *Neſtor*, pokazywali się na scenie z twarzą i wyrazami, zgodnemi ze znanym tych osob charakterem. Nie widziano, aby komedyant, maiący fizyonomią oszuſta, grał rolę poczciwego człowieka. *Niobe* wychodziła ze wszyſtkiemi wyrazami boleści: każdy z wyniosłości charakteru, wydanego na twarzy, *Medeę* poznawał. Moc i odwaga iaśniała na czele *Herkalesa*. A wście-

kłość i szaleństwo widać było na licach *Aiaxa*. W komedyi maski niewolnika, nierządnicy, wieśniaka, żołnierza, starey kobiety, zalotnicy, miały swóy własny charakter. Z nich samych można było rozeznać starego oszusta od poczciwego i szanownego starca; uczciwego i roztropnego młodzieńca, od wietrznika i rozpustnika; lekką i przysadną kobietę, od poważney i rozsądney niewiasty. Jeśli w głównéy roli wydany był oyciec raz wesoły, drugi raz zamarszczony i twardy; maska z jedney strony pierwsze, z drugiéy drugie czucie wyrażała: aktor obracał się ku spektatorowi, tą, lub inną stroną twarzy, stosownie do roli. Naywięcéy maska była pożyteczna, gdy zawikłanie sztuki zasadzało się na podobieństwie dwóch twarzy do siebie. Tam łatwo ozukanie wydawało się do wiary podobne. U nas w tym rodzaiu sztuki, iaki iest *Amfitryon* Moliera, *Menechmy* Reniarda, całe prawie omamienie tracą: bo trudno dobrać dwóch aktorów, maiących, nie mówię, zupełne, lecz bliskie przynaymniey do siebie podobieństwo. Ułatwiały ieszcze maski granie roli kobiecych przez mężczyzn, tych zwłaszcza, które wielkiego głosu, a zatém mocnych płuc wymagały.

Ale mimo wszystkich korzyści z maski, ktoż nie przeniesie nad te kształty iednakie, w których sztuka fizyonomią naśladować usiłuie, rozmaitości wyrazów natury we wszystkich swoich poruszeniach odkrywaiącéy się? Kto widział *Garyka*, *Lekina*, *Prewila*, wszystkie namiętności przez sam wyraz fizyonomii maluiących; kto widział w ich twarzy, oczach, złość, zapalczywość, roz-

pacz, miłość, z taką mocą, z taką prawdą, z takim skutkiem na spektatorach wydane; możesz dawnych sposób szacować, tak słaby do zastąpienia wyrazów natury? Ta iednakość z iakimże była uszczerbkiem gry aktora, gdy dwa razy tylko mógł twarz odmienić, a ta, podług uczuciów, których serce doświadcza, ustawnie się odmienia? Trudno iednak rozumieć, aby dawni we wszystkiem ściśle trzymaiący się natury, nie mieli ważnych przyczyn do wprowadzenia i utrzymywania maski. Ta zdaie się bydź naypewnieysza. Teatra ich były niezmiernie wielkie; maski służyły do wzmocnienia głosu, tak, że w ostatnich końcach Cyrku mógł bydź słyszany. Skutki passyi, maluiące się na twarzy z taką rozmaitością, z bliska się tylko dobrze wydaią: w oddaleniu giną zupełnie. Można więc mniemać, że zważywszy z obu względów korzyści, przyięli używanie maski, które zapewne tak rozległey perspektywie odpowiadać musiały.

Namieńmy tu ieszcze o szczególnym zwyczaiu dawnych, w reprezentowaniu sztuk drammatycznych; to iest, że dwoch aktorów iednę rolę udawało. Jeden czynił gesta, a drugi słowa odmawiał. Następuiące zdarzenie dało mu początek. *Liwiusz Andronik*, sławny Poeta, który kwitnął około pięćset czternastego roku od założenia Rzymu, miał zwyczay sam grać rolę na swych sztukach: bo tak się działo pospolicie, że poeci drammatyczni pokazywali się na scenie, i w części własne dziełą odmawiali. Lud, równie iak teraz, kazał sobie powtarzać mieysca, które mu się bardziey podobały. Zmordowany takowym

powta-

powtarzaniem, otrzymał od spektatorów zezwolenie, aby młody niewolnik postawiony przed graczem na piszczałce, odmawiał iego wiersze, a on stosowne czynił gesta, iak gdyby sam osobiście mówił. Postrzeżono wtedy, że maiąc folgę w odmawianiu, więcey dał mocy i żywości gestom. Stąd poszedł zwyczay podzielenia roli na dwie osoby, z których iedna odmawiała wiersze, druga gesta czyniła. Ale iak wszelkie gesta i poruszenia ciała oznaczone bydź mogły? Ta rzecz trudna dla nas do poięcia. Z tańców iednak, w których poruszenie i spoczynek stosuie się do muzyki, podobnego stosunku gestów domyślać się powinniśmy.

Lubo nie mamy szczególney nauki o gestach, znamy to dobrze, że komedya i tragedya maią sobie właściwe gesta; że układ, postępowanie, trzymanie się aktora, nie może bydź toż samo w tragedyi, co w komedyi. Stąd domyślać się możemy prawideł, iakie dawni względem gestów wprowadzili. Natura, mówi *Cycero*, daie każdey namiętności, każdemu uczuciu wyraz, ułożenie, akcent, ton i gest właściwy. Czytamy w Kwintylianie, że za iego czasów komedyanci mieli szkoły, gdzie się szczególniey w sztuce gestów ćwiczyli. Ostrzega swego ucznia, aby od nich doskonalił się w tey sztuce, przydaiąc, iż od mistrzów teatru nauczy się, że gesta głowy są naygorsze.

Aby zrozumieć, iak aktor czyniący gesta zgadzać się mógł z tym, który odmawiał słowa, trzeba wiedzieć, że muzyka u dawnych miała dwie oddzielne części: iedna miarę gestów, a druga

miarę słów oznaczała: tak, że aktorowie, z których iednemu gesta robić, drugiemu słowa odmawiać zlecono, w jednym czasie i podług iedney miary swoię rzecz wykonywali. Wspomniony Kwintylian uważa, że mówca powinien zachować stosunek między gestem i słowem. Podobny stosunek musieli zachowywać aktorowie: gdy jeden w oznaczonym czasie pewną liczbę gestów uczynił, drugi w tymże czasie pewną słów liczbę odmówił. *Cycero* powiada, że aktor, gdyby mu się nad miarę gest wyśliznął, albo gdyby go w czasie nie zrobił, byłby równie wygwizdany iak ten, któryby miary wiersza uchybił. *Lucyan* pisze, że gest niezgodny za główne poczytywano uchybienie: i stąd przysłowie greckie: *zrobić solecyzm ręką*, wzięło początek.

Przestaiemy na téy krótkiey wiadomości o drammatyce dawnych. Można ztąd sobie czynić porównanie, między starym i teraźnieyszym sposobem. Obszernieysza w téy materyi nauka znayduie się w dziele X. *Brumoy* o teatrze Greków.

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

Dalszy ciąg wypadków woiennych.

Pierwsze kroki rządu wprowadzonego we Francyi na dniu 1szym Stycznia Roku 1800. były, aby dalszy krwi ludzkiey przelew zatrzymać i dzieło pokoiu, którego Francya i cała Europa żądała, przybliżyć. W tym celu pierwszy Kon-

sul *Bunaparte* napisał listy do Wiednia i Londynu, wzywaiąc dwa te Dwory, aby się do zawarcia pokoiu przychylić chciały. Interes wskazał im takie odpowiedzi, że *Bonaparte*, po ich odebraniu, woynę za nieuchronną osądził. Całą więc myśl iego zaięło staranie, aby siłę zbroyną narodu do naywyższego stopnia doprowadził.

Wśród tego zatrudnienia, nie spuszczał z oka wewnętrznych polepszeń i wymierzenia należney sprawiedliwości. Liczne wyroki są tego dowodem, a między innemi odwołanie z wygnania wielu obywatelów, szczególniey zaś *Carnota* i *Barthelemi*, z których pierwszy ministrem woyny, a drugi senatorem uczyniony; zamknięcie listy emigrantów i zalecenie, aby niesłusznie na niey umieszczeni, wymazani zostali.

Doświadczeniem wieków stwierdzona iest ta prawda, że wtenczas narod pewnieyszym szczęśliwości i bytu swego politycznego bydź może, gdy umysły wszystkich iego obywatelów są z sobą połączone: bo zgoda czyni go mocnieyszym i w oczach wszelkiego nieprzyiaciela szanownieyszym. Od niejakiego czasu powstali na nowo *Szuanie* w *la Vendée*, pobudzeni do tego złotem i dostarczeniem broni od rządu Angielskiego: przez co zachodnia część Francyi smutny obraz łupiestwa i morderstwa wystawiała. Aby im koniec położyć, i spokoyność w tey części kraiu przywrócić, wysłał *Bonaparte* dosyć znaczne woyska pod sprawą wsławionego iuż w Hollandyi Generała *Brune*: Nie zaniedbał atoli poyśdź wprzód drogą łagodności, wzywaiąc obłąkanych, aby bratoboyczy oręż złożyli, a do ustalenia szczęścia wspólney

oyczyzny przykładać sie pospieszyli. Odezwa Konsula sprawiła, że kilku naczelnikow *Szuanów* broń złożyło, a ci, którzy w uporze swym ſtali, mocą broni do posłuszeńſtwa przywiedzeni byli.

Przywrócona wewnątrz spokoyność i zgoda, dała większą sposobność rządowi Francuzkiemu działania przeciw obcemu nieprzyiacielowi, który coraz daley w kray Genueńſki posuwał się, i osadzone garnizonami francuzkiemi *Piemontu* fortece zabierał. Nareście ſtoczona i trzy dni pod bramami prawie *Genui* trwaiąca bitwa, zniewoliła Generała *Maſsenę*, nowego szczupłych woyſk Włoſkich dowódzcę, zamknąć się w tém mieście, które Auſtryacy lądem, Anglicy pod Admirałem *Keith* morzem oblegli.

Na takim ſtopniu były powodzenia Auſtryaków, gdy *Bonaparte* zebrawszy znaczne siły, część ich wysłał dla wzmocnienia armii *Renu*, a z reszty do 60,000. wynoszącey, nową armią pod *Dijon* utworzył, która nazwiſko *Odwodowey*, i Naczelnika G. *Berthier* otrzymała. Za przybyciem iego do *Dijon*, woyſko odwodowe na przód poſtępować zaczęło, do którego także i sam *Bonaparte* wkrótce nadiechał. Tymczasem zaś *Moreau* naczelnik znacznie powiększonego woyſka nad Renem, przeszedłszy w rózmaitych mieyscach tę rzekę, rozpoczął czynności woienne przeciw Generałowi *Kray*, maiącemu, po oddaleniu się Arcy-xiążęcia *Karola*, powierzone dowodztwo nad Auſtryakami.

Pierwsza korzyść Francuzów była zaięcie twierdzy Wirtemberſkiey *Hohentwiel*, i odparcie Auſtryaków aż do *Stokach*; gdzie *Moreau* widząc się

na czele 80,000. woyska, wydać walną bitwę przedsięwziął. Jakoż w dzień 3ci Maja zaszła tak wielka, że obok ſtoczoney pod *Fleurus* mieścić się może. Rozpoczęła się równo ze świtem, i nieuſtannie przez cały dzień trwała. Auſtryacy bronili się mężnie, i aż wieczorem dopiero usiłowaniaFrancuzów uwieńczone były zwycięztwem. Pobici cofnęli się pod *Mörſkirch*. Tam *Moreau* gdy nadciągnął, uderzył znowu w dniu 5tym tegoż miesiąca. Bitwa pod *Mörſkirch* nazawsze będzie pamiętna. Gen: *Kray* wszyſtkie swe siły zgromadził w poſtanowieniu umrzeć, lub zwyciężyć.. Sto Armat Auſtryackich tak ſkutecznie grały na froncie, iż prawie wszyſtkie francuzkie pozrzucały z lawetów. Od godziny 8. ranney aż do 9. wieczorem walczono. Przybycie świeżey dywizyi G. *Richepanse* ſkłoniło zwycięſtwo na ſtronę Francuzów. Aby zaś mieć wyobrażenie zaciętości potykaiących się w dniach wzmiankowanych, dosyć ieſt powiedzieć, iż kosztowały obie ſtrony 15,000. trupa. Zwycięzcy zaś 10,000. w niewolą zaięli, 15. armat i mnóſtwo bagażów zabrali.

Po tak wielkich dwóch bitwach spodziewali się Francuzi, iż *Kray* przeszedłszy rzekę *Iller*, usunie się do oszańcowanego pod *Ulm* obozu swoiego; aliści zaſtanowiwszy się niedaleko *Biberach* dać im odpor przedsięwziął. Lecz i tu, mimo waleczności woyſk swoich, mimo usilnych z ſtrony iego zabiegow i mądrych obrotów porażony, do *Memmingen* cofać się był zniewolony; gdzie nową odniosłszy klęſkę, dopiero pod *Ulm* całe swe siły sprowadził.

Te kilkokrotne zwycięstwa Francuzów, prócz licznego niewolnika i armat, prócz znacznych summ, które im nakładane kontrybucye przynosiły, podały w ręce ich niezmierne magazyny żywności w różnych mieyscach Szwabii będące, tak dalece, iż byli w stanie udzielenia ich współbraciom armią Szwaycarską składaiącym, iako też we Włoszech walczącym.

Maiąc iuż *Moreau* zebranego pod *Ulm* nieprzyiaciela, ale oraz w jedney z naymocnieyszych pozycyy osiadłego, całą swą uwagę na to obrócił, i mocy talentów sobie właściwych użył, aby go z niey wyruszyć i do stoczenia walney bitwy przywieść potrafił.

Jak zaś tak ważne i trudne przedsięwzięcie doszło skutku zamierzonego, dalszemu opisowi zostawmy: bo czas iest zwrócić oko ciekawe na liczne i zadziwiaiące wypadki we Włoszech, a do następnych w Niemczech wpływ swóy maiące.

Szczęśliwszym był, niż *Kray*, dowodźca tryumfuiących ciągle Austryaków we Włoszech Generał iazdy cesarskiey *Melas*: bo w tymże samym czasie, nietylko wszystkie ważne około *Genui* stanowiska pozabierał i *Sawonę* do poddania się przywiódł, lecz nadto w Hrabstwo *Nizza* wkroczył, stolicę iego opanował, i nad rzeką *Var*, dawną granicą francuzką stanął. Bieg atoli tych pomyślności wkrótce wstrzymanym został za wniyściem do *Piemontu* woyska odwodowego, przy którym bytność szczęśliwego *Bonaparte*, zdawała się zapowiadać nieodstępne także broni francuzkiey powodzenie.

Lecz wyznać w tym mieyscu należy, iż błędne mniemanie *Melasa* o przyczynie ustępowania Generała *Suchet* z kraiu Genueńskiego, o ilości woyska odwodowego, i niepodobieństwie przechodu iego przez Alpy, przyłożyło się niemało do zmiany losu woysk austryackich we Włoszech, a do zjednania tryumfów nieprzyiacielowi. Cofanie się Francuzów za rzekę *Var*, przypisał *Melas* słabości tylko i niemożności dania odporu, gdy obrot ten Generała *Suchet* z wyższego pochodził rozkazu, aby przezeń całą baczność Austryakow na siebie zwrócił, i przechod odwodowych od zbyt mocnego nieprzyiaciół oporu uwolnił.

Doniesienia Generałów w Piemoncie będących o szczupłości woyska odwodowego, tak dalece *Melasa* uwiodły, iż wielkość iego za urojoną i dlatego tylko puszczonym odgłosem zwiększoną bydź uznał, aby go nieprzyiaciel od oblężenia *Genui* odciągnąć, i zwycięzkie iego armii zapędy powściągnąć zdołał. Niepodobieństwo nareście, aby Francuzi przeyść mogli temi mieyscami, które nieprzebytemi nigdy bydź się zdawały, tym mocniey go od wszelkiey z owey strony obawy zabezpieczało.

W takowém gdy był *Melas* mniemaniu, woysko odwodowe przed Alpami stanąwszy, i na kilka kolumn podzieliwszy się, iuż przez górę *St. Bernard*, iuż przez *Cenis*, *Genevre* i *Simplon*, a od Szwaycaryi przez górę *St. Gothard* przeyście swoie wśród Maia 1800. uskuteczniać zaczęło. Przechod ten miany w rzeczy samey dotąd za niepodobny, cudem, że tak powiem, odwagi i determinacyi nazwać się może. Tyle on zapewne

sprawi powątpiewania w odległey potomności, ile dotychczas przechod Annibala przez też Alpy sprawiał, gdy tym czasem ostatni, za dni naszych zdarzony, nadaie cechę podobieństwa, a nawet prawdy pierwszemu.

Aby mieć zupełne wyobrażenie trudności w tym przechodzie podiętych a od woyska francuzkiego przełamanych, dokładny ich opis i na niewątpliwey prawdzie, bo na urzędowych Generała naczelnego doniesieniach gruntuiący się, umieszczamy.

Doszedłszy pod samę górę *St. Bernard*, naypierwsza do przezwyciężenia była trudność w przeprawie artylleryi za górę. Widok drogi na kilka mil po samych spiczastych skałach ciągnącey się, i 18. tylko calów szerokiey; ogromne bryły śniegów wszędzie nad głowami wiszące; głębokie przepaści, za naymnieyszym uchybieniem kroku, pochłonąć gotowe, nie ustraszyły żołnierza francuzkiego. Każdy ubiegał się do armaty, aby miał zaszczyt iey ciągnienia. W przeprowadzeniu ich dwoiakiego użyto sposobu. Naprzód, w poiedynczym drzewie nakształt rynny wydrążonym, armaty i haubice kładziono; sto ludzi uchwyciwszy się liny, postronkami do niey przywiązanemi, drzewo to ciągnęli i na dół sprowadzali. Powtóre, były sanie ustawione na wałkach drewnianych, po których ie, włożywszy bez lawetów armaty, zsuwano, lawety zaś na noszach przenosili żołnierze. Wozy ammunicyyne, wybrawszy z nich prochy, i ładunki, próżne prowadzono, a ładunki potem i prochy w skrzyniach ułożone, ludźmi lub mułami przenoszono. Ku po-

mocy żołnierzy, 1000. tamteyszych góralów użyto; ci za przeprowadzenie 50. sztuk armat, 50,0000. franków od Konsula dostali.

Po niezmiernych trudach, które zaledwie wystawić sobie myśl ludzka potrafi, po wytrzymaniu niesłychanych prac i niebezpieczeństw, stanęły nakoniec armaty za górą *St. Bernard*. Przednia straż pod przewodnictwem Generała *Lannes*, przebywszy wprzód górę, mimo odporu, *Aosta* zaięła, a spędziwszy nieprzyiaciela ze wzgórków pod *Chatillon*, o pół mili od zamku *Bard* nadciągnęła. Austryacy uważali ten zamek, iako nieprzełamaną przeszkodę do wkroczenia w Piemont, który na tém mieyscu iest postawiony, gdzie dwie góry dolinę *Aosta* otaczaiące, w takiey z sobą bliskości leżą, iż wąwoz one dzielący, iest tylko 25. sążni szeroki. Dano więc rozkaz 1500. ludzi torować drogę przez iednę z tych gór nazwiskiem *Albard*. Tam, gdzie nadto spadzista była pochyłość, wyrobiono schodki; tam, gdzie nadto ciasna ścieszka kończyła się przepaścią w prawą lub lewą, nadstawiano ią murem lub parkanem, żeby spadkowi zapobiedz; tam nareście, gdzie skały przez głębokie rozpadliny oddzielone były iedne od drugich, mosty rzucono. Z taką pracą, mozołem i niebezpieczeństwem wyrobiwszy drogę, przeszła iazda przez górę, którą od tylu wieków dla piechoty nawet za nieprzebytą poczytywano.

Podtenczas, kiedy iedni żołnierze nad sporządzaniem tey drogi pracowali, inni na ramionach dwie cztero-funtowe armaty przenosili, aby ie na szczycie góry przewyższaiącey tę, gdzie zamek leży, postawić mogli: naczołgawszy się

przez 30. godzin po przepaściftych ſkałach, dopieli zamiaru swoiego, poczem miaſto *Bard* opanowali. Ale droga pod zamkiem idąca na nieuſtanny ogień ręczney broni i armat wyſtawiona, trudnym przechod woyſka i przeprowadzenie nią armat czyniła. Za danym atoli znakiem, wśród sypiącego się ognia z murów zamkowych, przeyście przez miaſto *Bard* w nocy uſkutecznione było, a poddanie się zamku w dni kilkanaście nąſtąpiło.

Takiemi to sposobami przebywszy niezliczone trudności kolumna; przez górę *St. Bernard* poſtępuiąca, zaymowała koleyno wraz z innemi przez *Cenis* i *Genevre* przybyłemi, miaſta i twierdze *Ivrea*, *Susa*, i *Brunette*; wszędzie zmuszone ſtaczać krwawe bitwy z Auſtryakami: gdy z drugiey ſtrony, dywizye od *Simplon* i *St. Gothard* idące, zaiąwszy *Bellinzone*, *Locarno* i *Lugano*, przy końcu Maia do *Domo d'Oſsola* nadciągnęły.

Uwiadomiony *Melas* o coraz głębszem wkraczaniu nieprzyiaciela, pomimo lekce ważenia siły iego, bo ią tylko, iak się z liſtów przeciętych okazało, do 8,000. szacował, pośpieszył pocztą do *Turynu*, kazawszy znacznemu oddziałowi za sobą nadciągać, a nad resztą Generała *Elsnitz* przełożył. Lecz niezadługo wyprowadzony z błędu przez doniesienia, które go o wielkiey sile nieprzyiacielſkiey, powiększoney ieszcze kolumnami od góry *Simplon* i *St. Gothard* idącemi, przekonały, wydał rozkazy Generałowi *Elsnitz* ciągnienia pod *Turyn*; Generał *Ott* tylko w kilkanaście tysięcy pod *Genuą* pozoſtał. *Suchet* maiąc wiadomość o poſtępowaniu w Piemont woy-

ſka odwodowego, i widząc cofaiącego się *Elsnitza*, przebył rzekę *Var*, miaſto *Nizza* odzyſkał, i mimo mocnego oporu cofaiących się, różne w kraiu Genueńſkim ſtanowiſka odebrał.

Do zbierania sił wszyſtkich pod *Turyn* dało powod *Melasowi* mniemanie, iż *Bonaparte* ſtolicę tę opanować, wracaiące od *Nizza* woyſko zagarnąć, i *Genui* dać odsiecz zamyślał. Lecz Konsul, wysławszy część woyſka pod dowództwem *Lannes* ku rzece *Po*, dla utrzymywania go w tém rozumieniu, zwrócił się ku *Vercelli*, a stamtąd udał się ku *Medyolanowi*, do którego w dniu 2. Czerwca wszedł Generał *Murat* ſtoczywszy wprzód żywą bitwę nad rzeką *Ticino*. We trzy godziny po nim wjechał z tryumfem sam *Bonaparte*, gdzie przywrócenie Rzeczypospolitey Cysalpińſkiey ogłosiwszy, rząd tymczasowy uſtanowił.

W tymże dniu miaſto *Pawia* od Generała *Lannes* opanowane, w którém 300. armat, wielkie magazyny kul, broni, prochu, żywności, i t. d. zaſtał. Generał zaś *Duhesme* w dniu 3. *Lodi* zaiąwszy, za *Addę* przeszedł, i do *Kremona* udał się dla zdobycia tam licznych i ieszcze nietkniętych magazynów, iako też dla przeyścia *Po* pod tém miaſtem, aby się z dywizyą *Murat* złączył w *Placencyi*: czego dokazał. Tymczasem *Lannes* po zaięciu *Pawii* przeprawił się za *Po*, i zaiął *Stradella*, bardzo ważne dla Auſtryaków ſtanowiſko. *Murat* ruszywszy z *Medyolanu* pospieszył także nad *Po*; a chcąc ubiedz *Placencyą*, niezmierne wszyſtkiego ſkłady maiącą, uderzył pod tém miaſtem na przedmoſtowe szańce od 20. armat bronione. Trudno było przeprawić się, ile że

Auſtryacy niektóre łyżwy od pływaiącego moſtu poodcinali. Poszedł więc w inne mieysce, gdzie rzekę przebywszy, wkrótce ſtał się panem *Placencyi*. Wiele także innych oddziałów na drugiey ſtronie rzeki ſtanęło, tak dalece, że w dniu 9. Czerwca cała niemal armia francuzka za *Po* znaydowała się.

Wśród tych powodzeń francuzkich, *Genua* do tego ſtanu nędzy doprowadzona, że wyiadłszy większą część koni, i bliſką się widząc zupełnego niedoſtatku chleba, który od nieiakiego czasu iuż tylko z mieszaniny otrąb i *Kakao* ſkładał się, a nie wiedząc iakby prędko odsiecz mieć mógła; poddała się Auſtryakom i Anglikom właśnie w ten moment, kiedy dowodzący oblężeniem *Ott* rozkaz *Melasa* do odſtąpienia odebrał. Traktatu poddania się ta była iſtota, że *Maſsena* oddawszy 11,000. niewolnika, zabezpieczywszy własność i wolność mieszkańców, wyszedł z całym garnizonem, mogącym bydź do woyny użytym, byleby wprzód do *Nizza* i *Antibes* był przeprowadzonym.

Wzięcie *Genui*, ile z jednego względu ſtało się pożyteczném Auſtryi, tyleż niemal z drugiego za szkodliwe uważać można. Generał bowiem *Ott*, gdyby za odebranym rozkazem poszedł był zaraz ku Placencyi, przeszkodziłby iey opanowaniu, wſtrzymałby przeprawę przez *Po* dywizyi *Murat*; i z całemi siłami, których część pod Generałem *Hohenzollern* na Garnizonie w *Genui* zoſtawił, przyłożyłby się mocniey i ſkuteczniey do dalszych wypadków, których niepomyślność nie tylko *Genuę*, ale i całe Włochy północne z rąk Auſtryi wkrótce wydarła.

Lecz oświadczenie *Maßeny* poddania się i traktowanie, wstrzymało dywizyą *Ott*, a tém samém ściągnienie iey na mieysce wyznaczone spóźniło, i łatwieysze zaięcie przez Francuzów *Placencyi* zrządziło; gdyż dowodzący tam Generał austryacki *Mozel* zbyt mały garnizon maiąc, a przez to nie będąc w stanie dawania długiego oporu, ile że iuż w danym, wszystkich artyllerzystów utracił, miasto opuścić, i do zamku schronić się musiał.

W dniu dopiero 9. Czerwca przyciągnął *Ott* w 15,000. do *Voghera*, i z będącemi tam 4,000. złączył się; o czem *Berthier* uwiadomiony, dał rozkaz Generałom *Lannes* i *Victor*, aby na nieprzyiaciela, gdzie go napadną, uderzyli. Stało się. Zaszła krwawa bitwa między *Montebello* i *Castéggio*. Nigdy ogień nie był strasznieyszy: wieś *Castéggio*, tak iako i inne stanowiska, kilkakrotnie od obu stron opanowane były, i iuż niektóre bataliony francuzkie przed tęgością ognia ustępowały, gdy *Victor* z dywizyą swoią nadbiegłszy i Austryaków okrążywszy, dokonał zwycięztwa z zyskiem 6,000. niewolnika.

Po tey rozprawie ruszyło woysko zwycięzkie i rzeczkę *Scrivia* przebyło. Przednia straż trafiła dnia 13go na Austryaków broniących przystępu do *Bormida* i trzech mostów pod *Aleßandryą*, i tych odparła.

Melas, który na początku Czerwca *Turyn* opuścił, zgromadziwszy różne oddziały i między *Bormida* i *Po* stanąwszy, czynił przygotowania do attaku, Jakoż dnia 14. o świtaniu po przeyściu *Bormida* uderzył na przednią straż i z nay-

większą żwawością bitwę pod *Marengo* rozpoczął. Francuzóm sam *Bonaparte* przywodził. Cztery razy wstecz odparci, cztery razy na przód postępowali; więcey niż 60. armat z jedney i drugiey strony w rozmaitych punktach i godzinach były zdobyte i odzyskane. Trzecia godzina była po południu, gdy 10,000. austryackiey piechoty oskrzydlały prawe skrzydło francuzkie na obszerney równinie *St. Julien*; posiłkowała ich linia iazdy i liczna artyllerya. Grenadyerowie gwardyi konsularnéy stali iako reduta z granitu w pośród tey niezmierney rowniny. Nic ich z mieysca wyruszyć nie mogło. Jazda, piechota, artyllerya, wszystko biło w ten batalion, lecz nadaremnie.

Tym tak zawziętym odporem lewe skrzydło austryackie pohamowane w swym zapędzie zostało, gdy przez to prawe francuzkie czas poparcia się zyskało. Ale gdy Generał *Monnier* przybył i wieś *Castel-Corniolo* bagnetem opanował, na ow czas iazda Cesarska tak gwałtownie na toż skrzydło uderzyła, że się cofać musiało. Szli Austryacy na przód nacieraiąc na całą linią i sypiąc więcey niż ze 100. armat ogień kartaczowy. Drogi okryte były uciekaiącemi, ranionemi, lub zabitemi Francuzami. Nieuchybna zdawała się przegrana. Już bliscy zwycięztwa Austryacy do wsi *St. Julien* nadeszli, lecz znaleźli tam dywizyą, która postać rzeczy zmieniła. Wszyscy uciekaiący zbierali się w iéy tyle iak, za mur niedobyty. Stał zaś na iéy czele godny uczeń *Moreau* i doświadczony Generał *Desaix*, który co tylko z Egiptu po-

wrócił, wezwany był zaraz od *Bonaparte*, aby do obozu we Włoszech przybywał i nowe laury do zebranych na wschodzie przydał. Nie zawiodł powziętey nadziei. Widząc natarczywość Austryaków, szturmem w środek uderzył i w momencie zbił nieprzyiaciela. Generał *Kellerman* z brygadą ciężkiey kawaleryi przez cały dzień odwrot lewego skrzydła zasłanianiący, przypuścił w tymże czasie attak tak dzielny i trafny, iż 6,000. grenadyerów cesarskich wraz z Generałem *Zach* naczelnym generalnego sztabu dostało się w niewolą, a kilku innych Generałów poległo. Cała armiia poszła za tym poruszeniem. Prawe skrzydło Niemieckie odcięte, przerażenie i postrach całe szeregi ogarnął. Jazda zaś udała się ku środkowi dla zasłaniania odwrotu swoich; lecz Szef brygady *Beſsières* na czele konsularnych grenadyerów i Kompanii *Karkołomcy* zwanych, tak dzielnie uderzył, iż liniią téy iazdy złamał i zupełnego dokonał zwycięztwa.

Jak straszna była ta bitwa; iaka natarczywość cesarskich i iakie usiłowanie Francuzów, aby się przy zwycięztwie, którego stracenia tak iuż byli bliskiemi, utrzymać; wyiątek z opisu całéy kampanii przez *Petiet*, grenadyera gwardyi konsularney, w niey się znayduiącego, da ieszcze poznać dokładniey. Wystawia on moment stanowiący wygraną.

„ Pierwszy batalion dywizyi Generała *Desaix* „ wpadł na wzgórki w ścisnionéy kolumnie. Kon„ sul, Generałowie, Officyerowie biegali mię„ dzy szykami wrażaiąc wszędzie zaufanie, ia„ kie poprzedza i zapowiada zwycięztwo. Przy-

„gotowanie trwało przez godzinę, a ta nader „była okropna, bo artyllerya austryacka pio„runowała z armat, z których każdy wystrzał, „kładł trupem całe gleyty. Przyymowano śmierć „bez zachwiania, i na trupach kolegów ieszcze „mocniey ściskały się szeregi. Bataliony Gene„rała *Desaix* pałały niecierpliwością walcze„nia; dobosz wlepiwszy oczy na laskę Majora „swoiego, oczekiwał znaku uderzenia wprzera„żaiący bęben; trębacz przyłożywszy do ust „trąbę, miał w pogotowiu oddech, aby w mo„ment rozkazu wydał dźwięk decyduiącego at„taku. Dano znak nareście: zabrzmiał marsz „okropny, a cały oddział rzucił się pędem. „Dzielność francuzka porywała z sobą, iak by„stry wylew rzeki, co tylko spotkała na drodze; „w mgnieniu oka wąwoz przebyty, nieprzyiaciel „rozgromiony, umieraiący i żyiący, ranieni i „zabici ztratowani nogami i. t. d.

Tak więc po 12sto godzinném walczeniu, gdzie skutek szczęścia przez długi czas był niepewnym, woysko austryackie zupełnie porażone i los Włoch północnych roztrzygniony. Francuzi 15. chorągwi, 40. sztuk armat i 8,000. niewolnika zabrali.

Radość atoli z tak wielkiego zwycięztwa pochodzącą zmnieyszyła nieco wiadomość o śmierci *Desaix*; „utraciła bowiem RPlita (słowa są drugiego Konsula *Kambacéres* w raporcie do Senatu i Trybunatu), iednego z tych wodzów, którzy iéy orężowi nayokazalszy saszczyt uczynili. Ugodziła go kula w tén moment, gdy bohatyrska iego waleczność wskazała zwycięztwo. Utra-

tę takową żywo cała armiia czuła, lecz i Narod tego tak słusznego żalu bydź uczestnikiem nie uchybi. „Jakoż w dowód wdzięczności dla niego, wziąć żałobę 5. Lipca, wystawić mu monument i pamiątkę iego w czasie uroczystości 14. Lipca obchodzić postanowiono.

Jakożkolwiek świetne było zwycięztwo pod *Marengo*, stało się ieszcze świetnieyszym przez wypadek z niego wynikły, bo czyniący nadzieię upragnionego pokoiu. Nazaiutrz po bitwie, uczynił *Melas* odezwę do forpocztow francuzkich, aby mu wolno było posłać Generała *Skal* do *Bonaparte*. Zezwolono na to: więc konwencya dnia tegoż ułożona, i w nocy przez Generałów *Berthier* i *Melas* podpisana. Treść iey następuiąca: zawieszenie kroków nieprzyiacielskich aż do przyyścia odpowiedzi dworu wiedeńskiego; oddanie Francuzóm w dniach wyznaczonych *Genui*, *Sawony*, cytadelli Turynu, *Medyolanu* i wszelkich twierdz innych w Piemoncię i dawney Lombardyi, w ręku ieszcze austryackich będących; zawarowanie nareście, iż iakażkolwiek będzie dworu wiedeńskiego odpowiedź, żadna strona niema attakować drugiey, póki się wprzód 10. dniami nie obwieszczą.

Zawieszenie to broni zyskało potwierdzenie Cesarza dnia 26. Czerwca; przed iego nadeyściem, powyższy względem twierdz warunek uskuteczniony, i cesarscy za *Mincio* stanęli. *Bonaparte* wróciwszy do Medyolanu, Konsultę i Kommissyą wykonawczą ustanowił; poczem do Paryża udał się, dokąd także *Berthier*, zdawszy *Ma-*

senie naczelnictwo woyska we Włoszech, wkrótce pośpieszył.

Zaspokoiona ciekawość względem śmiałych i prawie niepodobnych zamiarów *Bonaparte* w przeyściu Alpów, względem obrotów Francuzów we Włoszech i szybkich a decyduiących ich zwycięstw; daie wolne pole do zastanowienia się, nad ich czynnościami w Niemczech i uwielbiania męztwa woysk walczących w tym kraiu równie, iak biegłości ich wodzów.

Dwie ważne przyczyny zatrzymały pod *Ulm* Naczelnika Francuzów *Moreau*. Pierwsza, mocne położenie Austryaków pod tém miastem i obawa, aby przez dalsze posuwanie się nie otworzył Generałowi *Kray* kommunikacyi z Tyrolem, przez coby dał sposobność onemuż przesłania do Włoch iakiego posiłku. Druga, niepewność względem wypadków we Włoszech, niedozwalała daley zapuszczać się w Niemcy, pókiby woysko odwodowe znacznego w kray Włoski nie uczyniło postępku. Ostatnia przyczyna wkrótce zniknęła, gdy od pierwszego Konsula odebrał wiadomość o znacznych przez niego otrzymanych korzyściach. Chodziło więc tylko o wyruszenie Austryaków z pod *Ulmy*; do czego uskutecznienia takowe przedsięwiął sposoby.

Rozkazał Generałowi *Lecourbe* czynić obroty ku rzece *Lech*, spodziewaiąc się przymusić wodza cesarskich do zasłaniania Bawaryi. Lecz gdy ten statecznie *Ulmy* pilnował, umyślił *Moreau* przeyść *Dunay* poniżéy tego miasta, aby odciągnąć nieprzyiaciela od iego magazynów *w Donawerth* i *Ratyzbonie*, i skłonić go, albo do odmiany stanowiska, albo do bitwy. *Lecourbe* po

zaięciu *Landsberg* i *Auszpurg* i po zostawieniu tam potrzebnych sił przeciw Xciu *de Reuss*, mogącemu napadać go z tyłu, pociągnął ku *Dillingen*. Generał *Richepanse* nad obiema brzegami *Iller* stoiący, zasłaniał drogę od *Ulmy* do *Memmingen* i kommunikacyą z Szwaycaryą zabespieczał. Trzy oddziały pod sprawą samegoż *Moreau* będące i prawym skrzydłem opieraiące się o *Dunay*, wspierać miały attak Generała *Lecourbe*, ieśliby się udał, i oraz attak Generała *Grenier*, maiący bydź na *Güntzburg* przypuszczony, ieśliby pierwszy był bezskuteczny.

W takim położeniu było woysko Francuzkie 18go Czerwca. Tegoż dnia *Lecourbe* uczyniwszy pozor, iakoby do *Dillingen* zmierzał, rzeczywiście przeciw *Hochstädt* zamach swóy obrocił, do którego, mimo żwawego cesarskich oporu, przeprawił się. To widząc *Kray*, rusza śpiesznie z pod *Ulmy* naprzeciw temu Wodzowi, a tym czasem inne oddziały Francuzkie, po naprawionym naprędce moście pod *Dillingen*, i *Lawingen* przechodzą *Dunay* i w gotowości do boiu stawaią. Zachodzące przy tych przeprawach utarczki wzięły nazwisko zwycięztwa pod *Hochstädt*, a znaczne magazyny *w Donawerth* dostały się zwycięzcom. Takim to sposobem *Moreau* dopiął zamiaru swego w wyruszeniu Austryaków z pod *Ulmy*, która własney iuż obronie zostawiona, opasaną została. A że *Kray* udał się w Bawaryą, Francuzi też za nim krok w krok postępowali, i do stoczenia walney bitwy pod *Neubourg* skłonili. Ta była z korzyścią ostatnich: lecz utracili w niey sławnego *Latour d'Auvergne* pierwszego grena-

dyera woysk RPlitey. Osobliwsza skromność, bezinteresowność, męztwo, słowem, cnota tego Męża zasługuie, aby obszernieyszy późniéy opis w tém piśmie znalazła.

Coraz dalsze postępowanie *Moreau* w głąb Bawaryi i prawie całkowite iey zaięcie, tudzież opanowanie Frankonii przez oddziały od *Moguncyi* i *Kehl*, a kraiu Gryzonów przez woyska od Szwaycar postępuiące, skłoniły nakoniec Generała *Kray* do żądania zawieszenia broni. *Moreau* odebrawszy wiadomość, iż Cesarz rozeym Włoski potwierdził, przychylił się do propozycyi wodza Austryackiego. Wyznaczeni na ten koniec ze strony francuzkiey G. *Lahorrie* a G. *Dietrichstein* z austryackiey, ułożyli konwencyą rozeymu, i onęż dnia 15go Lipca *w Parsdorf* podpisali. Przez tę, po oznaczeniu linii demarkacyyney dla obu woysk, zaięli Francuzi *Ratysbonę*, większą część *Bawaryi*, *Frankonii* i *Volarbergu*, całą *Szwabią* i resztę cyrkułu *niższego Renu*, na prawym brzegu Renu będącą, i małą część wyższego; nareście, większą część kraiu Gryzonów i Walteliny. Rozpoczęcie krokow nieprzyiacielskich 12sto dniowém uwiadomieniem ostrzeżone.

Zawieszenie oręża na lądzie dało powod pierwszemu Konsulowi proponowania go Rządowi Angielskiemu na morzu, z oświadczeniem chęci uczynienia pokoiu. Zlecenie w tey mierze odebrał *Otto*, wysłany dawniey do *Londynu*, dla zamiany niewolników.

Dwór także Wiedeński, okazuiąc skłonność do ukończenia tak długiey i krwawey woyny, wyznaczył Hrabiego *St. Julien*, aby zjechaw-

szy do Paryża, umawiał się o pokóy. Jakoż dnia 27go Lipca Minister *Taylerand Perigord* i zesłany Pełnomocnik Cesarski, podpisali przedugodne warunki pokoiu, na zasadach powiększey części *w Campo-Formio* zawartego traktatu. Lecz przełożenia Lorda *Minto* Posła Angielskiego w Wiedniu, aby Austrya, na fundamencie świeżo uczynioney z Anglią konwencyi, do oddzielnego bez niey nieprzystępowała traktowania, ile że na prowadzenie woyny aż do ostatniego Lutego 1801. roku dwa miliony funtów sterlingów odebrała, te mowię, przełożenia sprawiły, iż Cesarz podpisanych przez Hrabiego *St. Julien* przedugodnych warunków potwierdzić nie chciał.

Wydał przeto Rząd francuzki do wodzów naczelnych rozkazy, aby na nowo kroki nieprzyiacielskie rozpoczęli. Cesarz w odezwie do swych poddanych wyraziwszy, iż widząc pokoy zbyt trudnym i dalsze woyny popieranie nie uchronne, postanowił, sam stanąć na czele woyska wraz z bratem swoim Arcy-Xiążęciem Janem: i w dniu 6tym Sierpnia Wiedeń opuścił.

Już więc zdawała się woyna nieuchybna i rozeym w 27mym Sierpnia ze strony francuzkiey był wypowiedziany; gdy znowu, za wzaiemném stron porozumieniem się, przez zaszłą umowę we Włoszech w dniu 20tym Września, a w 29tym w Niemczech, krwi przelew wstrzymano. Mocą tey umowy wydawszy Cesarz w ręce Francuzów trzy twierdze, *Ulm*, *Jngolstad i Filipsburg*, przedłużenie rozeymu do dni 45. otrzymał. W celu zaś dalszego negocyowania, miasto *Luneville* za mieysce zjechania się Pełnomocników wyznaczono.

Gdy cała Francya cieszyła się z odniesionych tryumfów, i gdy uwielbiając talenta swych Wodzów, a męztwo poruczonego im woyska, była w nadziei bliskiego pokoiu, naowczas przyszła do Paryża niemiła wiadomość, że *Malta* poddała się Anglikom. G. *Vaubois* dowodzca garnizonu Francuzkiego w jéy twierdzy, wytrzymawszy dwuletnie z wielką gwałtownością przypuszczane, a zawsze odparte szturmy, wypróżniwszy ze szczęstem magazyny żywności tak, iż chleb, który ieszcze był iedynym pokarmem na dni kilka miał tylko wystarczyć, i nie widząc sposobu odebrania iakowego posiłku do utrzymania życia potrzebnego, dla ścisłey od morza i lądu blokady; uznał koniecznością rozpocząć układy z Generałem Angielskim *Pigot* dla wyiednania kapitulacyi, takiey na iaką waleczni woiownicy, przez długo wytrzymane dla swoiey Oyczyzny przykrości, zasłużyli. Stanęła w dniu 5. Września roku 1800. umowa; mocą iey wszyscy Francuzi wyszedłszy z honorami woiennemi, na okrętach Angielskich i kosztem Anglii mieli bydź przesłani do Marsylii z obowiązkiem nie walczenia aż do wymiany.

Tak więc Malta, naymocnieysza morza śrzodziemnego twierdza i przez dwa lata, panowania na nim Anglikom zaprzeczaiąca, dostała się w ich ręce; a co gorsza, pozbawiła Rząd Francuzki łatwieyszey z Egiptem komunikacyi. Spodziewał się atoli z drugiey strony, iż Anglia zdobyciem téy wyspy ukontentowana, nietyle iuż trudności w negocyacyi o pokoy czynić będzie; wszakże i w tém, iak się zaraz okaże, omyliła nadzieia.

Po uczynionym we Włoszech i Niemczech rozeymie, mianował zaraz Cesarz i wysłał Hrabiego *Cobentzl* do traktowania w *Luneville*. Po krótkiey bytności w Paryżu, udał się on wraz z Jozefem *Bonaparte*, od Rządu Francuzkiego wyznaczonym, do mieysca kongresu. Należało się spodziewać, że dway ci mężowie doprowadzą do końca wielkie dzieło pokoiu; lecz ieszcze raz Angliia na przeszkodzie stanęła.

W miesiącu Sierpniu, iak się iuż powiedziało, dał pierwszy Konsul Ob. *Otto* zlecenie negocyowania z Rządem Angielskim o zawieszenie broni na morzu. Przychylał się Dwór Londyński do tego żądania z warunkiem, iż w ten czas rozeym uczyni, gdy wspólnie z Austryą do układów *w Luneville* należeć będzie. Pełnomocnik Francuzki wszelką łatwość w przypuszczeniu Anglii do Kongressu Lunewilskiego oświadczył, ieżeli ta wzorem Austryi do rozeymu na morzu przystąpi. Rozpoczęły się zatém umowy o warunki iego; ale taka trudność w ich opisaniu ze strony rzeczonego dworu zachodziła, iż iawnie widać było brak chęci szczerego ich ułożenia. W rzeczy samey, po trzechmiesięczney w tey mierze pracy, spełzła negocyacya.

Hrabia *Cobentzl* maiący stosowne do konwencyi z Anglią pełnomocnictwo, wytrzymywał rozpoczęcie powierzoney sobie roboty, aż do odebrania pewney wiadomości o układach Londyńskich. Za ich otrzymaniem oświadczył dopiero, iż nie ma mocy oddzielnego bez Anglii traktowania: lecz przytym dodał, iż życzy sobie w *Luneville* do dalszych wypadków i zleceń pozostać.

Odpowiedź takową wziął pierwszy Konsul za chęć przeciągnienia ieszcze woyny. Zaięcie procz tego Toskanii przez Francuzów, z przyczyny napadania na grunt Cysalpiński Insurgentów Toskańskich, zbieraiących się pod okiem zostawioney tam dywizyi austryackiey, oraz sprzeczki względem niektórych punktów rozeymu; przyczyniły się nie co do wzaiemney obu Rządów niechęci. Obwieścił zatém *Bonaparte* Naczelników woysk wszystkich, aby z bronią w ręku o to się starali, czegodrogą układów dostąpić niepodobieństwem było.

Po wypowiedzeniu i ukończeniu się rozeymu, ruszył *Moreau* przeciw Arcy-Xiążęciu Janowi, dowodzącemu woyskiem po Generale *Kray*, a Generał *Brune*, naczelnik po Massenie we Włoszech, miał się w pogotowiu przeciwko G. *Bellegarde*, który mieysce *Melasa* zastąpił. *Augereau* dowodca naczelny woysk Francuzko-Batawskich rozpoczął kroki nieprzyiacielskie od zaięcia *Aschaffenbourg*, gdy od strony Gryzonów *Macdonald* na czele nowey armii odwodowey, z 30,000. ludzi składaiącey się, i armią *Gryzońską* potém nazwaney, przedsięwziął na końcu Listopadatrudną przez górę *Splugen* do *Walteliny*, a stamtąd do Włoch przeprawę. Nakoniec Gen: *Murat* dowodzący armią *Obserwacyyną* w okolicach *Genewy*, miał dążyć do Włoch dla wsparcia woysk tamże będących.

Nowe rozpoczęcie czynności woiennych w *Bawaryi* oznaczone było znakomitym zwycięztwem, które *Moreau* w dniu 3cim Grudnia pod *Hohenlinden* otrzymał. Bitwa tak dalece była ogólna,

że ani ieden oddział woyſka francuzkiego i auſtryackiego nie był od niey wyłączony, lubo 110,000. ludzi z obuiey ſtrony walczyło. Od w pół do osmey ranney, aż ku wieczorowi wahało się zwycięztwo; sam szczególniey *Moreau* zadecydował ie, otoczywszy oddziałem, w odwodzie ſtoiącym, część woyſka auſtryackiego, i przymusiwszy ią do złożenia broni. Sztab generalny Bawarſki cały prawie doſtał się w niewolą. Zwyciężona ſtrona 80. sztuk armat, 200. wozów ammunicyynych, 10,000. w niewolnikach ſtraciła, i za *Inn* cofać się musiała. Rzekę tę za iedno z naymocnieyszych przedmurzów Auſtryi uważać można. Brzegi są bardzo spadziſte: sztuka ieszcze, zrobione od natury trudności powiększyła. Pomimo iednak tey podwoyney zawady, prawe ſkrzydło przez Generała *Lecourbe* dowodzone, a środkiem armii poparte, przebyło *Inn* pod *Neubeurn* wśrod ognia z trzydzieſtu armat miotanego; po czem, gdy nieprzyiaciel cofnął się, większa część woyſka na prawym iey brzegu ſtanęła.

Odwrot Auſtryaków trwał ciągle aż do dnia 14go Grudnia, w którym przeszedłszy rzekę *Saltze*, bronić iey przeprawy poſtanowili. I tu *Lecourbe* pierwszy uderzył, rzekę przebył, i walczył na prawym brzegu, gdy tymczasem kilka innych oddziałów przeprawiwszy się, przywiodły cesarſkich do zupełnego nocą pod *Neumark* odwrotu, ſkąd ich nazaiutrz Gen: *Richepanse* wyparował. Wygrana w dniu 14. ułatwiła Francuzom wniście do *Saltzburga*, a ſtamtąd, gdy całe siły auſtryackie prawie pod *Wiedeń* ściągały się, Fran-

cuzi *Lintz*, *Steyer*, i t. d. z znacznemi magazynami opanowali. Krótko mówiąc, zerwanie rozeymu przyprawiło Austryą w samey Bawaryi i części iey kraiu dziedzicznego o utratę w dwóch tygodniach 70. mil kraiu, 25,000. w niewolnikach, 140. sztuk armat, 1,500. wozów ammunicyynych: armiią zaś wszystkich prawie bagażów pozbawiło.

Niemniey szczęście i innym wodzom francuzkim sprzyiało. *Augerau* ruszywszy od *Menu* i częste utarczki staczaiąc, stał się panem *Würtzburga*, prócz twierdzy mężnie bronioney, i zaszedł za *Bamberg* i *Norimbergę*.. Gen: *Macdonald* przebywszy dnia 5. Grudnia górę *Splugen*, z równą niemal pracą i niebezpieczeństwem, iak przebywano *St. Bernard*, doszedł do *Chiavenna*. Wszystek zaszczyt przeprawy należy się iedynie zimney krwi i odwadze tego Generała. Gdy bowiem naymnieyszego śladu drogi nie było, kazał torować ścieszkę obok przepaści, których ledwie noga uchronić się mogła; a co tylko zrobiona była, natychmiast się śniegiem zasypywała. Czoło kolumny znużone tą pracą, widziało się do odwrotu zniewolone. Przybywa na to *Macdonald*, używa prozb, porywa rydel, sam kopie; pogrążony w śniegu po pachy, poprzysięga: iż woli zagrzebać się żywy w przepaści, niż krok wsteczny uczynić. Odwaga iego i pogarda niebezpieczeństwa, ożywia odwagę żołnierza, który naśladuiąc wodza, po trzech dniach iednostayney pracy, dokonał tak trudnego przechodu.

Z *Chiavenna* udał się *Macdonald* do *Walteliny* i części *Tyrolu* Włoskiego; gdzie tylko za-

ſtał nieprzyiaciela, wszędzie go ze ſtratą do uſtąpienia zniewolił; nakoniec iedném ſkrzydłem obrócił się ku *Botzen*, a drugiém przebywszy *Adygę*, *Trydent* zagarnął, przez co złączył się z lewém ſkrzydłem armii Włoſkiey w *Roveredo* będącém, i wkrótce do ieziora *Garda* dociągnął.

We Włoszech wytrzymywali Francuzi do odebrania wiadomości o przeyściu Gen: *Macdonald* do *Walteliny*. Pozyſkawszy ią dogodną życzeniu swoiemu, zaczął *Brune* poſtępować i na drugą ſtronę *Mincio* przeprawić się umyślił; co właśnie w dzień podpisania w Niemczech nowego zawieszenia broni przypadło.

Nim ieszcze *Moreau* doszedł do *Lintz*, przywołał Cesarz Arcy-xiążęcia *Karola* z Czech, aby na czele woyſka ſtanąwszy, bronił oyczyzny od nieprzyiacioł naiechaney, ſtolicy samey zagrażaiących. Stawił się na rozkaz Monarchy, i ile tylko mogł, wſtrzymać zapęd zwycięzców usiłował. Lecz nadaremnie: bo Francuzi zaiąwszy *Lintz*, coraz bardziey zbliżali się do *Wiednia*. Co widząc ten szanowny xiąże, a prócz tego do żywego tknięty opłakanym ſtanem woyſka swey władzy powierzonego, posłał do Generała *Moreau* z propozycyą rozeymu, i uwiadomieniem, że Hrabia *Cobentzl* rozkaz podpisania oddzielnego bez Anglii pokoiu odbierze. Charakter Arcy-xiążęcia *Karola* i znana iego rzetelność, zapewniały *Moreau* o szczerey chęci Cesarza do ukończenia woyny; z tego więc powodu podpisał naczelnik francuzki rozeym dnia 15go Grudnia na dni 45. w takich warunkach. Woyſka francuzkie zaymą Tyrol, wyższą Auſtryą

część Karyntyi i Styryi. Nadto, wydane im będą twierdze *Kufstein*, *Sching*, *Finstermüntz*, i wszelkie inne fortyfikacye ſtałe w Tyrolu, iako też twierdza *Würtzburg* w Frankonii, a *Braunau* w Bawaryi, z których to mieysc załogi cesarſkie w dniach przepisanych uſtąpić powinny. Woyſka zaś maiące się cofać z palatynatu wyższego, Szwabii i Frankonii, naykrótszą drogą udadzą się za liniią demarkacyyną. Co się tycze pospolitego ruszenia w Tyrolu, to ma bydź natychmiaſt rozpuszczone, i mieszkańcy do domow odesłani. Nakoniec, żaden oddział tak armii Renu, iako i cesarſkiey w Niemczech nie ma bydź do woyſk we Włoszech posłany, dopóki tamże zawieszenie broni nie ſtanie. Nieuſkutecznienie tego zwłaszcza artykułu, zerwanie rozeymu za sobą pociągnie. Po podpisaniu tych warunków, armia zwyciężona bliższe ſtolicy ſtanowiſko zaięła, i głowna kwatera w *Schönbrunn* o milę od *Wiednia* założona. Hrabia zaś *Cobentzl* dnia 31. Grudnia urzędownie *Jozefowi Bonaparte* oświadczył, iż teraz mocen i gotów ieſt zawrzeć oddzielny i oſtateczny pokoy, iakiekolwiekby ten krok w umyśle rządu angielſkiego sprawił wrażenie.

Zawieszenie broni w Niemczech nie wſtrzymało czynności woiennych we Włoszech. Gen: *Brune*, iak przedsięwziął, przywiodł do ſkutku w dniach 25. i 26. przeyście rzeki *Mincio* od naypięknieyszego woyſka auſtryackiego ſtrzeżoney. Po długim i mocnym oporze ſtraciwszy Auſtryacy 28. armat, wiele chorągwi i 8,500. niewolnika, uſtąpili, a Francuzi celnieysze na drugim brzegu mieysca opanowali, ſkąd potem do *Villa-*

franca i *Castelnouvo* doszedłszy, *Peschierę* w oblężenie, a *Mantuę* w blokadę wzięli. Cesarscy cofnęli się za *Adygę* pod *Weronę*. Zręczny obrot G. *Brune* zniewolił ich dnia 1. Stycznia i z *Werony* wyciągnąć, którey będąc panem, wysłał G. *Moncey* do *Roveredo*, gdzie z prawém skrzydłem woyska Gryzonów połączył się, gdy tymczasem inne oddziały wyparowawszy cesarskich z *St. Martin* i stanowiska *Coldero*, *Vincenza* zaięły.

Wtenczas dopiero G. *Bellegarde* uwiadomił naczelnika Francuzów o zawieszeniu broni w Niemczech zawartém, i chęć rozciągnienia onegoż do Włoch, oświadczył. Lecz opor w wydaniu *Mantui*, *Peschiery*, *Ankony* i *Ferrary* w bezpieczeństwo żądanego przezeń rozeymu, przedłużył czynności woienne. Krótko atoli trwały, bo nieodstępna broni francuzkiey pomyślność, i ciągłe klęski Austryaków, zniewoliły ich rząd do zawarcia rozeymu, ile że woysko *obserwacyyne* przez Gen: *Murat* dowodzone przeszedłszy góry mały *St. Bernard*, *Mont-Cenis* i *Genevre*, zbliżyło się ku armii Włoskiey, aby się do powiększenia iey tryumfow przyłożyć mogło. Treść warunków zawartego zawieszenia broni we Włoszech w mieście *Trevizo*, 16. Stycznia 1801. iest następuiąca. Zawieszenie broni we Włoszech póty trwać będzie, póki i w Niemczech, po którego wypowiedzeniu w 15. dni dopiero czynności woienne mogą bydź rozpoczęte; rozciągać się zaś ma do armii Gryzonow i obserwacyyney. — Liniia demarkacyyna francuzka oznaczona iest prawym brzegiem *Liwenza*, a prawy brzeg *Tagliamento* stanowiska cesarskie rozgranicza. — Obiedwie liniie przecinaią

góry oddzielaiące *Tyrol* od kraiu Weneckiego i przy *Lintz* łączą się z linią demarkacyyną w Niemczech. — Fortece *Peschiera*, *Werona*, *Legnano*, *Ferrara* i *Ankona* natychmiaſt oddane w zakład Francuzom. *Mantua* zaś i *Wenecya* osadzone będą woyſkiem cesarſkim. Pierwsza atoli twierdza przez konwencyą w *Luneville* zawartą wydana francuzom zoſtała, a to w nadgrodę za przedłużony ieszcze rozeym do środka Mca Marca.

Ten ieſt wierny obraz aż do dnia dzisieyszego długiey i krwawey woyny Francuzów z różnemi koalicyynemi mocarſtwami, szczególniey zaś z Auſtryą. Koniec iey, w nadziei i oczekiwaniu wszyſtkich będący, wątpić nie trzeba, aby miał bydź dalekim przy tey oręża francuzkiego pomyślności, która mu od czasu, iak *Bonaparte* na czele rządu ſtanął, wiernie towarzyszy nietylko w Europie iak widzieliśmy, ale i w Afryce iak zaraz zobaczymy.

Przed powrotem ieszcze *Bonapartego* z Egiptu do Francyi, Turcy wygotowawszy flottę o 100. żaglach, puścili się na odzyſkanie Egiptu pod przewodnictwem Anglików. Okazała się ona naprzeciw *Alexandryi*, i kotwice pod *Abukir* rzuciła. Dnia 15go Lipca roku 1799. wysiadło woyſko tureckie na ląd, zabrało szturmem redutę i twierdzę *Abukir*, sprowadziło na ląd armaty. Na odgłos wylądowania rusza *Bonaparte* z obozu pod piramidami, ſtaie przeciw nieprzyiacielowi, ſtacza bitwę, i zupełniego poraża. Zoſtaie na placu 9,000. Turków, reszta w morzu śmierć znayduie, lub do *Abukir* ucieka. Dany rozkaz oblężenia i dobywania twierdzy, która gdy w perzy-

nę prawie obrocona była, oblężeni rzuciwszy broń, błagaią miłosierdzia na klęczkach, i w liczbie 2,000. bo większa część od głodu lub przy attaku wyginęła, poddaią się w niewolą. Taki był koniec wyprawy tureckiey pod *Abukir*, kosztuiącey Portę 18,000. ludzi, 200. chorągwi, fratę wszyftkich armat lądowych, wszyftkich bagażów i naczelnika wyprawy ze ftrony tureckiey *Kussei Muftafa* Baszy *Natolii*, który ze wszyftkiemi officyerami pozoftałemi doftał się w niewolą. Wybór Janczarów Turcyi Europeyfkiey zginął także w tey bitwie, przywracaiącey Egiptowi na czas spokoyność.

Kleski Francuzów we Włoszech i Niemczech 1799. roku, rozeszły się na Wschodzie. Woyfko Egiptu dowiaduie się o nich, a co większa, iż Koalicya granicom iuż Francyi zagraża, i że niezgoda domowa bliską iey zgubę gotuie. Na odgłos nieszczęść oyczyzny, przywiązanie i obowiązek przywołuią do Europy dowódzcę wyprawy Egipfkiey: wyieżdża, zdawszy Generałowi *Kleber* rząd woyfka i kraiu. Anglicy chwytaią się tey okoliczności, i smutne wieści roznoszą, że woyfko *Wschodu* ieft opuszczone od wodza swoiego, że zapomniane od Francyi, fkazane ieft na wytępienie przez choroby, lub oręż nieprzyiacielfki, że sama Francya utraciła iuż chwałę i zdobycze, a wkrótce ieftestwo i wolność utraci. W *Paryżu* znowu nadęci mówcy obwiniali wyprawę, i iuż nawet los woiowników szkodliwym układom i podłéy zazdrości poświęconych, opłakiwali.

Takie wieści, takie mowy powtarzane i roznoszone przez umyślnie od Anglii wysyłanych,

wznieciły w woyſku egipſkiém podeyrzenia, niespokoyność i trwogę. Intrygi Anglików i zniechęcenie żołnierza, wydały przez kapitulacyą twierdzę *El-Arisch* w ręce W. Wezyra na czele kilkudziesiąt tysięcy Muzułmanów przybyłego. Siła Francuzów dostateczną ieszcze była do pokonania większey nawet liczby nieprzyiaciół; lecz iedyném iuż tylko życzeniem ich było powrócić do Europy, i ratować oyczyznę. *Kleber* dogadza ich niecierpliwości, wchodzi w umowę z W. Wezyrem i *Sidney Schmithem* ze ſtrony angielſkiey, i obowięzuie się z Egiptu uſtąpić, byleby mu wolno było do Francyi z całém woyſkiem i własnością iego powrócić. Przyſtaie na to Wezyr ze *Schmithem*, i umowę w obozie pod *El-Arisch* podpisuią.

Rzetelność francuzka uſkutecznia konwencyą przez intrygę zrządzoną. Twierdze *Suez*, *Gatich*, *Salanich*, *Belbeys*, wyższy Egipt, są odſtąpione. Już *Damiette* ieſt w mocy Turków, a Memelukowie w ſtolicy *Kair* znayduią się. Już 80. okrętów tureckich oczekuią w porcie *Alexandryi* na zabranie woyſka francuzkiego. Już twierdze *Kair*, *Gizech*, i wszyſtkie zamki maią bydź we dwoch dniach wydane, a Francuzi na okręty zabrani; gdy rząd W. Brytannii odrzuca uznanie konwencyi, którą iey pełnomocnik i kommendant sił morſkich do działania przeciw wyprawie egipſkiey przeznaczonych, (bo takie sobie tytuły *Smith* dawał) rozpoczął i dokonał: oświadczaiąc przez Admirała *Keith Kleberowi*, aby woyſko iego broń złożyło, i w niewolą woienną poszło.

Tak

Tak nierzetelnemu postępkowi Anglików winna iest Francya naypięknieyszą z swych osad, a woysko iey nową chwałę. Statki z Francyi wysłane doniosły o zdarzeniach 18go *Brumaire*, i że postać Rzeczypospolitey iuż iest na lepsze zmieniona. Wiadomość ta dodaie serca Francuzom, a odmowione uznanie traktatu w *El-Arisch*, i upodlaiące dla nich Anglii żądanie, oburzenie w *Kleberze* sprawuie, które do całey armii przechodzi. Rozjątrzona zmiennictwem Anglików i uporem Wgo Wezyra, domagaiącego się o uskutecznienie traktatu, choć go iuż i on uskutecznić nie mógł, biegnie do bitwy i zemsty.

Zważaiąc *Kleber*, iż zabezpieczenie woyska od pobicia W. Wezyra zależy, zapowiada mu czynności woienne, stacza bitwę w 15,000. swoich na polach *Heliopolis* o dwie mile od *Kairu*, kładzie trupem 10,000. Turków, bierze w niewolą część znaczną; a do 40,000. oraz z wodzem obóz porzuciwszy, szuka ocalenia w ucieczce. Zbiera Wezyr rozproszonych i staie do boiu powtórnie, lecz zbity, z małą garstką niedobitków do *Gazy* ucieka; *Kleber* zaś z zwycięzcami do Kairu powraca, który pod iego niebytność zbuntowawszy się, dał odpor przybywaiącemu. Niedługo Turcy w nim zamknięci poddali się, miasto ukarane 10. milionami liwrów.

Wkrotce surowość i łagodność odzyskały wszystkie twierdze i serca; wyższy Egipt przy Francyi znowu pozostał. *Murat-Bey* naystraszneyszy z nieprzyiaciół Francuzkich, broń złożył, poddał się Rzeczypospolitey, i iest narzędziem iey potęgi.

Zaledwie *Kleber* używać zaczął owoców tryumfów swoich, gdy intryga nie będąca w ſtanie pokonać go na placu honoru, zdradzieckiego użyła sposobu. Mąż ten, którego w bitwach śmierć szanowała, którego dzieła brzmiały nad brzegami *Renu*, *Jordanu* i *Nilu*, padł bezbronny pod sztychem zabóycy. Przekupiony i z *Gazy* wysłany Janczar, ſtawiwszy się przed *Kleberem*, pod pozorem załatwienia ważnego interessu, ugodził go sztyletem, i życia w tym samym dniu pozbawił w Afryce, kiedy poprzednik iego *Bonaparte* pamiętne pod *Marengo* w Europie odniosł zwycięztwo, i kiedy współtowarzysz iego męſtwa w Egipcie *Desaix*, poległ na placu bitwy, przechyliszy na ſtronę swoich wygraną.

Zgon *Klebera* nie popsuł, iak rozumiano, ani nadwerężył biegu pomyślności. Pod naſtępcą iego Generałem *Menou*, mnożą się sposoby obrony i szczęścia Egiptu. Co raz więcey przybywa fortyfikacyi w mieyscach, mogących bydź od nieprzyiaciół zagrożonemi. Dochody publiczne wzraſtaią, ſkarb napełnia się, a lud ulgę znayduie. Jedni wynayduią w ſtepach kopalnie, inni zagłębiaią się wewnątrz Afryki, ażeby poznać iey położenie i płody, przypatrzyć się dokładnie mieszkańcom, i dociec ich obyczaiów i ſkłonności. Słowem, przemysł, spokoyność i porządek wszędzie panuią, ani ich do dziś dnia W. Wezyr, znayduiący się w *Jaffa*, nie ieſt w ſtanie przerwania.